NR 21 (1842) 21 MAJA 2024

# TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. A.Ch.

# Prawna historia Solidarności

OPOWIADA PIOTR Ł. ANDRZEJEWSKI

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 21
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- PRECZ Z ZIELONYM ŁADEM! RELACJA Z DEMONSTRACJI „S”
- PROF. M. ŁUCZEWSKI O POLITYCE JAKO NOWEJ RELIGII

# 2024 ROKIEM

## BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

# JERZEGO POPIEŁUSZKI

## UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

# WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl e8b5f76a4f

**Michał Ossowski**
REDAKTOR NACZELNY

Solidarność od 2007 roku ostrzega, że wprowadzanie w życie unijnej polityki klimatycznej oznaczać będzie wzrost cen energii elektrycznej i ciepła, gigantyczne koszty transportu i niezwykle kosztowną termomodernizację budynków. Skutkom tzw. Zielonego Ładu nie oprze się także rolnictwo. Wszystko to doprowadzi do zubożenia społeczeństwa europejskiego. Najbardziej jednak na ekotransformacji ucierpią kraje Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polska, które przez blisko pół wieku znajdowały się pod panowaniem komunistów i nie miały szans na równorzędny z państwami zachodnimi rozwój gospodarczy. Ponad trzydzieści lat wolności i funkcjonowania w realiach wolnorynkowych sprawiło, że państwa te zaczęły powoli doganiać kraje „starej piętnastki", jednak ich gospodarki, a co za tym idzie – poziom zamożności obywateli, nie są na tyle wysokie, aby mogły one sprostać wyśrubowanym normom narzuconym przez „religię klimatyczną". Ogromne koszty transformacji ekologicznej to zresztą tylko jeden z problemów. Ogromne wątpliwości budzi także zasadność zmian. Koronny argument zwolenników nowej religii klimatycznej, jak powiedział niedawno jeden z polityków: „planeta płonie", wydaje się absurdalny, jeżeli przyjrzymy się ilości emisji $CO_2$ na poszczególnych kontynentach. Nawet uzyskanie całkowitej zeroemisyjności w Europie, która produkuje w granicach 7% dwutlenku węgla, w oczywisty sposób nie będzie mogło wpłynąć na klimat. Wszystko wskazuje więc na to, że mamy do czynienia ze swego rodzaju eksperymentem, którego skutki będziemy odczuwać przez wiele lat. Dlatego tak ważne jest, abyśmy wszyscy razem wyrazili swój zdecydowany sprzeciw przeciwko ekoterroryzmowi, który szykują nam brukselscy urzędnicy. Tylko w ten sposób możemy powstrzymać nadchodzącą katastrofę i długofalowe negatywne skutki, które najbardziej odczuwalne będą przez nas, zwykłych obywateli. Zatrzymajmy Zielony Ład, złóżmy swój podpis pod wnioskiem Solidarności o przeprowadzenie ogólnokrajowego referendum w tej sprawie.

**Zatrzymaj Zielony Ład, złóż podpis pod wnioskiem Solidarności o przeprowadzenie ogólnokrajowego referendum w tej sprawie.**

**NA DOBRY POCZĄTEK** **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl e8b5f76a4f

21.05.2024
WYDANIE Nr
21

# W TYM TYGODNIU:

## TEMAT TYGODNIA

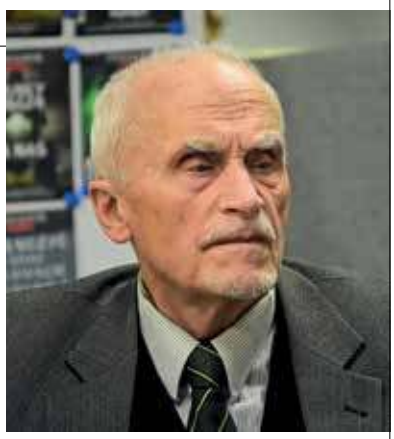

## Prawna historia „S”

12 Tak się zaczęło. Rozmowa z P.Ł. Andrzejewskim

16 Droga do rejestracji

18 Solidarność to słowo klucz. Rozmowa z Z. Romaszewską

**WYDARZENIE TYGODNIA**

Precz z Zielonym Ładem! Relacja z demonstracji „S” 6

**KRAJ**

Premier czy namiestnik 22
Dziwne ruchy na kolei 26
Euroestablishemnt brzydzi się ludem 30

**ZAGRANICA**

Europarlament czeka na przewietrzenie 34
Rosja infiltrowana przez łowców dzieci 38
Jak to się robi w Londynie 42

**ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA** 46

**KULTURA**

Nie muszę być dobra we wszystkim. Rozmowa z K. Glazer 48

**SPOŁECZEŃSTWO**

Konserwatywne „wyjścia z szafy” 54

**RELIGIA**

Jesteśmy jeszcze bardziej archaiczni niż pierwotne ludy. Rozmowa z prof. M. Łuczewskim 58

**ZWIĄZEK**

Co w związku 64

## FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 11
GAC 45
PŁUŻAŃSKI 63
KRYSZTOPA 70

## POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 33
KARUZELA Z BLOGERAMI 37
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 52
KAWAŁ HISTORII 53
PRAWO 66
SPORT 68

TYGODNIK Solidarność

**TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ**
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

**Adres redakcji:** ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

**E-mail:** redakcja@tygodniksolidarnosc.com

**Tel./fax:** 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

**Prezes zarządu:** Michał Ossowski

**Redaktor naczelny:** Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

**Zastępcy redaktora naczelnego:**
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

**Sekretarze redakcji:**
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

**Dziennikarze:** tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

**Felieton i komentarz:**
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

**Stali współpracownicy:**
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

**Łamanie:**
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

**Foto:** Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

**Rysunki felietonistów:** Barbara Sadowska

**Tysol.pl:**
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

**Dział marketingu:** Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

**Wydawca:** TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
**nr konta:** Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

**Księgowość:** tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl e8b5f76a4f

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

# Zapraszamy na nowy miniserial „TySola”

Chciałbym zaprosić Państwa na nasz nowy miniserial. Będzie on nosił tytuł „Prawna historia Solidarności”. Nie zobaczycie go (na razie) ani na Netflixie, ani na HBO, ani – także tymczasowo – na Amazonie Prime. Na razie będzie u nas w „TySolu”. A potem? Kto wie? Dobry polityczny thriller z elementami historycznego kina akcji? Czemu nie?! Rzecz jest przecież jak najbardziej do sfilmowania w najbardziej doborowej obsadzie aktorskiej.

Solidarność to arcypolska i inspirująca historia związku zawodowego, który – chcąc nie chcąc – stał się czymś dużo więcej niż klasyczny związek zawodowy. „S” została wielkim ruchem społecznym skupiającym nadzieje, lęki, marzenia i tęsknoty milionów Polaków. Po drodze były różne fazy. Karnawał z lat 1980–1981. Krwawa kontra generała Spawacza. Potem działalność podziemna, bibuła, internowanie i ganianie się z milicją. Następnie otwarcie drogi wielkich (choć nie zawsze, nie do końca i nie dla wszystkich tych wyśnionych) przemian politycznych w Polsce. Wreszcie powrót „S” do roli „tylko” (a może aż) związku zawodowego. Który w warunkach kapitalistycznej rzeczywistości stawia czoło nowym wyzwaniom: skutkom bezrobocia, przemocy pracodawców, prywatyzacji etc.

Snując tę historię w ten – dość klasyczny – sposób, zapominamy często, że ta opowieść ma przecież wiele innych fascynujących warstw. Właśnie jedną z takich interpretacji historii Solidarności chcielibyśmy zaproponować w tym numerze „TySola”. Będzie to – jako się rzekło – miniserial. Naszym przewodnikiem po tym kawałku historii uczyniliśmy Piotra Ł. Andrzejewskiego – adwokata i działacza demokratycznej opozycji, który patrzył na dzieje Solidarności właśnie od strony prawno-sądowej. Był aktywnym uczestnikiem procesu rejestracji NSZZ „Solidarność”. Potem brał udział w niezliczonych bataliach sądowych w obronie represjonowanych działaczy Związku, jeszcze później w procesie odmrożenia „S” po jej wyjściu z podziemia. Wreszcie – już po roku 1989 – Andrzejewski należał do tych, którzy – znowu od strony batalii prawnych – walczyli o to, by marzenie o lepszej Polsce nie poległo na ołtarzu terapii szokowej. I żeby skok na główkę do płytkiej wody realnego kapitalizmu nie zakończył się ostatecznym złamaniem karku.

Właśnie o tych wszystkich etapach „Prawnej historii Solidarności” Piotr Ł. Andrzejewski opowie nam w kolejnych odcinkach naszego miniserialu. Dziś pierwszy z nich. Kolejne nastąpią wkrótce. Możecie na nas liczyć. Dla „Tygodnika Solidarność” historia Związku to przecież część naszej własnej tożsamości.

eprasa.pl e8b5f76a4f

Wydarzenie Tygodnia

# PRECZ z Zielonym Ładem!

## Relacja z demonstracji „S”

eprasa.pl e8b5f76a4f

**„Europejski Zielony Ład jest utopią i eksperymentem, który przeprowadza się na wszystkich obywatelach Unii Europejskiej”.**
**petycja NSZZ „S” i NSZZ RI „S” do przewodniczącej KE Ursuli von der Leyen**

Fot. M. Żegliński (4)

Wielka demonstracja Solidarności w Warszawie **zgromadziła tłumy przeciwników unijnej polityki klimatycznej**. Nawet ogłoszona w tym dniu rekonstrukcja rządu nie była w stanie odwrócić uwagi od największego wydarzenia w kraju. „Precz z Zielonym Ładem” – to hasło, na którym 10 maja skupiała się uwaga polskiej opinii publicznej.

**Marcin Krzeszowiec**

Solidarność od 2007 roku zwracała uwagę na wysokie koszty, które niesie ze sobą unijna polityka klimatyczna. W ocenie związkowców konsekwencją wprowadzenia „religii klimatycznej Unii Europejskiej” będą wysokie ceny prądu i ciepła, ogromne koszty transportu, przymusowa termomodernizacja budynków, zniszczenie polskiego rolnictwa, a także upadek lub ucieczka do innych krajów polskiego przemysłu, co będzie skutkować wysokim bezrobociem.

To powody, dla których tysiące ludzi zgromadziły się w samo południe na placu Zamkowym w stolicy na proteście zorganizowanym przez największy w Polsce związek zawodowy Solidarność i NSZZ RI „Solidarność”. Robotnicza i rolnicza Solidarność ramię w ramię maszerowały ulicami stolicy, krzycząc: „Precz z Zielonym Ładem!”.

## „Eksperyment na obywatelach UE”

Po odśpiewaniu hymnu narodowego uczestnicy demonstracji wyruszyli

eprasa.pl e8b5f76a4f

w trasę, a wraz z nimi ruszyła wielka kostucha z opaską Unii Europejskiej przywieziona przez rolników, która symbolizowała śmierć polskiego rolnictwa.

Jednym z najważniejszych punktów na trasie przemarszu było znajdujące się przy skrzyżowaniu ulic Świętokrzyskiej i Jasnej Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej w Polsce. Tam też udali się związkowcy na czele z przewodniczącym Solidarności Piotrem Dudą i szefem NSZZ Rolników Indywidualnych „S" Tomaszem Obszańskim, by przekazać petycję skierowaną do Ursuli von der Leyen.

Na początku listu przypomniano szefowej Komisji Europejskiej kluczową rolę, jaką ludzie Solidarności odegrali w walce o wolność i demokrację. Związkowcy pozytywnie ocenili też dorobek ekonomiczny ostatnich 20 lat, od kiedy Polska znajduje się w strukturach Unii Europejskiej. Zgodzili się także, że walka o lepszy klimat i czyste środowisko to ważne cele, bo „wszyscy chcemy, by planeta, na której żyjemy, była zdrowa i czysta".

– Brukselskie instytucje jednak przekonują, że jedyny środek, by to osiągnąć, to miliardowe wydatki. Wydatki, które musza ponieść w większym stopniu Polska i inne „nowe" państwa członkowskie niż kraje „starej piętnastki". Wydatki, które należy ponieść, nie zważając na sytuację na świecie, na to, że emisja szkodliwych substancji, która zostanie ograniczona w Europie, prawdopodobnie proporcjonalnie zwiększy się w innych częściach świata, że poza Europą nikt nie myśli o tym, by ryzykować brak swojego rozwoju, by realizować „zielone" cele. Wreszcie polityka klimatyczna jest wprowadzana bez względu na pandemię czy wojnę na Ukrainie, które dobitnie pokazały, że nasze główne cele i wysiłki powinny iść w inną

Fot. T. Gutry

stronę – w stronę zapewnienia naszym obywatelom bezpieczeństwa zarówno militarnego, jak i energetycznego oraz ekonomicznego – argumentowali członkowie NSZZ „Solidarność" oraz NSZZ RI „S".

Związkowcy podkreślili, że wydatki związane z unijną polityką klimatyczną odbiją się na kieszeniach obywateli, ponadto wielu z nich straci pracę, wpadnie w ubóstwo energetyczne, nie wiadomo jednak, czy odniesie to pożądany przez UE skutek.

– Europejski Zielony Ład jest więc w naszych oczach eksperymentem, który przeprowadza się na wszystkich obywatelach Unii Europejskiej. Jest utopią, którą wprowadza się według uznania unijnych

eprasa.pl e8b5f76a4f

urzędników, a która sprawi, że znów – tak jak kilkadziesiąt lat temu – odbierane nam będą podstawowe prawa – własności, bezpieczeństwa, niezależności – wskazali.

Solidarność przypomniała również, jak w 2020 roku prosiła przewodniczącą von der Leyen o zawieszenie na czas pandemii systemu EU ETS i zrewidowanie strategii dochodzenia do neutralności klimatycznej, co ostatecznie nie nastąpiło.

„Liczymy, że tym razem będzie inaczej, że wychyli się Pani z okna swojego brukselskiego biura i zobaczy, co się dzieje na ulicach Brukseli, Paryża, Berlina, a dziś także Warszawy. Tam już są ludzie protestujący przeciwko absurdalnym rozwiązaniom, które nie są wprowadzane dla nich. Są jedynie pożywką polityczną, a w naszej ocenie także drogą do zniewolenia" – napisali liderzy organizacji związkowych Piotr Duda i Tomasz Obszański i zwrócili się do przewodniczącej Komisji Europejskiej „o głęboką rewizję rozwiązań zawartych w Europejskim Zielonym Ładzie, które – jeśli zostaną wdrożone w obecnym kształcie – doprowadzą do zapaści wielu gospodarek Europy Środkowo-Wschodniej, a w konsekwencji do upadku gospodarczego całej Europy".

Petycję od związkowców odebrał osobiście p.o. dyrektor Przedstawicielstwa KE w Polsce Bartłomiej Balcerzyk i powiedział, że niezwłocznie przekaże ją swoim przełożonym – włącznie z Ursulą von der Leyen.

## „Chcemy zachęt, dialogu i czasu"

Na koniec demonstranci udali się na ulicę Wiejską. Nie zastali tam jednak parlamentarzystów, obrady Sejmu – zaplanowane uprzednio na 10 maja – zostały bowiem odroczone. Parlament zebrał się dopiero 15 maja, ponieważ sejmowe komisje, jak przekonywał marszałek Szymon Hołownia, potrzebowały więcej czasu na opracowanie ustaw o pomocy Ukraińcom i bonie energetycznym.

Delegacji Solidarności udało się jednak spotkać z przewodniczącym Polski 2050 i poruszyć kilka ważnych dla Związku kwestii. Po złożeniu petycji Piotr Duda przypomniał Szymonowi Hołowni o oczekującym na pierwsze czytanie projekcie ustawy o emeryturach stażowych. Zaprosił też marszałka Sejmu do Turowa, by na własne oczy zobaczył, jak funkcjonuje tamtejsza kopalnia węgla brunatnego i dlaczego tak ważne jest, by wbrew orzeczeniom TSUE mogła nadal zapewniać bezpieczeństwo energetyczne Polsce. Poruszył również temat zmiany ustawy o referendach, tak by politycy po

eprasa.pl e8b5f76a4f

zebraniu określonej liczby podpisów przez obywateli musieli zarządzić ogólnokrajowe referendum.

– Oczywiście powiedziałem panu marszałkowi, że w sprawie Zielonego Ładu nie odpuścimy, bo dla nas i wszystkich protestujących sprawa jest jasna: w tym kształcie Zielony Ład do kosza. Precz z Zielonym Ładem! – mówił Piotr Duda, który wraz z innymi liderami związkowymi przemawiał na scenie pod Sejmem.

Podkreślał, że związek zawodowy Solidarność nie jest przeciwny temu, żebyśmy „żyli w zielonym środowisku". – Stąd nawet to pytanie referendalne mówi [o Zielonym Ładzie – przyp. red.] „w obecnym kształcie". My chcemy zachęt, dialogu, chcemy rozmów, ale przede wszystkim potrzebujemy czasu. Bo polska gospodarka była pod butem komuny, a wtedy niemiecka gospodarka rozwijała się na niemieckim tanim węglu i tanim ruskim gazie. A nam tej szansy nie chcą dać – argumentował.

Przewodniczący Komisji Krajowej przypomniał również walkę Solidarności o to, by rząd Platformy Obywatelskiej nie podwyższał wieku emerytalnego.

– Referendum to najwyższy stopień demokracji, ale wiecie, co było w 2012 roku, gdy wyszedł Donald Tusk i powiedział, że podpisy może zebrać każdy pętak. Wtedy Tusk mówił, że nie cofnie się ani o krok, a wiek emerytalny musi być podwyższony, bo za kilkanaście lat ludzie nie będą dostawali emerytur. I co? Kilkanaście lat minęło, emerytury są płacone, sytuacja w ZUS-ie jest jeszcze lepsza, a wiek emerytalny został przywrócony do poziomu sprzed reformy. Mówiąc żargonem piłkarskim: Panie Donaldzie, 1:0 dla Solidarności! – skwitował Piotr Duda.

> ***Chcemy zachęt, dialogu, a przede wszystkim potrzebujemy czasu. Bo polska gospodarka była pod butem komuny, gdy niemiecka rozwijała się na tanim węglu i ruskim gazie.***
>
> **PIOTR DUDA**

Zwrócił również uwagę na ponad 12-milionową frekwencję w czasie ubiegłorocznego referendum „mimo nagonki i plucia" ze strony przeciwnych mu polityków i mediów, co świadczy o tym, że w narodzie tkwi potencjał i warto go wykorzystać.

– To jest nasza siła! Nie będzie łatwo, może będziemy szli długą drogą, ale długą drogą do zwycięstwa – podkreślił szef „S".

## Pokojowo i apolitycznie

Zgromadzenie przebiegało spokojnie, dzięki profesjonalnym służbom porządkowym „S" i służbom medycznym, a także policji, którym na koniec podziękował przewodniczący Duda. W trakcie protestu związkowcy utworzyli korytarz życia dla przejeżdżającej karetki pogotowia i bacznie obserwowali tłum, dzięki czemu manifestacja miała charakter pokojowy. Tak jak zapowiadali organizatorzy, protestować mogli wszyscy, którzy nie zgadzają się z unijną polityką klimatyczną, ale bez promowania swoich barw i symboli partyjnych. Dzięki temu morze flag przybrało biało-czerwoną barwę – symbol Polski i związku zawodowego Solidarność.

Według przewodniczącego Piotra Dudy demonstracja była okazją do tego, by ludzie mogli się policzyć i pokazać politykom, że nie są podzieleni, ale mają wspólną sprawę, którą chcą doprowadzić do końca. Ujściem dla tego społecznego niezadowolenia stała się ogólnopolska akcja zbierania podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie Zielonego Ładu.

Efektem tego „pospolitego ruszenia" było zebranie w ciągu zaledwie kilku godzin 150 tysięcy podpisów, z czego wynik 16 tysięcy zapewnił sam Region Mazowsze. By Sejm poddał wniosek pod głosowanie, potrzebne jest minimum 500 tysięcy podpisów, ale związkowcy od samego początku zapowiadali, że ich ambicją jest kilkukrotne przebicie tej liczby. Związek chce zebrać miliony podpisów, by nadać wnioskowi rangę istotnego problemu społecznego, którego politycy nie powinni lekceważyć.

**W TRAKCIE DEMONSTRACJI SOLIDARNOŚĆ ZEBRAŁA 150 TYS. PODPISÓW POD WNIOSKIEM O REFERENDUM WS. ZIELONEGO ŁADU.**

eprasa.pl e8b5f76a4f

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

# Rozdawnictwo dla roszczeniowych

Gdy ktokolwiek dostanie w Polsce cokolwiek z budżetu, słychać od lat i dekad obelżywe wywody pod jego adresem. Z wyjątkiem jednej grupy. Właścicieli firm.

Rozdawnictwo. Żerowanie. Marnotrawstwo. Wyrzucanie w błoto. Wyciąganie łapy. Cwaniactwo. Przepiją. Nie opłaca się pracować. I tak dalej. Słyszeli to pracownicy zwalniani z niszczonych zakładów i mający – przez krótki czas – głodowe zasiłki. Słyszeli rodzice, którym przyznano 500+. Słyszeli emeryci, gdy otrzymali trzynaste i czternaste emerytury. Słyszeli biedni i wykluczeni, gdy po przebrnięciu przez zaawansowaną procedurę otrzymali z MOPS-u kilkaset złotych, pół tony węgla i kilka konserw z banku żywności.

To stara śpiewka, wręcz hymn bezdusznych neoliberałów. Zwykle towarzyszy jej tzw. dobra rada o treści: wędkę, nie rybę. Przecież wiele można wyłowić, gdy bezrobocie w kraju czy regionie wynosi 20 procent. Gdy pięć lat przed emeryturą tracisz zatrudnienie w jedynej w okolicy firmie w twojej branży. Gdy urząd pracy oferuje kursy bukieciarstwa...

Nigdy tych zasad i pouczeń nie stosowano wobec biznesu. Zwolnienia z podatków lub obniżone składki? Proszę bardzo. Dotacja na rozwój firmy? Czemu nie. Stażyści opłacani przez urząd pracy? Jak najbardziej. Publiczne dofinansowanie zakupu sprzętu dla przedsiębiorstwa czy przeszkolenia jego pracowników? Oczywiście. Nikt nie protestował. Nie wyśmiewał beneficjentów. Nie pogardzał nimi.

Sejm właśnie przegłosował ustawę o „wakacjach od ZUS". Około 1 700 000 właścicieli firm będzie mogło raz w roku mieć sfinansowaną z budżetu składkę na ZUS. Jedyne warunki: łącznie z właścicielem firma ma zatrudniać nie więcej niż 10 osób oraz nie może przekraczać rocznych przychodów w kwocie 2 milionów euro.

Czyli zapłacimy z budżetu także za właścicieli zamożnych firm. Z przychodów 8–9 mln złotych można mieć na przykład kilkaset tysięcy czy milion złotych zysku rocznie. To samo nie dotyczy pracowników, czyli większości społeczeństwa aktywnej zawodowo. Jeśli stracimy pracę lub pracodawca-oszust nie zapłaci za nas składki na ZUS itp., to dostaniemy niższą emeryturę.

Podobno w budżecie nie było już środków na zerowy VAT na żywność. Od 1 lipca kończy się mrożenie cen prądu i gazu, co oznacza duże podwyżki na rachunkach. A jednocześnie jest dodatkowa forsa dla biznesu. Koszt „wakacji od ZUS" to około 2 miliardy rocznie.

Czy firmy warto wspierać? Czasami tak. Można rozważyć „wakacje od ZUS" w przypadku jednoosobowych firm, którym taki mechanizm umożliwiłby urlop bez uszczuplania przyszłej emerytury. Albo dla drobnych firm w kłopocie – gdy jest kryzys, mniejszy popyt czy sezonowe wahania liczby klientów. Bardzo łatwo wykazać i sprawdzić, że spadły zyski, czyli kto faktycznie potrzebuje wsparcia. Zamiast tego zapłacimy składki także za ludzi o dochodach wielokrotnie wyższych niż np. pensje pracowników ich firm.

Jestem pewien, że podziękują nam za to kolejnym pomstowaniem na „rozdawnictwo", „roszczeniowość" i „wyciąganie łapy" przez słabych. Bo w liberalnej Polsce słabi mają być solidarni z silnymi. Nigdy odwrotnie.

eprasa.pl e8b5f76a4f

Temat Tygodnia

## Prawna historia Solidarności #1:

# TAK SIĘ ZACZĘŁO

Fot. T. Gutry

– Główny postulat strajkujących został zaakceptowany przez delegację rządową 11 września 1980 r. i ten dzień przyjmujemy jako zawarcie porozumienia MKZ Huty Katowice w Dąbrowie Górniczej. Po osiągnięciu takiego rezultatu istniała obawa jego przekreślenia w drodze interwencji wewnątrzrządowej bądź zewnętrznej – mówi mecenas **Piotr Ł. Andrzejewski** w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

eprasa.pl e8b5f76a4f

***– Panie Mecenasie, obserwował Pan przemiany w Polsce z pozycji adwokata, ale także osoby, która uczestniczyła w zmianach prawa w Polsce i rejestracji Statutu NSZZ „Solidarność”.***

– Na przełomie sierpnia i września 1980 roku, na fali strajków w zakładach pracy zawierano porozumienia z rządem – umowy społeczne incydentalnie z poszczególnymi Międzyzakładowymi Komitetami Strajkowymi. Były związane z zakresem terytorialnym miejsca porozumienia. Porozumienie szczecińskie zawarte 30 sierpnia było wyprzedzające. Porozumienie gdańskie 31 sierpnia, najbardziej znane i wytyczające kierunek, było drugie. Później było porozumienie w Jastrzębiu-Zdroju 3 września, a następnie tzw. porozumienie katowickie 11 września, które łączyło się z bezpośrednio z moją działalnością.

***– W jaki sposób włączył się Pan w te działania?***

– Kazimierz Świtoń, sekretarz Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego w Hucie Katowice w Dąbrowie Górniczej, zwrócił się do mecenasa Władysława Siły-Nowickiego, mojego patrona i przyjaciela, o udanie się do Huty Katowice w charakterze eksperta prawnego. Po zmianie kierownictwa strajku na jego czele stanęli Andrzej Rozpłochowski i Kazimierz Świtoń. MKS pod ich przywództwem przygotowywał się do pertraktacji z rządem w sprawie zawarcia umowy społecznej regulującej status zgromadzonych w Komitecie Strajkowym około dwustu zakładów pracy i wynegocjowania jednolitej struktury przyszłego niezależnego samorządnego związku zawodowego. Mecenas Siła-Nowicki był takim ekspertem przy podpisywaniu porozumienia gdańskiego. W trybie pilnym skierował mnie do MKR-u w Hucie Katowice jako międzyzakładowego komitetu założycielskiego niezależnego samorządnego związku zawodowego.

***– Jak to wyglądało?***

Natychmiast udałem się do Dąbrowy Górniczej. Jechałem starym samochodem warszawą, który prowadziła moja żona Maria. W drodze podążały za nami kolejne samochody Milicji Obywatelskiej. Dwukrotnie nas legitymowano. Byliśmy pod kontrolą służb. Gdy dojeżdżaliśmy do Dąbrowy Górniczej, za zalesionym zakrętem niepostrzeżenie opuściłem samochód, którym żona pojechała dalej. Według instrukcji topograficznej dotarłem do bramy Huty Katowice. Na zewnątrz byli funkcjonariusze MO, w środku – strajkowa straż pracownicza. Wszedłem do środka i straż pracownicza zaprowadziła mnie do niewielkiego budyneczku – siedziby komitetu strajkowego. Przywitał mnie z radością Kazimierz Świtoń, którego znałem z licznych obron sądowych. Obok niego stał nieznany mi dotąd Andrzej Rozpłochowski.

UWZGLĘDNIENIE POSTULATÓW KOMITETU STRAJKOWEGO BYŁO WARUNKIEM PONOWNEGO URUCHOMIENIA HUTY KATOWICE. WIELKIE PIECE CIĄGLE PRACOWAŁY. ROZMOWY TOCZYŁY SIĘ Z ZAGROŻENIEM SANKCJĄ ICH WYGASZENIA. NALEŻAŁO SIĘ LICZYĆ Z NIEPOWETOWANYMI STRATAMI DLA FUNKCJONOWANIA HUTY.

JECHAŁEM STARYM SAMOCHODEM WARSZAWĄ, KTÓRY PROWADZIŁA MOJA ŻONA MARIA. W DRODZE PODĄŻAŁY ZA NAMI KOLEJNE SAMOCHODY MILICJI OBYWATELSKIEJ. DWUKROTNIE NAS LEGITYMOWANO. BYLIŚMY POD KONTROLĄ SŁUŻB.

eprasa.pl e8b5f76a4f

***– ...który sam przedstawiał się jako najbardziej znienawidzony działacz Związku.***

– To on, stwarzający pozory skromnego, ugodowego partnera do rozmów, został powołany na szefa MKZ Huta Katowice w miejsce dotychczasowego kierownictwa strajku, spolegliwego wobec kierownictwa Huty. Tak to się zaczęło.

***– Jaka była Pana dalsza rola?***

– Jako pierwszy ekspert, który dotarł w charakterze oficjalnego doradcy i pełnomocnika strajkujących przed mającymi się rozpocząć rozmowami z komisją rządową, wziąłem udział w ustalaniu zakresu i charakteru postulatów Komitetu Strajkowego, których uwzględnienie było warunkiem ponownego uruchomienia Huty Katowice. Wielkie piece ciągle pracowały. Rozmowy toczyły się z zagrożeniem sankcją ich wygaszenia, gdyby negocjacje nie dały rezultatów. Należało się liczyć z niepowetowanymi stratami dla funkcjonowania Huty.

Delegacja rządowa pod przewodnictwem Franciszka Kaima została postawiona przed drastycznym ultimatum. W oparciu o zawarte już porozumienia ze Szczecina, Gdańska i Jastrzębia-Zdroju głównym postulatem stała się rejestracja ogólnopolskiego – jednego, centralnego – niezależnego samorządnego związku zawodowego sumującego i potwierdzającego wyniki i treść poprzednio zawieranych porozumień.

W cyklu innych postulatów dochodziliśmy do następnych uzgodnień. Główny postulat został zaakceptowany przez delegację rządową 11 września 1980 r. i ten dzień przyjmujemy jako zawarcie porozumienia MKZ Huty Katowice w Dąbrowie Górniczej. Po osiągnięciu takiego rezultatu istniała obawa jego przekreślenia w drodze interwencji wewnątarządowej bądź zewnętrznej.

***– Trzeba było szybko zarejestrować Związek.***

– Uważaliśmy za pilne wystąpienie o zrealizowanie porozumienia w trybie rejestracji wynegocjowanego ogólnokrajowego związku zawodowego. 13 września Rada Państwa podjęła uchwałę w sprawie trybu rejestracji nowo powstających związków zawodowych. Udałem się do Warszawy, gdzie przy pomocy mecenasa Wiesława Chrzanowskiego powstał pierwszy projekt Statutu Związku. Następnie razem z Wiesławem Chrzanowskim wróciłem do Huty Katowice. 16 września z przygotowanym wnioskiem o rejestrację i tymże Statutem razem z Andrzejem Rozpłochowskim i Kazimierzem Świtoniem złożyłem pierwszy wniosek o rejestrację Ogólnokrajowego Niezależnego

16 WRZEŚNIA Z PRZYGOTOWANYM WNIOSKIEM O REJESTRACJĘ I STATUTEM RAZEM Z ANDRZEJEM ROZPŁOCHOWSKIM I KAZIMIERZEM ŚWITONIEM ZŁOŻYŁEM PIERWSZY WNIOSEK O REJESTRACJĘ OGÓLNOKRAJOWEGO NIEZALEŻNEGO SAMORZĄDNEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO.

NA WNIOSEK JANA OLSZEWSKIEGO, PRAWNEGO DORADCY, ZGODNIE Z WOLĄ ZEBRANYCH POSTANOWIONO PRZYGOTOWAĆ JEDNOLITY TEKST STATUTU, A PRZYSZŁEMU OGÓLNOPOLSKIEMU ZWIĄZKOWI ZAWODOWEMU NADAĆ NAZWĘ „SOLIDARNOŚĆ” (PROJEKT NAZWY AUTORSTWA KAROLA MODZELEWSKIEGO).

eprasa.pl e8b5f76a4f

Samorządnego Związku Zawodowego w specjalnie w tym celu powołanym Wydziale Rejestrowym Sądu Wojewódzkiego w Warszawie.

***– Kilka dni później złożono także drugi wniosek.***

– O naszych krokach był informowany Lech Wałęsa. Dnia 18 września z inicjatywy Lecha Wałęsy zostały zgromadzone w Gdańsku delegacje wszystkich Międzyzakładowych Komitetów Robotniczych i Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich z całego kraju. Na wniosek Jana Olszewskiego, prawnego doradcy, zgodnie z wolą zebranych postanowiono przygotować jednolity tekst Statutu, a przyszłemu ogólnopolskiemu związkowi zawodowemu nadać nazwę „Solidarność" (projekt nazwy autorstwa Karola Modzelewskiego). Jednolity Statut przygotowywali Wiesław Chrzanowski, Jan Olszewski i Władysław Siła-Nowicki. 22 września w Gdańsku została podjęta decyzja o złożeniu w imieniu wszystkich podmiotów reprezentowanych na spotkaniu z 18 września wspólnego wniosku o rejestrację Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" i nadania dotychczasowemu gremium porozumiewawczemu Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich miana Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

24 września w wydziale rejestrowym Sądu Wojewódzkiego w Warszawie został złożony wniosek o rejestrację NSZZ „Solidarność" wraz ze Statutem Związku, a ja złożyłem wniosek o połączenie wszczętego pierwotnie postępowania o rejestrację Związku do zainicjowanego 24 września postępowania i rozpoznania go łącznie.

***– Droga do rejestracji Związku była jednak wyboista.***

– 16 października doszło do spotkania przedstawicieli Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" z przedstawicielami Sądu Wojewódzkiego w celu omówienia zastrzeżeń Sądu co do zakresu uprawnień Związku i treści Statutu. Omówiono obszar działania Związku, charakter i warunki realizacji prawa do strajku, ale narzucono w treści Statutu stwierdzenie o uznaniu kierowniczej roli partii (PZPR) * i sojuszu z ZSRR jako konstytuujących zasad, a także zakaz przyjmowania funkcji związkowych przez działaczy partyjnych i funkcjonariuszy państwowych. Nie było zgody wnioskodawców na te warunki. 24 października Sąd Wojewódzki w Warszawie dokonał rejestracji NSZZ „Solidarność", zmieniając wbrew stanowisku wnioskodawców Statut Związku przez dopisanie w nim kierowniczej roli PZPR i skreślenie prawa do strajku. Solidarność zapowiedziała odwołanie do Sądu Najwyższego. Ogłosiła ogólnopolską gotowość strajkową. Wreszcie 10 listopada 1980 r. Sąd Najwyższy w drodze negocjacji kompromisowych zarejestrował Związek NSZZ „Solidarność", po dołączeniu do Statutu aneksu z potwierdzeniem uznania przez powstający Związek kierowniczej roli PZPR w państwie*. Sąd uchylił poprawki do Statutu wprowadzone wbrew woli wnioskodawców przy rejestracji NSZZ „Solidarność" przez Sąd Wojewódzki w Warszawie.

Od tego momentu rozpoczęło się ukonstytuowane i legalne funkcjonowanie organów Związku. Władze komunistyczne pod dyktando Kremla już jednak rozpoczęły projektowanie i przygotowywanie pacyfikacji ruchu Solidarność przez siły Układu Warszawskiego.

**24 PAŹDZIERNIKA SĄD WOJEWÓDZKI W WARSZAWIE DOKONAŁ REJESTRACJI NSZZ „SOLIDARNOŚĆ", ZMIENIAJĄC WBREW STANOWISKU WNIOSKODAWCÓW STATUT ZWIĄZKU PRZEZ DOPISANIE W NIM KIEROWNICZEJ ROLI PZPR I SKREŚLENIE PRAWA DO STRAJKU.**

To pierwsza z cyklu rozmów z mecenasem Piotrem Łukaszem J. Andrzejewskim, wiceprzewodniczącym Trybunału Stanu, działaczem opozycji, wieloletnim senatorem. Mecenas Andrzejewski towarzyszył narodzinom Związku, potem bronił działaczy opozycyjnych, m.in. w najgłośniejszych procesach stanu wojennego. Brał także czynny udział w przemianach, jakie nastąpiły w Polsce na przełomie lat 80. i 90., a także m.in. w tworzeniu tzw. Konstytucji Solidarności. W następnych rozmowach z Piotrem Andrzejewskim postaramy się prześledzić te czasy i spojrzeć na nie okiem mecenasa.

---

* W treści porozumienia gdańskiego MKZ z Gdańska uznawał kierowniczą rolę PZPR w państwie.

**Piotr Ł. Andrzejewski, zastępca prezesa Trybunału Stanu, związany z Solidarnością od momentu jej powstania, uczestniczący w tworzeniu prawnych zrębów Związku, obrońca opozycjonistów w najgłośniejszych sprawach stanu wojennego.**

eprasa.pl e8b5f76a4f

# Droga do rejestracji

Strajkujący od 14 sierpnia 1980 roku pracownicy Stoczni Gdańskiej, początkowo w obronie zwolnionej z pracy Anny Walentynowicz, szybko rozszerzyli swoje postulaty. Domagali się m.in. podwyżki płac i rekompensaty z powodu rosnących cen żywności. Ale **nie zatrzymali się** na tym. Jak się później okazało, sierpniowy strajk był iskrą, która zapoczątkowała przemiany nie tylko w Polsce, ale także w całym bloku państw komunistycznych.

**Barbara Michałowska**

Pierwszym krokiem była zgoda na rejestrację niezależnego od komunistycznych władz związku zawodowego. Zapisy zezwalające na utworzenie takiego związku zawarto zarówno w porozumieniu gdańskim, jak i jastrzębskim. Porozumienie zawarte 11 września w Dąbrowie Górniczej było jednak pod tym kątem szczególne. To właśnie tam wynegocjowano utworzenie związku, który mógłby objąć zasięgiem swego działania cały kraj.

## Dąbrowskie gwarancje

„Gwarancje realizacji postanowień porozumienia gdańskiego z 31 sierpnia 1980 r. w odniesieniu do Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych zwanych dalej Niezależnymi Związkami polegają na: akceptacji i nie przeciwdziałaniu przez organa administracji państwowej, Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, oraz Kierownictwa zakładów pracy i zakładowych organizacji politycznych – powstawaniu, organizowaniu i funkcjonowaniu tych związków, z tym że z chwilą wejścia w życie nowej ustawy o Związkach Zawodowych, Niezależne Związki dopełnią formalności w niej przewidzianych” – napisano w Porozumieniu.

**Postulaty strajkujacych pracowników Stoczni Gdańskiej**

Fot. T. Gutry

eprasa.pl e8b5f76a4f

Strona rządowa gwarantowała także m.in. zwolnienie z pracy osób pełniących funkcje w niezależnych związkach z zachowaniem prawa do wynagrodzenia oraz przyznanie przez zakłady pracy lokali na potrzeby podstawowych organizacji związkowych oraz przez organy administracji państwowej dla wyższych szczebli związków. Władze zagwarantowały też dostęp do publikowania informacji o działalności związków i występowania ich przedstawicieli w środkach masowego przekazu.

## Druga droga

To był jednak dopiero pierwszy krok do zalegalizowania działalności niezależnego związku zawodowego. O tym opowiada w wywiadzie opublikowanym w tym numerze Piotr Andrzejewski, który pełnił rolę eksperta prawnego MKZ w Hucie Katowice.

To on brał udział w złożeniu pierwszego wniosku o rejestrację Związku. Kiedy 13 września 1980 Rada Państwa podjęła decyzję o trybie rejestracji nowych związków, zaznaczając przy tym, że statut Związku nie może być sprzeczny z Konstytucją PRL i innymi przepisami prawa, trwały już prace nad Statutem. W całym kraju zaś ok. 3 milionów osób było zrzeszonych w niezależnym ruchu związkowym. W tej sytuacji zarejestrowanie ogólnopolskiego Związku z pozoru nie powinno stanowić problemu. Jednak w praktyce droga od złożenia pierwszego wniosku o rejestrację 16 września, a potem drugiego – 24 września wniosku o zalegalizowanie Związku trwała jeszcze ponad miesiąc.

„Władze postanowiły zastosować taktykę przeczekania. Z jednej strony odwlekano rejestrację. Z drugiej – starano się hamować organizowanie się regionalnych struktur związkowych: odmawiano przyznawania lokali i sprzętu do prowadzenia działalności, starano się marginalizować związkowców przez blokowanie negocjacji na szczeblu wyższym niż zakładowy, nałożono na związki blokadę medialną. Nacisk na działaczy wzmocniła Służba Bezpieczeństwa. Przeciąganie rejestracji było częścią tej taktyki i miało na celu krótkoterminowe osłabienie Solidarności przez nieprzyznawanie osobowości prawnej oraz prawa do otwierania kont bankowych” – pisał Tomasz Kozłowski.

## Spory prawne

W tym czasie Sąd Wojewódzki, rejestrując Związek, dołączył do Statutu stwierdzenie o uznaniu kierowniczej roli partii (PZPR). Wykreślono za to inne rozwiązania postulowane przez wnioskodawców, na przykład te dotyczące strajków. W odpowiedzi Krajowa Komisja Porozumiewawcza informowała: „przedstawiony przez nas Statut w pełni zgodny z prawem, w bezprecedensowy w dziejach polskiego wymiaru sprawiedliwości sposób został poddany bezprawnemu okaleczeniu, bez zgody Komitetu Założycielskiego. Fakt ten uznajemy za oburzający”. Zaskarżyła też tę decyzję do Sądu Najwyższego.

Zakulisowo toczyły się rozmowy pomiędzy przedstawicielami Solidarności i władzą. W ich efekcie 10 listopada Sąd Najwyższy zarejestrował Związek. Sąd uchylił poprawki do Statutu wprowadzone wbrew woli wnioskodawców, ale zostawił zapis o kierowniczej roli partii. Tak narodziła się Solidarność.

**W CAŁYM KRAJU OK. 3 MILIONÓW OSÓB BYŁO ZRZESZONYCH W NIEZALEŻNYM RUCHU ZWIĄZKOWYM. W TEJ SYTUACJI ZAREJESTROWANIE OGÓLNOPOLSKIEGO ZWIĄZKU Z POZORU NIE POWINNO STANOWIĆ PROBLEMU. BYŁO JEDNAK INACZEJ.**

**„PRZECIĄGANIE REJESTRACJI MIAŁO NA CELU KRÓTKOTERMINOWE OSŁABIENIE SOLIDARNOŚCI”.**

eprasa.pl e8b5f76a4f

# Solidarność to słowo klucz

Fot. T. Gutry

eprasa.pl e8b5f76a4f

– Prawa pracownicze są łamane w bardzo wielu miejscach, także pole do działania jest ogromne. Radziłabym, żeby Solidarność pilnie badała przypadki zwalniania ludzi z pracy. Często dotyczy to tych najbardziej aktywnych, dynamicznych, którzy mają odwagę, żeby działać. Gorąco namawiam, żeby w tego rodzaju sytuacjach murem stawał za nimi cały zakład pracy. Wtedy władze nie będą miały wyjścia, nie zwolnią wszystkich – mówi **Zofia Romaszewska** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

***– Jeśli sięgniemy do historii Solidarności i świadczenia przez Panią i Pani śp. Męża Zbigniewa Romaszewskiego pomocy prawnej osobom represjonowanym przez władze komunistyczne, musimy cofnąć się do Komitetu Obrony Robotników.***

– W 1976 roku wybuchły strajki związane z dużą podwyżką cen żywności. A razem z nimi zaczęły się represje, których ofiarami padali nie tylko protestujący ludzie, ale także osoby postronne, które akurat znalazły się w pobliżu wydarzeń. Ci ludzie z miejsca trafiali do aresztów, były to wówczas miejsca wyjątkowo nieprzyjemne, brudne, pełne szczurów, bez pojedynczych łóżek, z pryczami, na których kładło się nawet 10 osób w rzędzie. Część ludzi była zatrzymywana za działalność patriotyczną, jednak głównie trafiali tam przestępcy, ludzie pijani czy agresywni. Milicja Obywatelska tłukła niemiłosiernie. Część mężczyzn, którzy trafili do tej formacji, miała niekiedy skłonności sadystyczne i wyżywała się na aresztowanych, bijąc ich nierzadko do nieprzytomności. Bywało, że milicjanci załatwiali w ten sposób swoje dawne prywatne porachunki. Jeśli kogoś pobili zbyt mocno i dany człowiek zmarł, było to tuszowane i w efekcie rzadko kiedy sprawca ponosił jakiekolwiek konsekwencje. Na to wszystko narażeni byli protestujący robotnicy w roku 1976. Zaczęło się w Ursusie, później manifestacje odbyły się także w Radomiu, Płocku, Elblągu i innych miejscowościach. Oczywiście władze próbowały nie dopuścić do tego, aby wieści o protestach rozeszły się po kraju. Ursus jednak był zbyt blisko Warszawy, żebyśmy się o tym nie dowiedzieli, z kolei w Radomiu robotnicy podpalili Komitet Wojewódzki Partii i sprawa zrobiła się głośna. Zbyszek (mój mąż) zorganizował na rzecz robotników zbiórkę pieniędzy w Instytucie Fizyki Akademii Nauk, gdzie pracował. Środki te były bardzo potrzebne robotnikom i ich rodzinom, ponieważ za udział w strajkach byli oni natychmiast zwalniani z pracy. W akcję pomocy dzielnie włączyli się koledzy z Warszawy – Henio Wujec i Antek Macierewicz. Jacka Kuronia „profilaktycznie" wezwano na ćwiczenia wojskowe, żeby nie rozrabiał, kiedy władza będzie wprowadzała podwyżki. Mój mąż został wtedy w Warszawie, a ja z małą Agnieszką wyjechałam na wakacje. Spotkałam tam Ludkę Wujec z małym Pawełkiem. Zapytała mnie, czy chcemy ze Zbyszkiem zaangażować się w pomoc robotnikom. Odpowiedzieliśmy, ja i Zbyszek, że oczywiście tak. Kiedy wróciłam z wakacji, okazało się, że chętnych do pomocy robotnikom z Ursusa jest aż nadto, szczególnie mocno zaangażowała się wówczas w te działania młodzież z Klubu Inteligencji Katolickiej. Natomiast większy problem był z robotnikami z Radomia – z uwagi na jego oddalenie od Warszawy.

***– I co zrobiliście?***

– Nam „przypadł" w udziale Radom i zaczęły się wyjazdy – jeździliśmy po pracy, a pracowało się wówczas także w soboty. Oczywiście milicja łapała ludzi po drodze, nas jednak wówczas nie znali, byliśmy zakonspirowani, co pozwalało skutecznie działać. Do Radomia jeździła także młodzież z KIK-u, Urszula Sikorska-Kelus, Jacek Kleyff, Agnieszka Lipska, Jan Tomasz Lipski, Konrad Bieliński i wielu innych, których już nie pamiętam. Woziliśmy pieniądze i komunikaty KOR-u i usiłowaliśmy dowiadywać się, kto jeszcze został zamknięty. Pierwsza moja interwencja dotyczyła pana Józefa Szczepanika i od niego z kolei

PRZYCHODZILIŚMY ZAWSZE POJEDYNCZO, TAK ABY BYŁO JASNE, ŻE NIE JESTEŚMY Z SB – CI BOWIEM CHODZILI ZAWSZE WE DWÓJKĘ, TAK ABY JEDEN DRUGIEGO PILNOWAŁ.

eprasa.pl e8b5f76a4f

dowiedziałam się o Leopoldzie Gierku, potwornie pobitym młodym mężczyźnie. Pobili go w czerwcu, ja jego plecy widziałam we wrześniu i nadal były całe sine, z popękaną skórą. Milicja ich tak tłukła, że krew się lała po ścianach. Robili „ścieżki zdrowia”, stojąc w dwu szeregach i bijąc pałami z całej siły. Najkrócej mówiąc, chodziło o to, żeby maksymalnie wszystkich spacyfikować, tak, żeby już nie przychodziło ludziom więcej do głowy, żeby sprzeciwiać się władzy ludowej.

***– Robotnicy i ich rodziny mieli do Państwa zaufanie?***

– Ani razu nie zdarzyło nam się, żeby ktoś nas nie przyjął. Przychodziliśmy zawsze pojedynczo, tak aby było jasne, że nie jesteśmy z SB – ci bowiem chodzili zawsze we dwójkę, tak aby jeden drugiego pilnował. Nas nikt nigdy z domu nie wyrzucił. Przeciwnie, żony, matki, siostry uwięzionych dziękowały nam, płakały, przyjmowały nas bardzo serdecznie. Kiedy 23 września 1976 roku utworzył się Komitet Obrony Robotników (KOR) i zaczął wydawać numerowane Komunikaty informujące o naszej działalności, wieści o nas rozchodziły się wśród robotników. Poza tym słyszeli oni w Radiu Wolna Europa o tym, że ich sprawy zostały nagłośnione na Zachodzie. Kiedy wyszedł z wojska Jacek Kuroń, nawiązał natychmiast kontakt z Alikiem Smolarem mieszkającym wówczas w Paryżu. Ten z kolei przekazywał informacje bezpośrednio do Radia Wolna Europa. Było to bardzo ważne, bo ludzie słyszeli swoje nazwiska, wiedzieli, że nie są sami, że ktoś się ich sprawami zajmuje. To dawało pewne poczucie bezpieczeństwa i nadziei. Tak oto zaczęła się nasza działalność.

***– Obejmowała ona dostarczanie robotnikom pieniędzy na utrzymanie, przekazywanie na Zachód informacji o ich sprawach, dostarczanie ich rodzinom wsparcia – np. ubrań dla dzieci, a wreszcie pomoc prawną. Jak wyglądała ta ostatnia?***

– Prawników gotowych do obrony osób represjonowanych politycznie nie było wtedy przesadnie wielu, adwokaci trochę się obawiali, ponieważ władze mogły ich zwyczajnie pozbawić prawa do wykonywania zawodu, a tym samym do posiadania jakichkolwiek możliwości zarabiania. Był to więc bardzo poważny problem. W pomoc zaangażowali się m.in. Andrzej Grabiński, Witold Lis-Olszewski, Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki, Stanisław Szczuka, a następnie Piotr Andrzejewski i Jacek Taylor. Pomoc prawna polegała na reprezentowaniu robotników przed sądem, przygotowywaniu odpowiednich dokumentów. Poza tym inne ekipy składające się ze znanych SB ludzi jeździły na rozprawy jako obserwatorzy. Nasi prawnicy osiągnęli sukces, robotnicy z Radomia zostali wypuszczeni na wolność, a my w KOR-ze zachęceni tym osiągnięciem postanowiliśmy rozszerzyć naszą działalność na wszystkich poszkodowanych przez władze, nie tylko robotników. Była to praca trudna, żmudna i mało widowiskowa, a zatem idealna dla mojego męża. Tak powstał KSS-KOR, czyli Komitet Samoobrony Społecznej KOR. Zaczęliśmy wyjeżdżać w różne miejsca naszego kraju i zorientowaliśmy się, że prawo jest łamane nagminnie, że mamy do czynienia z niebywałą brutalnością milicji, że funkcjonariusze mogą szaleć i nikt się tym nie przejmuje. Nawet jeśli kogoś zamordują i rodzina wytoczy sprawę sądową, którą jakimś cudem wygra, to przecież życia to zabitemu człowiekowi nie wróci. Wtedy zastraszano rodzinę, że jeśli zrobi się aferę z zabicia jednego dziecka, to milicjanci pobiją i drugie etc.

**W WIĘZIENIU NAJBARDZIEJ DOSKWIERAŁ MI BRAK WIDOKU JAKIEJKOLWIEK ZIELONEJ ROŚLINY, WSZYSTKO BYŁO SZARE I BETONOWE. BYŁA TEŻ TOTALNA IZOLACJA OD JAKICHKOLWIEK WIADOMOŚCI Z ZEWNĄTRZ.**

***– Swoje doświadczenie wykorzystali Państwo w Solidarności.***

– Tak, kiedy w 1980 roku doszło do strajków w całej Polsce, szybko stało się jasne, że musi powstać komórka zajmująca się represjonowanymi, która będzie tępić patologiczne zachowania milicji i nagłaśniać tego rodzaju przypadki, a także dokumentować je, dowiadywać się, co dzieje się w więzieniach. Cały czas współpracowali z nami adwokaci z okresu działalności KOR-u, reprezentowali oni poszkodowanych przez

eprasa.pl e8b5f76a4f

sądem i nie brali za to pieniędzy. Taka była zresztą wówczas atmosfera w Polsce. To były naprawdę wspaniałe chwile, myśmy po prostu walczyli o wolną Polskę, przy czym nie kłóciliśmy się tak jak teraz, tylko wszyscy uważaliśmy, że trzeba popędzić władzę ludową narzuconą przez Moskwę. Różnice ideowe oczywiście istniały, ale nie umożliwiały nam wspólnego działania. Nie było takich sporów ambicjonalnych jak teraz. Jakieś – rzecz jasna – istniały, ale jedynie jako dodatek. Wspólnota naprawdę istniała, widać ją było między ludźmi, i to nas uskrzydlało, dawało poczucie, że nikt z nas nigdy nie zostanie sam. Organizowaliśmy się w Solidarności regionami, nie branżami – tak było po prostu bezpieczniej, w razie aresztowań można było szybciej dotrzeć z pomocą i szybciej uzyskać konieczne informacje – nie było przecież wówczas telefonów komórkowych. Jeździło się rowerami, rzadziej samochodami, bo niewielu z nas je posiadało.

***– Rozumiem, że w swoich interwencjach powoływali się Państwo na prawo PRL-u. Czy sięgali Państwo także prawa międzynarodowego?***

– Tak, Karta Praw Człowieka oczywiście była ciągle wyciągana, a władza ludowa nie mogła udawać, że taki dokument nie istnieje. Problem był jednak nie w samym prawie, nawet PRL-owskim, ale w jego przestrzeganiu. Były stosunki pomiędzy obywatelem a władzą. Ogólnie rzecz ujmując – nie wolno było obalać władzy ludowej, za to się siedziało i już. A co nazywano obalaniem władzy ludowej? To było rozumiane bardzo swobodnie i szeroko.

***– W końcu represje dotknęły i Panią, trafiła Pani do więzienia na Rakowieckiej. Co Pani wtedy poczuła?***

– Ulgę. Wiem, że to nie jest typowa reakcja na aresztowanie, kobiety zazwyczaj raczej płakały, ja jednak poczułam ulgę, że w końcu się to stało. Spodziewałam się, że za działalność Radia Solidarność przyjdzie mi zapłacić. Kiedy po mnie przyszli, nawet nie próbowałam uciekać. Nie znoszę się ukrywać, żyć w takim napięciu. Lubię działać jawnie, bliska jest mi praca w myśl zasad pozytywistycznych. Nie znaczy to jednak, że więzienie mi się podobało. To było przeżycie traumatyczne – brud, zaduch, mikroskopijny spacerniak, po którym chodziliśmy w kółko, koszmarne jedzenie... Najbardziej doskwierał mi brak widoku jakiejkolwiek zielonej rośliny, wszystko było szare i betonowe. Była też totalna izolacja od jakichkolwiek wiadomości z zewnątrz. Były też elementy tragikomiczne, jak przesłuchujący mnie funkcjonariusz SB, który skarżył mi się na złe warunki pracy i namawiał do tego, żebym po wyjściu na wolność przyjrzała się klepsydrom zmarłych esbeków i zobaczyła, jak młodo odchodzą z tego świata, bo to ciężka praca. Więzienie jednak odchorowałam – stres był tak duży, że wtedy zaczęło się moje bielactwo.

NIE WOLNO BYŁO OBALAĆ WŁADZY LUDOWEJ, ZA TO SIĘ SIEDZIAŁO I JUŻ. A CO NAZYWANO OBALANIEM WŁADZY LUDOWEJ? TO BYŁO ROZUMIANE BARDZO SWOBODNIE I SZEROKO.

***– Jakim doświadczeniem i radą chciałaby się Pani podzielić ze współczesną Solidarnością w dobie strajków przeciwko Zielonemu Ładowi?***

– Po pierwsze – życzę powodzenia tym strajkom. Po drugie – radziłabym, żeby Solidarność działała szeroko, porozumiewała się ze wszystkimi związkami, które mają wspólne cele. Prawa pracownicze są łamane w bardzo wielu miejscach, także pole do działania jest ogromne. Po trzecie – żeby pilnie badała przypadki zwalniania ludzi z pracy. Często dotyczy to tych najbardziej aktywnych, dynamicznych, którzy mają odwagę, żeby działać. Gorąco namawiam, żeby w tego rodzaju sytuacjach murem stawał za nimi cały zakład pracy. Wtedy władze nie będą miały wyjścia, nie zwolnią wszystkich. Razem można osiągnąć bardzo wiele, ale musi powrócić prawdziwa, międzyludzka solidarność. Solidarność to słowo klucz.

**Irena Zofia Romaszewska, działaczka opozycji niepodległościowej i więzień polityczny PRL. Wraz z mężem Zbigniewem Romaszewskim kierowała Biurem Interwencyjnym KOR. W latach 1980–1981 kierowała pracami Komisji Interwencji i Praworządności Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność". Po roku 1989 angażowała się w wiele inicjatyw patriotycznych i społecznych. Za działalność niepodległościową została odznaczona Orderem Orła Białego. Obecnie jest doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy.**

eprasa.pl e8b5f76a4f

Kraj

# Premier czy NAMIESTNIK

Donald Tusk znalazł się w politycznym klinczu. Nie umie na tyle odbudować swojej partii, by wygrywała w wyborach, jest więc w pełni zależny od **pomocy z zewnątrz**. Komfort rządzenia przy wsparciu z UE ma jednak swoją cenę.

**Mariusz Staniszewski**

Trudno było o bardziej wymowny start kampanii wyborczej Koalicji Obywatelskiej od tego, co wydarzyło się w Katowicach. Gdy przez Europę przetacza się fala narodowego i konserwatywnego przebudzenia, które jest reakcją na prowadzące Europę ku gospodarczej zapaści i obyczajowej rewolucji szaleństwo unijnych elit, politycy formacji Donalda Tuska pozują do zdjęć z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen. To ona – niczym Lech Wałęsa w 1989 roku podczas pierwszych częściowo wolnych wyborów w Polsce – ma poprowadzić do zwycięstwa swoją drużynę. Ma być probierzem europejskości i gwarantem stabilności. Fotografia u jej boku zaś certyfikatem wiarygodności.

Politycy KO świadomie lub nie przyznali, że nie chcą reprezentować polskich interesów w Brukseli, ale brukselskie interesy w Polsce. Mają być przedłużeniem unijnej władzy w naszym kraju, a nie tak kształtować unijną rzeczywistość, by była zgodna z polską racją stanu. Taki jest sens zapisania się do ekipy szefowej KE.

DONALD TUSK MUSIAŁ WIEDZIEĆ, ŻE ZA ZŁAMANIE WSZELKICH MOŻLIWYCH PRZEPISÓW I ZASAD W IMIĘ PRZYWRACANIA PRAWORZĄDNOŚCI W POLSCE NIE SPOTKA GO ŻADNA KARA ZE STRONY UNIJNEJ ADMINISTRACJI.

## Wątpliwa przewodnicząca

Warto na chwilę zatrzymać się przy samej von der Leyen – symbolu nowej Unii Europejskiej. Gdy pełniła funkcję ministra obrony w rządzie RFN, w jej resorcie doszło do korupcyjnego skandalu. W skrócie polegał on za zamawianiu u zewnętrznych podmiotów niepotrzebnych, wartych wiele milionów euro analiz. Również w czasie zajmowania przez nią fotela szefowej Komisji Europejskiej wiele wątpliwości budził tryb zamawiania przez nią szczepionek przeciw COVID-19. Do dziś nie ujawniła swojej korespondencji z prezesem niemieckiej firmy farmaceutycznej Pfizer Albertem Bourlą.

Sprawę prowadzili początkowo belgijscy śledczy, ale potem przejęła ją prokuratura europejska. Dochodzenie wszczęto po skardze złożonej przez lobbystę Frédérica Baldana, ale później poparła ją także Polska rządzona przez prawicę. Po objęciu władzy przez koalicję pod wodzą

eprasa.pl e8b5f76a4f

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Donalda Tuska rząd wycofał skargę. Stało się tak, mimo że Ursula von der Leyen do dziś nie ujawniła treści swojej korespondencji. Zresztą w ogóle cała sprawa przycichła.

W czasie mijającej właśnie kadencji szefowa KE wsławiła się bezprecedensowym dążeniem do poszerzenia władzy Komisji, nawet jeśli wykraczało to poza uprawnienia wynikające z traktatów. Najbardziej jaskrawo było to widoczne w przypadku Polski i Węgier, wobec których KE wszczęła procedurę wynikającą z artykułu 7 Traktatu o Unii Europejskiej. Miało to doprowadzić do ograniczenia praw członkowskich tych krajów. W przypadku Polski chodziło o zarzut zagrożenia praworządności w związku z reformą sądownictwa, czyli tą sferą, która pozostaje poza kompetencjami UE.

Mimo oczywistego przekraczania traktatów von der Leyen była w stanie wymusić na Polsce i Węgrzech zmianę przepisów, co de facto oznaczało przyznanie Komisji nowych uprawnień. Metoda faktów dokonanych okazała się skuteczna, a rolę państw narodowych – oczywiście tych słabszych – udało się ograniczyć.

## Silna patronka

Mimo aury korupcyjnych skandali i przekraczania prawa Ursula von der Leyen pozostaje nietykalna. Kandydowała nawet do fotela sekretarza generalnego NATO, jednak rola ta prawdopodobnie przypadnie holenderskiemu premierowi. Dziś Niemka, jako jeden z najsilniejszych europejskich polityków, ubiega się o drugą kadencję przewodniczącej Komisji Europejskiej.

Po odejściu na polityczną emeryturę Angeli Merkel to właśnie von der Leyen daje Donaldowi Tuskowi nadzieję na powrót na europejskie salony. Dołączenie do unijnego establishmentu było i jest jego celem, a funkcja premiera miała być tylko etapem do walki o eksponowane stanowisko w Brukseli. Nie było zresztą tajemnicą, że lider PO o to zabiegał.

Stąd prawdopodobnie bierze się brutalność jego działania na scenie krajowej. Tusk pragnie udowodnić, że można rozprawić się z „nacjonalistyczno-populistyczną prawicą" (takiej terminologii używa liberalna i lewicowa prasa zachodnia), nie zważając na konstytucję, ustawy, polityczne zwyczaje czy kompetencje. Mając wsparcie Brukseli, można właściwie wszystko. Nie są potrzebne nawet szczególne pozory

eprasa.pl e8b5f76a4f

zachowywania procedur czy suwerenności państw członkowskich.

Mimo tego, że stan prawny sądownictwa w Polsce nie zmienił się – a jeśli już, to na gorsze, gdyż władza wykonawcza ostentacyjnie ignoruje orzeczenia sądów – Ursula von der Leyen jednym pociągnięciem pióra zakończyła procedurę przeciwko Polsce. Uzasadniała to szeregiem zmian legislacyjnych w naszym kraju. Nie chodzi tylko o samo kłamstwo – od dawna wszyscy w Polsce wiedzieli, że powodem wstrzymywania wypłaty unijnych pieniędzy nie jest brak praworządności, a niechęć do rządu PiS – ale jego ostentację. Szefowa KE mówi nam: tak, kłamię; wiem, że kłamię; wiem, że wy wiecie, że kłamię; ale mimo to będę kłamać dalej.

Dla Donalda Tuska, który ma podobne podejście do prawdy, tego rodzaju zachowanie jest dowodem posiadanej siły. Dla ludzi przywiązanych do demokracji opartej na zasadach moralnych i poczuciu dobra wspólnego ma to raczej smak siarczystego policzka.

## Cena wsparcia z zewnątrz

Donald Tusk musiał wiedzieć, że za złamanie wszelkich możliwych przepisów i zasad (nie będę ich wymieniał, gdyż Czytelnicy znają je na pamięć, a kilka ośrodków dokumentuje) w imię przywracania praworządności w Polsce nie spotka go żadna kara ze strony unijnej administracji. Co więcej, musiał mieć zapewnienie, że nawet najbardziej brutalne działania spotkają się z poparciem Ursuli von der Leyen i reszty Komisji. Bez zapewnienia sobie wsparcia z zewnątrz nie otworzyłby tak szerokiego frontu walki w kraju.

LIDER PLATFORMY ZNALAZŁ SIĘ WIĘC W POLITYCZNYM IMADLE. Z JEDNEJ STRONY DOKRĘCAJĄ JE PiS, KTÓRE NIE ODDAJE POLA, ORAZ NARASTAJĄCY SPOŁECZNY SPRZECIW WOBEC POLITYKI OBECNEGO RZĄDU, Z DRUGIEJ ZAŚ EUROPEJSKI ESTABLISHMENT.

Eskalowanie konfliktu nie przyniosło jednak spodziewanego efektu. PiS wygrało wybory samorządowe i ma wielkie szanse na sukces podczas głosowania na posłów do Parlamentu Europejskiego. Sondaże zapowiadają, że także w innych krajach Wspólnoty zwyciężyć mogą konserwatyści i narodowcy. Jeśli tak się stanie, ich wpływ na politykę europejską będzie znacznie większy, a to może oznaczać poważne zmiany w polityce klimatycznej, migracyjnej i światopoglądowej. Przede wszystkim jednak może ograniczyć wpływy unijnego establishmentu dążącego do budowy superpaństwa.

PO ODEJŚCIU NA POLITYCZNĄ EMERYTURĘ ANGELI MERKEL TO WŁAŚNIE VON DER LEYEN DAJE TUSKOWI NADZIEJĘ NA POWRÓT NA EUROPEJSKIE SALONY.

Dla Tuska przegranie kolejnych wyborów w kraju będzie oznaczało osłabienie pozycji w koalicji oraz utratę społecznego zaufania. Porażka udowodni, że nie udało mu się spacyfikować konserwatystów, a widmo kolejnych przegranych stanie się realne. Dla niego oznaczałoby to polityczną śmierć.

Aby utrzymać się na powierzchni, będzie musiał więc jeszcze silniej zabiegać o wsparcie z zewnątrz, by bardziej brutalnie zwalczać opozycję wewnątrz. To z kolei oznacza wzrost zależności od protektorów z Brukseli i Berlina. Koszty poniesiemy jednak my wszyscy, gdyż ceną za poparcie protektorów będzie wstrzymywanie wszystkich projektów – gospodarczych, infrastrukturalnych czy politycznych – które zmierzałyby do wzmocnienia podmiotowości Polski.

## Totalne uzależnienie

Ustawienie się w pozycji namiestnika zamiast w roli premiera suwerennego, ambitnego państwa

eprasa.pl e8b5f76a4f

już teraz całkowicie uzależniło Tuska i jego ekipę od unijnych elit. Po złamaniu wielu przepisów wie doskonale, że polityczni przeciwnicy prędzej czy później będą chcieli go z tego bezprawia rozliczyć. Przed zemstą, czy raczej sprawiedliwością, uchronić go mogą jedynie europejskie instytucje, które mogą zapewnić mu nietykalność, gdy przestanie być premierem.

To jednak oznacza, że dziś jest w rzeczywistości ubezwłasnowolniony. Nie może bronić na forum UE polskich interesów narodowych, gdyż w razie konfliktu straci protektorów. Nie tylko mogą go pozostawić na pastwę dyszącego z chęci odwetu PiS, ale – co więcej – mają podstawy, by wszcząć procedury o naruszenie praworządności. To oznaczałoby dla niego kompromitację i rychłą utratę władzy.

Tusk znalazł się więc w politycznym imadle. Z jednej strony dokręcają je PiS, które nie oddaje pola, oraz narastający społeczny sprzeciw wobec polityki obecnego rządu, z drugiej zaś – europejski establishment z Ursulą von der Leyen na czele. Ci domagają się szybszego wprowadzania w życie wszystkich unijnych szaleństw, które uderzają w polski przemysł oraz doprowadzą do zubożenia Polaków, a więc wzmogą społeczne protesty.

## Bruksela lub prezydentura

Z tego klinczu obecny premier ma tylko dwie drogi ucieczki. Pierwsza to uzyskanie jakiegoś unijnego stanowiska i usunięcie się z polskiej polityki. Już raz taki manewr z sukcesem wykonał, więc drogę ma przetartą. Aby jednak ten scenariusz się zrealizował, pełnię władzy musi utrzymać jego protektorka. Gdy jednak będzie musiała liczyć się z silną frakcją konserwatywno-narodową, Tusk może stać się raczej kłopotliwym obciążeniem.

Drugą możliwością ucieczki przed odpowiedzialnością za łamanie prawa jest start i zwycięstwo w wyborach prezydenckich. Dlatego Tusk coraz częściej wysyła sygnały, że kandydatem PO w przyszłorocznych wyborach nie musi być Rafał Trzaskowski. Tu jednak obecny szef rządu ma doświadczenia niebyt przyjemne, gdyż w 2005 r. przegrał z Lechem Kaczyńskim.

Dziś jest politykiem jeszcze mniej lubianym niż wówczas, więc szanse wcale nie muszą być większe.

**USTAWIENIE SIĘ W POZYCJI NAMIESTNIKA ZAMIAST W ROLI PREMIERA SUWERENNEGO, AMBITNEGO PAŃSTWA JUŻ TERAZ CAŁKOWICIE UZALEŻNIŁO TUSKA I JEGO EKIPĘ OD UNIJNYCH ELIT.**

W imieniu Niezależnego Samorządnego
Związku Zawodowego „Solidarność”

pragnę złożyć najszczersze wyrazy współczucia
z powodu tragicznej śmierci w wypadku
w kopalni Mysłowice-Wesoła

**trzech górników**.

Ich śmierć jest dla nas ciosem.

Łączymy się w bólu z rodziną, bliskimi i przyjaciółmi Zmarłych.

**Piotr Duda**

eprasa.pl e8b5f76a4f

# Dziwne ruchy na kolei

Polskie władze chcą przeprowadzać audyt programu Kolej+, aby sprawdzać, czy wybrane inwestycje są opłacalne. Może dlatego, że **program jest PiS-owski**?

**Adrian Siwek**

W ostatnim czasie plany rozbudowy polskiego kolejnictwa otrzymują kolejne ciosy.

W kwietniu „Dziennik Gazeta Prawna" informował, że według jego informacji ambitny plan uczynienia Centralnego Portu Komunikacyjnego miejscem, w którym będą stykały się liczne linie kolejowe, nie zostanie zrealizowany. – Założenie, że wszystkie linie kolejowe będą się zbiegać w jednym punkcie, z perspektywy gospodarczej i społecznej nie ma uzasadnienia – stwierdził w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną" Zbigniew Szafrański, szef rady nadzorczej CPK.

Później oczywiście pojawiały się zapewnienia, chociażby ze strony premiera Donalda Tuska, że nawet jeżeli nie powstanie lotnisko, to inwestycje kolejowe będą realizowane. Nie ma jednak zaufania społecznego do tych obietnic.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl e9b5176a4f

I trudno się temu dziwić, biorąc pod uwagę to, że obecny rząd cały czas kluczy w sprawie CPK, chociaż inwestycja popierana jest przez większość Polaków – domagają się jej nawet wyborcy Platformy Obywatelskiej.

A warto przecież zauważyć, że sama budowa kolei dla zwykłych Polaków może mieć nawet większe znaczenie niż lotnisko. Kolej jest bowiem zdecydowanie częściej wykorzystywanym przez ludzi środkiem transportu niż samoloty.

PROGRAMU KOLEJ+ ZOSTAŁ PRZYJĘTY PRZEZ RZĄD ZJEDNOCZONEJ PRAWICY W GRUDNIU 2019 ROKU.

Sprawa potencjalnej rezygnacji z kolei towarzyszącej CPK to jednak nie jedyny problem.

## Rząd będzie audytował także program Kolej+

Niepewny, jak się okazuje, jest także los programu Kolej+, który został przyjęty przez rząd Zjednoczonej Prawicy w grudniu 2019 roku. W 2022 roku spółka PKP Polskie Linie Kolejowe wybrała natomiast do realizacji zgłaszane przez samorządy propozycje.

Teraz okazuje się, że program ten podobnie jak Centralny Port Komunikacyjny przejdzie… audyt.

To, że realizacja programu wisi na włosku, zostało ujawnione

po interpelacji posłanki Lewicy Razem Pauliny Matysiak, która zapytała o przyszłość programu. W odpowiedzi wiceminister infrastruktury Piotr Malepszak stwierdził, że „program jest na wczesnym etapie" i w przypadku większości z 35 wybranych przedsięwzięć przygotowywana jest cały czas dokumentacja projektowa. Mówiąc o audycie, Malepszak stwierdził, że program wymaga przeglądu pod względem „racjonalności wydatków środków publicznych". – Program był bowiem niedostatecznie przygotowany, jeżeli chodzi o analizy ekonomiczno-finansowe i wiele projektów budzi wątpliwości co do ich zasadności" – napisał.

PRZYWRACANIE UTRACONYCH POŁĄCZEŃ TO DLA WIELU REGIONÓW POLSKI OGROMNE ŚWIĘTO I POWRÓT NA MAPY.

## PiS się sprzeciwia

Zapytaliśmy posła Prawa i Sprawiedliwości Jerzego Polaczka, byłego ministra transportu, o to, jak patrzy na pomysły weryfikowania programu Kolej+. – Zwijanie kolei regionalnej to był proces bardzo gwałtowny, który przede wszystkim odbywał się w czasie sprawowania rządów dzisiejszej większości na czele z Platformą, począwszy od likwidacji tysięcy kilometrów linii kolejowych poprzez różnego rodzaju perturbacje – ocenił.

– Oczywiście, można analizować od strony ekonomicznej „rentowność" przywracania regionalnych połączeń kolejowych, ale pamiętajmy, że oferta kolejowa musi być odbudowana jako pewna zbiorowa wyobraźnia społeczna, że jest coś alternatywnego do własnego samochodu osobowego czy w mniejszym zakresie jakaś oferta autobusowa, bo to po prostu trzeba wprowadzić na nowo w zbiorową wyobraźnię – powiedział.

Polityk zauważył, że trudno zmierzyć, jak wiele znaczą pociągi dla lokalnych społeczności. – To, że pociąg po kilkunastu latach zatrzymuje się znowu w danej miejscowości, to jest wydarzenie społeczne dla tej gminy i ma ono znaczenie bardzo konkretne, bo niejednokrotnie wpływa na decyzje mieszkańców o wyborze szkoły, pracy czy też wreszcie po prostu o skorzystaniu z oferty przewozów regionalnych, kiedy można ją połączyć z ofertą dalekobieżną – wskazał.

> ***Zwijanie kolei regionalnej to był proces bardzo gwałtowny, który przede wszystkim odbywał się w czasie sprawowania rządów dzisiejszej większości, na czele z Platformą.***
>
> **JERZY POLACZEK**

## Audyt może i potrzeby, ale nie to się powinno sprawdzać

Do pomysłów weryfikacji programu Kolej+ odniósł się w rozmowie z nami także twórca i redaktor naczelny pisma „Z biegiem szyn", specjalista od transportu publicznego Karol Trammer.

Zwrócił on uwagę, że problem z oceną tego programu jest złożony i nie wszystko jest tak zero-jedynkowe, jak się może wydawać. Przestrzegł on przed patrzeniem na tę sprawę przez pryzmat tego, czy przy projektowaniu połączeń kolejowych ważniejsze są kwestie społeczne czy finansowe, ponieważ w jego ocenie sprawa jest bardziej skomplikowana.

– Problem znajduje się zupełnie gdzie indziej. Tak naprawdę od początku programu Kolej+ zwracano uwagę – ja też byłem wśród tych osób – na to, że ten program wygląda trochę tak, jakby był on skierowany w zasadzie do bogatych samorządów. Dlaczego? Dlatego, że te samorządy, które się do niego zgłaszały, musiały zadeklarować, że pokryją one koszty 15 procent przedsięwzięcia. Z tego powodu liczyły się w nim przede wszystkim bogate, aktywne i gotowe do współudziału finansowego samorządy – zauważył.

Karol Trammer dodał również, że do programu mogły zgłosić się samorządy, które niekoniecznie są najbardziej potrzebujące. – Te, które są najbardziej wykluczone transportowo lub są narażone na takie wykluczenie, mogły nie zgłosić się do tego programu, bo 15 procent wbrew pozorom to nie jest wcale tak mało. Zakładając, że na przykład przedsięwzięcie w programie Kolej+ kosztuje 500 milionów

eprasa.pl e8b5f76a4f

złotych, a czasem to są takie koszty albo i większe, to 15 procent z tego to kilkanaście milionów, więc dla biednego samorządu nie jest to kwota łatwa do pokrycia – powiedział.

Zwrócił on uwagę, że z tego powodu doszło do pewnego rodzaju „skoku na kasę" ze strony górnośląskiej metropolii, która „zgarnęła" bardzo dużo projektów. – Z programu Kolej+ nie dostało nic Pomorze Środkowe, bo jest mniej zamożne, a do tego ma mniejszą liczbę ludności, a to też było premiowane – powiedział.

W ocenie Karola Trammera to nie jest koniec problemów z Kolej+. – W programie tym są także wady innego typu. O co chodzi? Podam przykład. Linia Leszno – Gostyń została zgłoszona i ujęta w programie Kolej+. Problem polega jednak na tym, że zgłoszony został tylko ten odcinek, a jest to obecnie fragment nieczynnej linii na kierunku Leszno – Gostyń – Jarocin. Gdybym to ja odpowiadał za weryfikację, to koniecznie objąłbym programem całą tę linię, tak aby sięgała ona od Leszna po Jarocin i przywrócone zostało całe połączenie kolejowe. To bardzo mocno wpłynęłoby na poprawienie spójności sieci połączeń kolejowych w województwie wielkopolskim, łącząc dwa węzły, jakimi są Leszno i Jarocin. Zamiast tego robi się to zaledwie w połowie, aby tylko Gostyń odzyskał połączenia kolejowe i to tylko w jedną stronę w kierunku Leszna. Tam oczywiście można byłoby się przesiąść i w stronę Wrocławia i Poznania. Gdybyśmy jednak przywrócili całą linię, to moglibyśmy uzyskać, chociażby taki efekt, że mieszkańcy Gostynia mogliby dojechać do Jarocina, tam przesiąść się chociażby w kierunku Wrześni, czyli miejsca, gdzie jest wielka fabryka Volkswagena, która cały czas potrzebuje pracowników i do której coraz to więcej ludzi dojeżdża właśnie przy pomocy kolei. Tutaj znowu widzę potrzebę takiej weryfikacji, że część przedsięwzięć należy wręcz rozszerzyć.

– Widać więc, że potrzebna jest pewna weryfikacja tego programu, ale obawiam się, że ona wcale nie musi iść w tę stronę, o której mówię. Źle by się stało, gdyby ta weryfikacja po prostu polegała na skreślaniu i obcinaniu zakresu – zaznaczył. – Dekady likwidowania wielu połączeń kolejowych w Polsce oprócz tego, że odcięły wielu mieszkańców od kolei, również pogorszyły spójność sieci kolejowych. Przez to straciliśmy różne ciągi i relacje, które można było siecią kolejową obsługiwać – zakończył Karol Trammer.

> ***Potrzebna jest pewna weryfikacja tego programu, ale obawiam się, że ona pójdzie w złą stronę.***
>
> **KAROL TRAMMER**

## Kolejowe podsumowanie

Rozwinięta kolej w Polsce leży w interesie nas wszystkich. Być może nie wszystkie decyzje podjęte w ramach programu Kolej+ były słuszne i zasadne, być może faktycznie potrzebny jest audyt, aby sprawdzić, czy nie da się czegoś zrobić lepiej, ale w to chyba mało kto wierzy. Spodziewać się raczej należy, że audyt ten będzie polegał na skreślaniu, na tłumaczeniu, że to megalomania albo nierentowne inwestycje – narrację tę poznaliśmy już bardzo dobrze przez ostatnie pół roku.

A przecież w budowie infrastruktury kolejowej tak naprawdę nie chodzi o to, żeby zarabiać na biletach. Kolej to bodziec do rozwoju dla całego regionu. To rozwój całych miejscowości, to łatwy dostęp do miejsc pracy, do edukacji.

Ceny mieszkań w dużych metropoliach sięgają absurdu, a same miasta stają się coraz mniej przyjazne dla ich mieszkańców, chociażby z powodu kolejnych ograniczeń transportowych wprowadzanych w ramach szeroko rozumianej ekologii czy wreszcie zwykłego przepełnienia, które jeszcze bardziej nasili się po przybyciu migrantów.

Dobrze skomunikowane mniejsze miejscowości są doskonałą alternatywą dla ściśniętych centrów. Sam, decydując o tym, gdzie zamieszkam, brałem pod uwagę bliską odległość do dworca kolejowego oraz potencjalną siatkę połączeń. I myślę, że nie jestem jedyny.

We współczesnym dynamicznym świecie regiony odcięte od kolei są po prostu skazane na wyludnienie.

**DOBRZE ROZWINIĘTA SIEĆ KOLEJOWA JEST OGROMNYM BODŹCEM ROZWOJOWYM.**

eprasa.pl e8b5f76a4f

# Euroestablishemnt brzydzi się ludem

Jeszcze przed majówką w biurze Parlamentu Europejskiego w Polsce odbyło się seminarium dotyczące nadchodzących eurowyborów. Spotkanie było okazją do opowiedzenia przez przedstawicieli instytucji unijnych w Polsce, jakie działania profrekwencyjne podejmują przed 9 czerwca. Tak sobie ich słuchałem i w końcu pomyślałem: **„Oni w ogóle nie chcą dotrzeć do ludzi, tylko do swoich”**.

**Konrad Wernicki**

Mylicie się jednak, jeśli po tym wstępie pomyśleliście, że reprezentantom UE w Polsce nie zależy na wyniku wyborów oraz dotarciu do wyborców. Oczywiście, że im zależy, ale na tych właściwych. Przynajmniej taki wniosek można wyciągnąć po seminarium zatytułowanym „Piąte wybory do Parlamentu Europejskiego w Polsce – wyzwania w 20 lat po akcesji do UE”. Zaproszeni na nie zostali polscy członkowie Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego. Obecni byli także przedstawiciele Solidarności z Tadeuszem Majchrowiczem i Mateuszem Szymańskim na czele. Partnerzy społeczni działający w EKES bacznie wsłuchiwali się w prezentacje przygotowane przez prelegentów oraz brali aktywny udział w dyskusji.

## Euroordynacja wyborcza

Po przywitaniu uczestników seminarium przez Krzysztofa Patera, wiceprzewodniczącego ds. budżetu EKES, oraz Witolda Naturskiego, dyrektora Biura Parlamentu Europejskiego w Polsce, jako pierwszy swoją prezentację przedstawił Grzegorz Gąsior z Krajowego Biura Wyborczego.

Fot. Union Europeenne / Hans Lucas Agency / Forum

eprasa.pl e8b5f76a4f

Tematem jego wystąpienia były zasady głosowania korespondencyjnego. Kto jest do takiego głosowania uprawniony, jakie są terminy zgłaszania chęci takiej formy udziału w wyborach itd. Wiedza przydatna, aczkolwiek głównie podręcznikowa. Czy trzeba o tym robić wykład dla członków Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego? Ja czułem się jak na lekcji WOS w gimnazjum. Jedynym ciekawym wnioskiem jest ciągły rozwój popularności tej formy aktywności wyborczej. Jeszcze nie tak dawno korespondencyjnie mogły głosować wyłącznie osoby z orzeczoną niepełnosprawnością i te przebywające za granicą. W 2011 r. w wyborach do Sejmu w ten sposób za granicą oddano 18 560 głosów, a w kraju zaledwie 801. W wyborach do Parlamentu Europejskiego z 2014 r. za granicą doręczono 4745 kopert, a w kraju 167. Inaczej już się miała sprawa w 2015 r., gdy zmieniono ordynację wyborczą, a korespondencyjnie mogli głosować wszyscy. W wyborach do Sejmu za granicą oddano 30 544 głosy, a w kraju 9414 głosów. Wyraźny skok nastąpił w 2020 r. podczas wyborów prezydenckich, rzecz jasna za sprawą pandemii. Wtedy w drugiej turze oddano kolejno 399 360 głosów za granicą i 215 271 głosów w kraju.

Rozwój głosowania korespondencyjnego może cieszyć, bo taka forma pomaga uczestniczyć w wyborach osobom starszym i na różny sposób uziemionym w swoich czterech ścianach. Tu należy podkreślić rolę Poczty Polskiej, bez której takie głosowanie nie mogłoby się odbyć. A czy jest to zajęcie „rentowne" dla polskiego operatora? Oczywiście, że nie, dlatego bardzo niesprawiedliwe jest porównywanie wyników „biznesowych" Poczty z sukcesami „paczkomatów" i nawoływanie do jej likwidacji czy prywatyzacji, bo nie wytrzymuje konkurencji na wolnym rynku. Poczta jest polska i obowiązki ma polskie. Dlatego jej pracownicy powinni być godnie wynagradzani, bo jest podmiotem strategicznym dla funkcjonowania państwa.

Następnym prelegentem był Krzysztof Lorentz, również z Krajowego Biura Wyborczego, który w przejrzysty sposób wyjaśniał zależność pomiędzy frekwencją wyborczą a podziałem mandatów do Parlamentu Europejskiego. Tak jak w wyborach krajowych, tak i w eurowyborach dany komitet wyborczy musi przekroczyć próg 5 proc. oddanych głosów, by w ogóle liczyć się w podziale mandatów. Głosy są dzielone na okręgi wyborcze, a te mogą ze sobą rywalizować w wyścigu o jak największą frekwencję. Nagrodą są dodatkowe mandaty. Jeśli w danym okręgu, np. pomorskim, frekwencja będzie wyższa od średniej krajowej, to możliwe, że okręg otrzyma o jeden mandat więcej, niż wynikałoby to z jego początkowej puli 3 mandatów. Natomiast jeśli wyborcy w okręgu, dajmy na to podkarpackim, nie wykażą się odpowiednim zaangażowaniem, to może on stracić jeden ze swoich mandatów, właśnie na rzecz wyżej wspomnianego Pomorza.

Tu docieramy do kwestii, komu i gdzie zależy na dotarciu do potencjalnych wyborców. Czy znając preferencje wyborcze tzw. Polski B czy też Polski Wschodniej euroestablishmentowi zależy na zaganianiu Podlasian czy Podhalan do urn wyborczych?

Szybko otrzymałem odpowiedź na to pytanie.

## Albo wykwintnie, albo wcale

O działaniach Biura Parlamentu Europejskiego w Polsce w kontekście zbliżających się eurowyborów opowiedziała Kinga Schlesinger, pracownica tegoż biura. Przedstawiła strategię komunikacji, która zawiera kilka celów. W teorii ma powiadomić jak największą grupę obywateli o nadchodzących wyborach, zachęcić do udziału w nich i opowiedzieć o tym, jak decyzje UE wpływają na ich codzienne życie. By to osiągnąć, Biuro opiera swoją komunikację na kilku filarach. Pierwszym jest pomaganie samym kandydatom na posłów do PE i ich środowiskom politycznym, wspierając ich komunikację i podsuwając merytoryczne podkładki. Kolejnym są relacje z mediami i dziennikarzami oraz – co ma największy potencjał w dotarciu do zwykłych ludzi – współpraca z influencerami i twórcami internetowymi.

Skonfrontujemy teraz z rzeczywistością te filary komunikacji.

Jakoś nie zauważyłem, aby instytucje UE szczególnie współpracowały z politykami prawicowymi, konserwatywnymi i narodowymi. Ba, raczej wytykają ich palcami, nazywają „populistami" i wskazują jako zagrożenie dla demokracji. Za to „zieloni" politycy

ROZWÓJ GŁOSOWANIA KORESPONDENCYJNEGO MOŻE CIESZYĆ, BO TAKA FORMA POMAGA UCZESTNICZYĆ W WYBORACH OSOBOM STARSZYM I NA RÓŻNY SPOSÓB UZIEMIONYM W SWOICH CZTERECH ŚCIANACH.

eprasa.pl e8b5f76a4f

mają u nich jak w bajce. Jeśli natraficie w internecie na reklamy eurowyborów sponsorowane przez UE, to na pewno znajdziecie na nich podprogowo umieszczone „ekologiczne” motywy: zielone kolory, listki, promienie słońca, w tle jakieś wiatraczki, fotowoltaikę; coś, co kojarzyć ma się z czystą i zieloną energią. Europejski Zielony Ład od dłuższego czasu jest motywem przewodnim instytucji UE, co wizerunkowo wyraźnie gra na przewagę zielonych i lewicowych partii. A przecież wiemy, że ten ekologizm to często fasada dla robienia dobrego biznesu. Tak przecież było z rosyjskim gazem – on też był zielony i ekologiczny, dopóki płynął szerokim strumieniem ze wschodu.

Idźmy dalej, czyli do kontaktu z dziennikarzami. Osobiście nigdy nie odczułem jakichś wychodzących do przodu działań instytucji UE, byśmy się dodatkowo zainteresowali kwestią promowania wyborów do Parlamentu Europejskiego. Może dziennikarze z wiodących i poprawnych mediów cieszą się większą sympatią, ciężko mi to ocenić. Jednak na tle wielu instytucji krajowych te unijne są zwyczajnie bierne. Co nie oznacza, że my nie interesujemy się polityką Unii. Kampania #PreczZzielonymŁadem jest tego najlepszym przykładem. Nam bardzo zależy na polityce UE i czynimy wiele starań, by zainteresować szeroką opinię publiczną tematyką Zielonego Ładu. To, że niespecjalnie wpisujemy się w oczekiwania Komisji i Parlamentu Europejskiego, może poniekąd wyjaśniać nasze poczucie porzucenia z ich strony.

Teraz najważniejsze, czyli współpraca z influencerami. W internecie największe zasięgi mają nie politycy czy dziennikarze, a zwykli niepolityczni twórcy, publikujący swoje treści na TikToku, YouTubie, Instagramie czy Facebooku. Co więcej, ci influencerzy docierają do ludzi, którzy niekoniecznie na co dzień interesują się polityką. Współpraca z nimi to szansa na przebicie baniek dostępowych i dotarcie do zupełnie nowych grup odbiorców, którzy o wyborach słyszeli mało i nie są nimi zainteresowani, bo w czasie wolnym wolą oglądać rzeczy lekkie, a nie polityczne. Czy Biuro chce do nich dotrzeć? Otóż nie bardzo.

NAM BARDZO ZALEŻY NA POLITYCE UE I CZYNIMY WIELE STARAŃ, BY ZAINTERESOWAĆ SZEROKĄ OPINIĘ PUBLICZNĄ TEMATYKĄ ZIELONEGO ŁADU.

## Wybory dla tych właściwych

W trakcie seminarium przedstawicielka PE w Polsce chwali się współpracą z aktorami, np. Andrzejem Sewerynem, albo ze sportowcem z niepełnosprawnością, prezentując screeny prowyborczych postów na Instagramie. Ich zasięg to... kilka tysięcy internautów. Nie ma oczywiście nic złego we współpracy z tym czy innym aktorem, ani tym bardziej ze sportowcem, który pokazuje swój hart ducha, trenując i spełniając marzenia mimo niepełnosprawności. To wszystko szczytne, promujące inkluzywność, ale ukierunkowanie do „wyższych sfer”. To jest źle dobrana i mało skuteczna forma komunikacji, jeśli faktycznie chce się dotrzeć do szerokiego grona osób. Czyżby nie chciano osiągnąć tego deklaratywnego celu?

Dobrze wiemy, jak wyglądają preferencje wyborcze mieszkańców dużych miast, a jak Polski powiatowej. W Unii też to wiedzą. Wysublimowane formy komunikacji, stawianie na influencerów w typie Krystyny Jandy będą atrakcyjne dla wybranej grupy docelowej, aspiracyjnie uważającej się za nowoczesnych Europejczyków. A co z ludźmi, którzy lubią słuchać disco polo, pracują w polu albo na produkcji? Czy użycie przekazu przykuwającego ich uwagę jest poniżej godności europejskich elit? Może po prostu działania profrekwencyjne nie mają być kierowane na takich ludzi, bo jeszcze, nie daj Boże, zagłosują na populistów i skrajną prawicę? Nie wiem, ale się domyślam.

CZY UŻYCIE PRZEKAZU PRZYKUWAJĄCEGO UWAGĘ „POLSKI POWIATOWEJ” JEST PONIŻEJ GODNOŚCI EUROPEJSKICH ELIT?

Na szczęście jest Solidarność, która zwykłych ludzi rozumie, jak mało kto. 10 maja przemówiła tak, że słyszała ją cała Europa, a przedstawiciele PE w swojej siedzibie na ulicy Jasnej w Warszawie przez kilka godzin oglądali tłum ludzi przemieszczający się z placu Zamkowego pod Sejm RP. Wszyscy krzyczeli: „Precz z Zielonym Ładem!”. Chyba dotarło.

eprasa.pl e8b5f76a4f

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

# O Kaczyńskim bez obsługi emocji

Jan Wróbel

Książki Roberta Krasowskiego obnażają płyciznę refleksji polskiej inteligencji. Czemu zdaniem „Polityki" książka o Jarosławie Kaczyńskim okazała się fajniejsza od tej o Adamie Michniku?

Powstała inspirująca i niebanalna książka o Jarosławie Kaczyńskim. Przyznają Państwo, że to bardzo dziwne, przyjęło się bowiem, że analizę powszechnie zastępuje się karmieniem emocjonalnych potrzeb czytelników i autorów; cóż, polska publicystyka doby polaryzacji... Robert Krasowski w „Kluczu do Kaczyńskiego" wylatuje ponad poziomy – w efekcie dostajemy precyzyjne wnioski, logiczne jak cholera, ale autorskie, nie takie pod publiczkę. Ostrzegam! Kto potrzebuje aktów strzelistych na temat następcy Komendanta lub potrzebuje codziennej dawki mowy nienawiści, nie wytrzyma bez relanium.

Fragmenty „Klucza..." opublikowała w majówkowym wydaniu „Polityka". Ktoś może pomyśleć: „E tam, żadna sprawa". Skoro opis działań prezesa Polski jest tu w wielu punktach boleśnie krytyczny, to mamy oczywistą oczywistość: „Polityka" z mlaskaniem rzuci się na krytykę Potwora z Żoliborza. A jednak sprawa jest, nawet trójwarstwowa.

1. Wybrany fragment jest dwuznaczny. Celnie wskazuje, jak horyzonty myślowe i polityczne Kaczyńskiego blokuje skupienie się na utrzymywaniu w ryzach swojej partii, traktowanej jako najwyższe dobro. W rezultacie państwo zostało potraktowane jako dojna krowa. Puentuje jednak wybrany fragment dobitne przypomnienie, że Kaczyński zasługuje na pomnik (!): za rozpoczęcie budowy w Polsce państwa opiekuńczego oraz za decyzje z pierwszych tygodni wojny na Ukrainie. „Po raz pierwszy Polska tak mocno wpłynęła na wydarzenia poza jej granicami. Jako pierwsza, jeszcze przed Amerykanami, postawiła na kartę, że Ukraina nie musi przegrać wojny. Jako pierwsza przełamała tabu w kwestii dostawy ciężkiej broni. Odegrała istotną rolę w przełamywaniu bierności Europy w krytycznych tygodniach, gdy ważyły się losy Ukrainy. Skonfliktowany z europejskim mainstreamem Kaczyński nie popełnił błędu, który by popełnił każdy inny polski przywódca, czyli nie zdał się na miękki, zakulisowy nacisk na Niemcy i Francję. [...] Opozycja mentalnie była zakładnikiem przekonania, że wszystko najpierw trzeba ustalić z europejskim mainstreamem".

2. Książka Krasowskiego jest bardzo krytyczna wobec polskiej inteligencji. Bardzo. Również w wybranym fragmencie mamy uzasadnione szyderstwo z antypisowskiej histerii tej grupy, zaćmienia, która nakazuje powtarzanie mantry o zawsze śmiertelnym zagrożeniu Polski. Mniejsze zagrożenia to się nawet nie liczą. Szyderstwo oddaje rzeczywistość, ale szokuje, zwłaszcza że można je przeczytać akurat w tygodniku, który obsługuje takie właśnie emocje.

3. Poprzednia książka Krasowskiego, przez lata współpracującego z „Polityką", „O Michniku" – została przez redakcję potraktowana zupełnie inaczej. Po wahaniach i kręceniu głową zamówiono recenzję z gatunku: „Ha ha ha, jak ktoś pisze aż tak źle o Adamie Michniku, to na pewno z zazdrości". „O Michniku" było tak precyzyjnym wywodem, że można było pomylić to dzieło z podręcznikiem do geometrii, ale recenzja szła w stronę sugerowania autorowi terapii. Oba eseje Krasowskiego obnażają płyciznę refleksji lwiej części polskiej inteligencji, oba psują przyjęte narracje. Czemu zdaniem redakcji książka o Kaczyńskim okazała się fajniejsza od tej o Michniku? Czy chodzi tylko o nazwisko głównego bohatera na okładce?
A może jednak tygodnik „Polityka" w magiczny sposób wyczuwa zmianę klimatu. Już dosyć się obrzucaliśmy histerią, potrzebujemy więcej myśleć. Kropka albo znak zapytania, jak Państwo wolą.

eprasa.pl e8b5f76a4f

W nowym Parlamencie Europejskim może rozpocznie się w końcu dyskusja na serio, w którą stronę zmierza nasz kontynent. **Najwyższy czas**.

Jakub Pacan

# Europarlament czeka na PRZEWIETRZENIE

Europejskie elity biją na alarm. Ugrupowania sceptyczne wobec działań UE bądź jawnie domagające się wyjścia ze wspólnoty mogą w czerwcowych wyborach do Parlamentu Europejskiego zyskać nawet jedną czwartą miejsc.

## Braun, szczęść Boże

Właśnie teraz, gdy projekt tworzenia europejskiego superpaństwa ma wchodzić w decydującą fazę, tak przynajmniej zapewniał na Sorbonie już w 2017 roku prezydent Francji Emmanuel Macron, wskazując na rok 2024, społeczeństwa europejskie od Lizbony po Wilno zamierzają wyrazić swoją dezaprobatę wobec tych zamiarów.

Unijny establishment tak bardzo boi się nadchodzącej elekcji, że nawet stowarzyszenia masońskie w tzw. deklaracji strasburskiej apelują, by powstrzymywać „populistyczne i ekstremistyczne" partie, „zwłaszcza skrajnej prawicy, oraz ich nieliberalne projekty w wielu krajach europejskich".

W nadchodzących wyborach Zieloni i liberałowie mogą stracić nawet do 20 mandatów każda z frakcji. Straty EPP i centrolewicy będą zapewne mniejsze, ale i tutaj nikt nie liczy na sięganie po nowe segmenty wyborców, lecz raczej utrzymanie stanu posiadania.

Ugrupowania niegodzące się na dotychczasową politykę Unii mają realną szansę na zdobycie o wiele większych wpływów niż kiedykolwiek wcześniej, ponieważ za liczebnością posłów idzie podział stanowisk w unijnych instytucjach. By to jednak w pełni wykorzystać, większość tych partii w najważniejszych kwestiach musiałaby mieć zbliżone stanowiska, co może być bardzo trudne. Ponieważ nie jest to, jak mówi choćby Grzegorz Braun „międzynarodówka prawaków", lecz konglomerat głównie narodowych partii protestu, które łączy negacja polityki unijnej, ale dzieli cała paleta różnic geopolitycznych, interesów narodowych i racji stanu.

Partie protestu z wielu krajów dzieli stosunek do Stanów Zjednoczonych, Rosji, imigrantów, polityki rolnej, wojny na Ukrainie. I tak niemiecka AfD, zyskująca poparcie w oczach, jest partią antyamerykańską, antyna-

**WPROWADZENIE PAKTU MIGRACYJNEGO STANOWI REALNE ZAGROŻENIE ROZPADU SPOŁECZEŃSTWA NIEKTÓRYCH PAŃSTW WSPÓLNOTY.**

eprasa.pl e8b5f76a4f

Fot. Lisi Niesner / Reuters / Forum

**Plakaty wyborcze nadchodzących wyborów europejskich; Drezno, Niemcy, 12 maja br.**

towską, po części antypolską i prorosyjską. Nawet politycy Konfederacji pytani o to ugrupowanie mają nieraz kłopot, jak je przedstawiać w zestawieniu ze swoją partią.

## Z Ameryką czy bez

Dużą frakcją, która może powiększyć swoje szeregi, jest grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Przewodniczącą grupy jest włoska premier Georgia Meloni. W jej skład wchodzą Bracia Włosi pani Meloni, PiS, hiszpański Vox, rumuńska Prawicowa Alternatywa, czeska Obywatelska Partia Demokratyczna, bułgarska WMRO – Bułgarski Ruch Narodowy, Chorwacka Partia Konserwatywna, Szwedzcy Demokraci, My Obywatele z Niemiec, Wolność i Solidarność ze Słowacji, łotewskie Zjednoczenie Narodowe i Chorwacka Partia Konserwatywna. Niektóre z tych ugrupowań są nacjonalistyczne, większość ma jednak profil prawicowo-konserwatywny.

EKR stawia przede wszystkim na ochronę rodziny, twardą politykę azylową i wolność gospodarczą. Coś, co najbardziej odróżnia ją od grupy stojącej jeszcze bardziej na prawo w Parlamencie Europejskim, to sprawa suwerenności i bezpieczeństwa oraz geopolityka.

W deklaracji ideowej, tzw. Deklaracji Praskiej, w punktach 5 i 6 czytamy: „Integralność i suwerenność państwa narodowego, sprzeciw wobec unijnego federalizmu i przywrócenie poszanowania zasad prawdziwej subsydiarności” oraz „Nadrzędność transatlantyckich więzi bezpieczeństwa w dynamicznym i skutecznym NATO i poparcie dla młodych demokracji w Europie”.

eprasa.pl e8b5f76a4f

Węgierski Fidesz, który bardzo chce wejść do grupy, ma poparcie jedynie PiS-u, reszta ugrupowań wchodzących w skład EKR nie chce u siebie za bardzo Viktora Orbána. Węgry rządzone dziś przez Fidesz dbają o dobre stosunki z Polską, ale mają jednocześnie bardzo dobre relacje z Niemcami i Rosją. W kwestii zaś popierania wstąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej PiS na pewno nie może liczyć na węgierskich sojuszników. Relacje na linii Budapeszt – Kijów od początku wojny są złe. Gorgia Meloni domaga się do Orbána gwarancji ws. bardziej proeuropejskiej i proukraińskiej polityki. Co ciekawe, partią partnerską EKR jest izraelski Lukid premiera Beniamina Netanjahu.

W NADCHODZĄCYCH WYBORACH ZIELONI I LIBERAŁOWIE MOGĄ STRACIĆ NAWET DO 20 MANDATÓW KAŻDA Z FRAKCJI.

## Zatrzymać migrację

Na powiększenie swoich szeregów w Parlamencie Europejskim może liczyć grupa Tożsamość i Demokracja (ID). Grupa ta zrzesza partie eurosceptyczne, nawołujące do rozpadu Unii Europejskiej. Należą do niej holenderska PVV Geerta Wildersa, który niechętnie widzi u siebie nie tylko imigrantów islamskich, lecz także z krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W swoich wypowiedziach wielokrotnie obrażał Polaków i życzył sobie, by wyjechali z Holandii. Na niecały miesiąc przed eurowyborami Wilders wygrał wybory parlamentarne w Holandii i oświadczył, że chce wprowadzić „najtwardszą politykę azylową w historii". W ID jest także FPÖ z Austrii niekryjąca swoich sympatii wobec Rosji. Przewodniczący FPÖ Herbert Kickl jest za całkowitym zerwaniem z dotychczasową polityką migracyjną i uczynieniem z Austrii „twierdzy". We frakcji jest także francuski Front Narodowy z sympatią patrzący na Polskę i PiS, lecz bez sympatii wobec NATO i Stanów Zjednoczonych. Marine Le Pen jest za ostrożną pomocą dla Ukrainy i postuluje głęboką reformę UE.

Do ID należy kolejne eurosceptyczne ugrupowanie – belgijska Vlaams Belang, która 9 czerwca w wyborach krajowych (wybory europejskie pokrywają się tam z krajowymi) może liczyć nawet na 30 proc. poparcia. To partia nacjonalistyczna i antyimigracyjna, chcąca odłączyć Flamandię od reszty kraju. Włoska Liga Matteo Salviniego, kolejne ugrupowane wchodzące w skład ID, jako chyba jedyne w tej grupie tak mocno akcentuje wartości chrześcijańskie. Salvini nieraz pokazywał się z różańcem i podkreślał, że jeśli komuś nie pasuje chrześcijańskie oblicze tego kraju, to może z niego wyjechać. Liga jest antyimigrancka.

Swoje miejsce w ID mają też Czesi. Tuż przed eurowyborami dwie prawicowe partie, Wolność i Demokracja Bezpośrednia (SPD) i Trikolora, połączyły siły. W czeskim parlamencie obie partie mogą liczyć na około 12 proc. poparcia. Obie chcą również referendum ws. wyjścia z UE. ID zasilają posłowie z Estońskiej Konserwatywnej Partii Ludowej i Duńskiej Partii Ludowej.

Parlament Europejski przesuwa się na prawo, zaś partie określane jako prawicowe radykalizują swój przekaz. Wybitnie przyczyniła się do tego sama UE pomysłami z ostatniego czasu – chodzi o pakt migracyjny i Zielony Ład. Swoje robi też nonszalancja budowniczych superpaństwa.

Z niedawnych protestów rolniczych, które przetoczyły się przez Europę w związku z Zielonym Ładem i niekontrolowanym importem produktów rolnych z Ukrainy, brukselskie elity nie wyciągnęły żadnego wniosku. Podobnie jest z paktem migracyjnym. Jego wprowadzenie stanowi realne zagrożenie rozpadu społeczeństwa niektórych państw wspólnoty.

PARLAMENT EUROPEJSKI PRZESUWA SIĘ NA PRAWO, ZAŚ PARTIE OKREŚLANE JAKO PRAWICOWE RADYKALIZUJĄ SWÓJ PRZEKAZ.

Partie określane jako populistyczne, skrajnie prawicowe i nacjonalistyczne walczą w istocie o bezpieczeństwo aksjologiczne i ontologiczne swoich narodów. Niestety tej prawdy nie chce przyjąć do wiadomości europejski mainstream.

eprasa.pl e8b5f76a4f

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

# SILNI, CZYLI SPRZĘŻENIE ZWROTNE

**Sam jeszcze niedawno nie uwierzyłbym,** gdyby ktoś próbował mnie przekonać, że można budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego w Baranowie przedstawić jako służącą głównie interesom putinowskiej Rosji. Brzmi to już nawet nie jak absurd, ale jak emanacja fazy maniakalnej u jakiegoś wariata. Okazuje się jednak, że można nawet i tak. Ta narracja to jeden z elementów przekonywania, że Prawo i Sprawiedliwość to nowa targowica, chcąca wyprowadzić nas z Unii Europejskiej i, jak mniemam, następnie włączyć w skład imperium Władimira Putina.

Jeśli myślicie, że nie ma nikogo, komu by się to „sklejało", to bardzo się mylicie. I nie doceniacie wiedzy autora wspomnianej koncepcji Romana Giertycha na temat zdolności percepcyjnych i procesów kojarzeniowych najtwardszego elektoratu partii Donalda Tuska. Okazało się, że nie tylko się „skleja", ale i pobudza do tego, by ową koncepcję twórczo rozwijać.

Z niemałym ubawieniem, ale i zdumieniem czytałem oto wywód, że budowa CPK przez PiS miała wydrenować polski budżet po to, by nie był on w stanie unieść ciężaru koniecznych zbrojeń. To zaś uczyniłoby nas bezbronnymi wobec rosyjskiej agresji. Oczywiście nie pytałem autora tej koncepcji, jaką „agresję" ma na myśli, skoro CPK byłby budowany, gdyby rządziło PiS, czyli – wiadomo – kryptosojusznik Putina.

W ogóle rozmowa z tak zwanymi Silniczkami nie ma żadnego sensu, bo jedną z charakterystycznych cech tej zbiorowości jest permanentny konflikt z elementarną logiką. I argumentowanie, że przecież poprzednia władza, jak żadna inna po 1989 r., podpisywała masowo kontrakty na zakup broni, że nikt nie udzielił tak wielkiej proporcjonalnie do swoich możliwości pomocy walczącej z Rosją Ukrainie jak właśnie „Polska PiS", nic nie pomoże. Bo „SilniRazem" interlokutorzy mają swoją specyficzną wizję rzeczywistości, w której żaden pociąg z wojskową pomocą nie dotarł do Kijowa w pierwszym dniu wojny, Mateusz Morawiecki nie stał następnego dnia przed berlińskim Reichstagiem, zarzucając Niemcom opieszałość, a pomagali „zwykli Polacy". Oczywiście głównie silni razem.

Jeśli jest coś, czego Donaldowi Tuskowi zazdroszczę, to wyłącznie tej zgrai hunwejbinów, którym można wcisnąć każde „żówno"*, a oni nie tylko uwierzą, ale i będą je rozpowszechniać z siłą rolniczego rozrzutnika. W tym samym czasie, gdy PiS portem lotniczym rozbrajało Polskę, „Drużyna Tuska" snuła opowieści o bezwzględnym i sprytnym spisku akustyków i straży pożarnej, by skompromitować szefa resortu spraw wewnętrznych za pomocą tak zwanego zwrotnego delaya. Mniejsza o szczegóły techniczne... mniejsza w ogóle o jakiekolwiek szczegóły, bo one nie mają żadnego znaczenia.

Nie umiem sobie wyobrazić sytuacji, po której reakcja tych ludzi byłaby inna niż głośne manifestowanie poparcia i podziwu dla „ukochanego przywódcy". Ktoś taki jak on rodzi się bowiem raz na kilkaset lat, co budzi w jego zwolennikach uczucie szczęścia. Nie, tego też nie wymyśliłem. Urodziło się w jednej z tych głów.

---

* Cytat z niezapomnianej Miry Zimińskiej, zapytanej na letnisku przez kogoś: „Pani Zimińska, a co tam z Żorżonową?".

eprasa.pl e8b5f76a4f

# Rosja infiltrowana przez łowców dzieci

To **dziesiątki tysięcy śledztw** i przynajmniej kilkadziesiąt trudnych do zinfiltrowania grup internautów, którzy – szczególnie ci w Rosji – skrupulatnie sprawdzają każde pojawiające się w społeczności dziecko. Praca nie jest łatwa, bo dzieci adoptowane przez rosyjskie rodziny mają zupełnie nowe tożsamości – nie chodzi tylko o zmianę imienia i nazwiska, ale także całej historii życia, z datą i miejscem urodzenia włącznie. Większość ma za sobą obozy filtracyjne i reedukacyjne, z praniem mózgów, o których możecie przeczytać u Aldousa Huxleya czy George'a Orwella.

**Paweł Pietkun**

Z niespełna 40-letnią mamą 9-letniego Dymitra poznałem się w Izium, kiedy pojechałem na Ukrainę zbadać historię porywanych przez Rosjan dzieci ze wschodu Ukrainy. Rosjanie odbierali dzieci rodzicom siłą albo podstępem – te odebrane podstępem były łatwiejsze do znaturalizowania i zruszczenia. Mechanizm był prosty i przez pierwsze półtora roku wojny egzamin zdawał doskonale. Rosyjscy urzędnicy przed szturmem na wieś czy miasteczko pojawiali się i proponowali mieszkańcom, aby odesłali swoje dzieci na kolonie i obozy, gdzieś w Rosji – oczywiście w związku z planowanym szturmem.

## Dzieci zabrane podstępem

– Będziemy się bić o to miasteczko, my będziemy strzelać, Ukraińcy będą strzelać, będzie pełno ofiar wśród cywilów. Nie ma sensu ryzykować życia dzieci. My i tak tę waszą Ukrainę zdobędziemy, wtedy oddamy wam dzieci, będziecie żyć szczęśliwie w tym samym domu, tyle że w Rosji – mówili.

Rodzice wysyłali więc, właściwie dobrowolnie, swoje dzieci na te rosyjskie kolonie. Nikomu nie śniło się wówczas, że obiecane kolonie były przygotowanymi przed inwazją obozami reedukacyjnymi, w których dzieciom nie pozwalano mówić po ukraińsku, uczono ich historii od

nowa, zaś każdy poranek zaczynał się od gimnastyki pod okiem rosyjskiego kaprala i odśpiewania hymnu Federacji Rosyjskiej na baczność, przed portretem Władimira Putina.

Niepokój rodziców, z czasem przeradzający się w panikę, wywołała dopiero podpisana przez Putina zmiana prawa adopcyjnego w Rosji – przygotowana przez Marię Lwową-Biełową, rzeczniczkę praw dziecka Federacji Rosyjskiej, która umożliwiła adopcję każdego ukraińskiego dziecka pod warunkiem zmiany wszystkich danych adoptowanego, z datą i miejscem urodzenia włącznie. Przy czym adopcje do rodzin miały dotyczyć tylko tych najmłodszych. Nastolatki powyżej 14. roku życia, najczęściej zabrane z ukraińskich sierocińców, mogły już trafiać do obozów wojskowych, gdzie były szkolone i przygotowywane do walki na ukraińskim froncie. Uczono ich m.in. strzelania do rodaków i brania do niewoli kolejnych dzieci.

## Tortury, gwałty – co jeszcze się działo?

Kiedy pojechałem – za dziećmi – na wschód Ukrainy, opowieści rodziców mroziły krew w żyłach.

– Rosjanie zabierali dzieci na kolonie – opowiadały mi matki. – Kolonie miały trwać kilka tygodni, tymczasem już od marca 2022 roku żadne dziecko nie wróciło. Powód? Kiedy ukraińska armia odbiła Izium, dzieci wciąż były w Rosji, choć nie było już z nimi kontaktu.

Wysłane wówczas do rosyjskiego dowództwa sklecone naprędce poselstwo matek dowiedziało się, że dzieci już nie zobaczą, bo Rosja... nie wysyła dzieci przebywających pod jej opieką za granicę.

Ta sama delegacja poszła do dowództwa ukraińskich jednostek wojskowych, przekazała petycję do rządu. Rząd rozpoczął negocjacje z Rosjanami – nie pierwsze, bo chwilę wcześniej udało się doprowadzić do wymiany obrońców Azowa, zakładów metalurgicznych w Mariupolu, na rosyjskich jeńców wojennych przebywających na Ukrainie. Negocjacje w tej sprawie trwały kilka tygodni. Powracający z niewoli obrońcy Azowa natychmiast otrzymali ordery i opiekę medyczną. Okazało się, że wszystkich okrutnie torturowano.

– Jeszcze żadne nie wróciło dobrowolnie oddane przez Rosjan – opowiadała mi wówczas moja przewodniczka. – Jedna 12-letnia dziewczynka uciekła. Udało się jej. Kiedy dotarła do posterunków ukraińskich, okazało się, że jest w trzecim miesiącu ciąży. Te zwierzęta gwałciły ją regularnie. Rodzina zdecydowała, że powinna wyjechać z Ukrainy i więcej tu nie wracać. Przynajmniej do czasu, do którego istnieje Rosja. Bo w to, że koniec Rosji jest nie tylko nieuchronny, ale jest również koniecznością dziejową, na Ukrainie nikt nie miał wówczas wątpliwości.

Dowiedziałem się również, że rosyjskie służby starannie czytają i oglądają zachodnie media. Jeżeli znajdą w nich wypowiedź Ukraińca, natychmiast sprawdzają, czy przypadkiem nie ma w Rosji jego dziecka. Jeżeli jest – mogą je zabić. Obcięcie głowy dziecku to dla nich żaden problem – o czym przekonali się prokuratorzy i dziennikarze nad grobami w Buczy czy w Izium. Lęk przed takim losem dzieci paraliżuje ukraińskie matki. I skutecznie wiąże im usta.

## Zbrodnia udowodniona Putinowi

To właśnie porwania dzieci są jak na razie jedyną zbrodnią przeciwko ludzkości, za które Międzynarodowy Trybunał Karny wystawił listy gończe za Władimirem Putinem i Marią Lwową-Biełową. Dzięki nim tych dwoje jest ściganych na całym świecie z oskarżenia o zbrodnie wojenne. Nie zmieniło to jednak sytuacji samych dzieci – raz wywiezione do Rosji rozpływały się i ślad po nich ginął. Rosyjska polityka zmieniania tożsamości miała swój głębszy sens, szczególnie że po pierwszym roku wojny kremlowska administracja po międzynarodowych negocjacjach zgodziła się odsyłać ukraińskie dzieci z powrotem do kraju. Pod warunkiem precyzyjnego wskazania, o jakie dziecko chodzi. Próba wysłania danych ukraińskich dzieci kończyła się nieodmiennie informacją, że „takich dzieci nie ma na terenie Federacji Rosyjskiej".

Rosja zaprzecza oskarżeniom MTK i twierdzi, że chroniła bezbronne dzieci, przenosząc je ze

RAZEM Z ROSYJSKIMI WOLONTARIUSZAMI HAKERZY STANOWIĄ GRUPĘ „ŁOWCÓW DZIECI", KTÓRA WYSZUKUJE W ROSJI KAŻDEGO MŁODEGO UKRAIŃCA.

strefy działań wojennych dla ich własnego bezpieczeństwa. Maria Lwowa-Bełowa mówi o „ratowaniu" ukraińskich dzieci i wielokrotnie przekonywała, że mogą one wrócić do domu.

NIEPOKÓJ RODZICÓW, Z CZASEM PRZERADZAJĄCY SIĘ W PANIKĘ, WYWOŁAŁA DOPIERO PODPISANA PRZEZ PUTINA ZMIANA PRAWA ADOPCYJNEGO W ROSJI UMOŻLIWIAJĄCA ADOPCJĘ KAŻDEGO UKRAIŃSKIEGO DZIECKA POD WARUNKIEM ZMIANY WSZYSTKICH JEGO DANYCH.

Wskazuje, że do Rosji przywieziono około 730 tys. dzieci, większość z rodzicami lub innymi krewnymi, oraz że 2000 dzieci ewakuowano z ukraińskich sierocińców. Stanowczo zaprzecza, że „naturalna rosyjska troska" ma cokolwiek wspólnego z przymusowym wysiedlaniem.

– Stało się oczywiste, że musimy rozpocząć szeroką akcję poszukiwawczą, bezprecedensową w XXI wieku – wspomina Mykola Kuleba, były rzecznik praw dziecka na Ukrainie, a obecnie założyciel i prezes organizacji Save Ukraine. Już na początku wojny przyjęła ona w darach kilkadziesiąt opancerzonych busów szpitalnych i karetek, które miały służyć do przewożenia ukraińskich dzieci z powrotem do ojczyzny. – W warunkach wojny takie poszukiwania były niemożliwe bez pomocy wolontariuszy z Rosji, ludzi, którzy zgodzą się dyskretnie z nami współpracować i przekażą nam informację na temat każdego nowo pojawiającego się gdziekolwiek w Rosji dziecka, którego porodu w Rosji nikt nie widział czy nie pamiętał. Trzeba też było nawiązać z nimi kontakt i upewnić się, że dziecko jest z Ukrainy. Okazało się, że zwykli ludzie chętnie nam pomagali. Oczywiście warunkiem sine qua non była pełna dyskrecja, bo nasi informatorzy w końcu ryzykowali kolonią karną, a nawet życiem.

## Łowcy dzieci

Do poszukiwań szybko dołączyli hakerzy – dzisiaj grupa określa się mianem „cyfrowych detektywów", ale Ukraińcy przyznają, że w pełni zasługują na tę nazwę. Razem z rosyjskimi wolontariuszami stanowią grupę „łowców dzieci", która wyszukuje w Rosji każdego młodego Ukraińca.

Ponad 60 pasjonatów informatyki i wolnego oprogramowania z 23 krajów świata, we współpracy z Europolem w Hadze, połączyło siły i wyszukuje najnowsze zdjęcia dzieci, jeżeli pojawiły się one gdziekolwiek w rosyjskim internecie. Skutecznie – pierwsze miesiące pozwoliły na odnalezienie ośmiorga z nich. Choć na co dzień żaden z cyfrowych detektywów nie ma ochoty na współpracę z policją, w tym przypadku z chęcią korzystają z pomocy Europolu. Policyjni eksperci od geolokalizacji i danych satelitarnych ustalają, kiedy i gdzie były robione zdjęcia oraz czy we wskazanym miejscu znajduje się jedno czy więcej dzieci, które mogły być porwane z Ukrainy. Ukraińcy dysponują imienną listą 180 tysięcy dzieci, które trafiły do Rosji, drugie tyle uważa się za zaginione.

Co jakiś czas wolontariusze Save Ukraine przywożą dzieci odebrane Rosjanom. W ten sposób wrócił syn ukraińskiej matki, którą poznałem w Izium. Odbierała go pod koniec ubiegłego roku w Charkowie i tam została z dzieckiem, bo w zniszczonym Izium, w cieniu odkrytych przez międzynarodowe organizacje masowych grobów rozstrzelanych przez Rosjan mieszkańców i wojskowych, nie dało się już mieszkać. Rozmawialiśmy niedawno przez telefon – z Charkowa też będzie wyjeżdżać, trwające niemal bez przerwy ataki rakietowe obracają to największe po Kijowie miasto Ukrainy w stos gruzów. Wszyscy oczekują rychłego szturmu Rosjan. Dwa tygodnie temu administracja ukraińska zaproponowała jej ewakuowanie syna do Kijowa, ale nie – tym razem już nie da się rozdzielić z dzieckiem.

– Ewakuację przejdziemy razem – mówi zdenerwowana. – Poprzednio, nie wiem, jak mogłam się na to zgodzić, ewakuowany był 9-letni Dymitro, ale już w rosyjskim autobusie był Dimitrijem, a wrócił do mnie 11-letni Sasza, urodzony w Ufie na Uralu.

Naukowcy z Uniwersytetu Yale w USA sporządzili mapę systemu deportacji i odkryli, że dzieci często umieszczano w obozach reedukacyjnych lub szpitalach psychiatrycznych.

Organizacji humanitarnej Save Ukraine udało się uratować co najmniej 95 porwanych ukraiń-

eprasa.pl e8b5f76a4f

skich dzieci – w tym Dymitra-Saszę – i w uznaniu swoich osiągnięć otrzyma w Holandii międzynarodową Nagrodę Czterech Wolności.

## Kolejna lista trafia do Moskwy

Pod koniec kwietnia Ukraina przekazała Rosji za pośrednictwem Kataru listę 561 dzieci przetrzymywanych w Rosji – oświadczył obecny ukraiński rzecznik ds. praw człowieka Dmytro Łubinec po trwających przez dwa dni rozmowach w stolicy Kataru Dausze. To kolejna lista dzieci, których rosyjską tożsamość ustalili Ukraińcy.

– Oczekujemy na powrót do domu grupy naszych dzieci. Na razie nie ujawniamy szczegółów. Przekazaliśmy Katarowi listę 561 ukraińskich dzieci. Powiedziano nam, że strona rosyjska już się z nią zapoznaje – mówi Łubinec, publikując swoją wypowiedź w serwisie Telegram.

Dzień wcześniej rosyjska rzeczniczka praw dzieci Maria Lwowa-Biełowa powiedziała, że przedstawiciele Rosji i Ukrainy przeprowadzili w Dausze pierwsze bezpośrednie rozmowy o wymianie przemieszczonych dzieci. Rzeczniczka powiadomiła, że w rosyjskiej ewidencji znajduje się 29 ukraińskich dzieci mieszkających w Rosji i trwają prace nad ich połączeniem z bliskimi na Ukrainie, zaś... na Ukrainie znajduje się 11 dzieci, których bliscy żyją w Rosji.

Łubinec zaprzeczył jednak, by doszło do bezpośrednich rozmów z przedstawicielami obu krajów. – Powrót ukraińskich dzieci i rozmowy z Rosją odbywają się za pośrednictwem katarskich dyplomatów – oświadcza twardo.

Ukraińska administracja przyznaje, że może mieć kłopoty z odzyskaniem dzieci z sierocińców.

– Jeżeli te dzieci zostały adoptowane przez rodziny, to prawo międzynarodowe będzie po stronie Rosji – uważa Kuleba. – Rodzina gwarantuje dziecku znacznie więcej niż dom dziecka, więc zgodnie z tym prawem dla dobra dziecka powinno ono pozostać przy rodzinie. Problem w tym, że nie wiemy, jak dzieci są tam traktowane, ani w żaden sposób nie możemy pilotować czy kontrolować ich rozwoju czy losów. Nie zapomnimy o tych dzieciach, jednak w pierwszej kolejności musimy wygrać wojnę. W innym wypadku odzyskanie ich może się okazać niemożliwe.

> WYSŁANE DO ROSYJSKIEGO DOWÓDZTWA SKLECONE NAPRĘDCE POSELSTWO MATEK DOWIEDZIAŁO SIĘ, ŻE DZIECI JUŻ NIE ZOBACZĄ, BO ROSJA... NIE WYSYŁA DZIECI ZA GRANICĘ.

## Dzieci umierają setkami

Do trudnego losu uprowadzonych ukraińskich dzieci dochodzą jeszcze inne dane. Chodzi o dzieci, które bezpośrednio odczuły skutki działań wojennych. Od lutego 2022 roku zginęło 546, a rannych zostało ponad 1330 dzieci. Większość zabitych i rannych dzieci pochodzi ze wschodnich regionów kraju – informuje Biuro Prokuratora Generalnego w Kijowie.

„Ponad 1876 dzieci ucierpiało na Ukrainie w wyniku agresji zbrojnej Rosji na pełną skalę. Do godzin porannych 9 maja 2024 roku, według oficjalnych informacji prokuratorów ds. nieletnich, 546 dzieci zostało zabitych, a ponad 1330 odniosło obrażenia o różnym stopniu ciężkości" – mówi prokurator generalny Ukrainy w specjalnym komunikacie.

Najwięcej ofiar wśród dzieci jest w obwodach: donieckim (530), charkowskim (365), chersońskim (150), dniepropietrowskim (137), kijowskim (130), zaporoskim (108) i mikołajowskim (104). Rozpoczynająca się rosyjska ofensywa na wschodzie kraju może doprowadzić do śmierci kolejnych dzieci.

> TO WŁAŚNIE PORWANIA DZIECI SĄ JAK NA RAZIE JEDYNĄ ZBRODNIĄ PRZECIWKO LUDZKOŚCI, ZA KTÓRE MIĘDZYNARODOWY TRYBUNAŁ KARNY WYSTAWIŁ LISTY GOŃCZE ZA WŁADIMIREM PUTINEM.

eprasa.pl e8b5f76a4f

# Jak to się robi w Londynie

Firma Uber, koszmar senny europejskich (w tym polskich) taksówkarzy, szykuje się do wielomilionowych kar w związku z rekordowym brytyjskim pozwem taksówkarzy przeciwko nieuczciwej, jak dowodzą, konkurencji na londyńskich ulicach. Na stole jest ćwierć miliarda funtów, które taksówkarze mieli stracić w związku z działalnością amerykańskiego konsorcjum. To największy co do wartości pozew w Europie mogący problem Ubera na Wyspach rozwiązać raz na zawsze. Polscy przewoźnicy również próbowali pozwu zbiorowego, ale... **nie potrafili udowodnić strat**, więc przegrali z kretesem. Może czas wziąć przykład z doświadczeń zagranicy albo przyznać, że Uber jest konkurencją – po prostu lepszą, skoro lepiej sobie radzi.

**Wojciech Kulecki**

W anglosaskim systemie prawnym o tym, czy pozew ma szansę na rozpatrzenie, wiadomo już na początku. Sędziowie rozpatrują ich rocznie po kilka tysięcy, większości z nich... po prostu nie przyjmując. Tym razem londyńscy taksówkarze przygotowali się doskonale, precyzyjnie wyliczając nie tylko kwotę, jakiej domagają się od Ubera do solidarnego podziału pomiędzy sobą, ale również podając lokalny przepis, który łamie Uber, wypuszczając tysiące swoich kierowców na ulice stolicy Albionu.

eprasa.pl e8b5f76a4f

Fot. Adobe Stock

## Rekordowa wartość sporu

Według złożonego w sądzie pozwu każdy z 10 500 londyńskich taksówkarzy domaga się od Ubera po 25 tys. funtów odszkodowania. Złożenie zbiorowego pozwu pozwoli sądowi rozpatrywać wszystkie skargi łącznie – jako jedną – i zasądzić wypłatę sumarycznego odszkodowania na poziomie 250 milionów funtów, co dla brytyjskiego oddziału Ubera może oznaczać koniec istnienia w Zjednoczonym Królestwie.

Winą amerykańskiego konsorcjum i jego kierowców nie są konkurencyjne ceny czy brak lub niewłaściwie zdobyte licencje – to argumenty, które stosowali w podobnych procesach taksówkarze z kontynentu, w tym z Polski, co okazało się zupełnie nieskuteczne. Londyńczykom chodzi o to, że Uber pozwalał swoim kierowcom na przyjmowanie rezerwacji bezpośrednio od klientów, a nie za pośrednictwem scentralizowanego systemu, takiego jak ten używany przez licencjonowane taksówki, co stanowi bezpośrednie naruszenie zasad prywatnego wynajmu w brytyjskim prawie. Co więcej, taksówkarze dowodzą, że Uber był świadom obowiązujących na Wyspach zasad, ale celowo wprowadził w błąd zarządzającą transportem miejskim publiczną spółkę Transport for London co do swojego modelu rezerwacji, gdy w 2012 r. uzyskiwał licencję na prowadzenie działalności. To zaś spowodowało bezprawne pozbawienie kierowców taksówek przychodów. W ten sposób kierowcy amerykańskiego przewoźnika narażali co roku londyńskie taksówki na wymierne straty – to prawda, że w skali roku dla jednego taksówkarza nie było to wiele, jednak tym razem chodzi o sumę wszystkich strat na rynku. A ta jest już rekordowa, bo gospodarcze pozwy o wartości ćwierci miliarda funtów zdarzają się raz na kilka dekad. Co więcej – wartość samego pozwu może wzrosnąć, bo prawnicy zatrudnieni przez taksówkarzy (reprezentowanych w sporze przez firmę RGL Management) zapowiedzieli, że do pozwu mogą dołączyć również ci londyńscy taksówkarze, którzy pracowali w pełnym lub niepełnym wymiarze godzin od 2012 do 2018 roku, w tym przede wszystkim ci, którzy przeszli już na emeryturę. Dlaczego w deklaracji pojawiał się 2018 rok? Wniesiony na początku marca pozew jest tak naprawdę wznowieniem roszczenia, które złożono przeciwko Uberowi sześć lat temu, ale które zostało zawieszone z powodu pandemii. Amerykański przewoźnik odrzuca wszystkie zarzuty, jednak po cichu przygotowuje odpisy z budżetu brytyjskiego oddziału na ewentualną ugodę. Szczególnie że trwający proces o odszkodowanie w związku z łamaniem prawa może mu zaszkodzić podczas starania się o odnowienie licencji przewozowej, która wygasa mu we wrześniu tego roku.

**WEDŁUG ZŁOŻONEGO W SĄDZIE POZWU KAŻDY Z 10 500 LONDYŃSKICH TAKSÓWKARZY DOMAGA SIĘ OD UBERA PO 25 TYS. FUNTÓW ODSZKODOWANIA.**

## Blokady po brukselsku

Jeżeli Uber przystąpi do ugody, nie będzie to pierwsze ustępstwo firmy na rynku brytyjskim. W 2021 roku Sąd Najwyższy Korony podtrzymał przełomowe w Albionie orzeczenie Trybunału Pracy, zgodnie z którym kierowcy Ubera powinni być klasyfikowani jako pracownicy uprawnieni do płacy minimalnej i płatnych urlopów. Za rozwiązaniem korzystnym dla kierowców, choć uderzającym po kieszeni samą organizację, opowiedziały się niemal wszystkie centrale związków zawodowych w Wielkiej Brytanii.

eprasa.pl e8b5f76a4f

Dwa miesiące wcześniej – w połowie marca tego roku – Uber zgodził się na wypłatę 270 milionów dolarów australijskich (178 mln dolarów amerykańskich) dla ośmiu tysięcy taksówkarzy w Australii. Schemat pozwu był podobny, tak jak podobna była determinacja przewoźników australijskich – starannie przygotowany pozew również nie zapowiadał wieloletniej kampanii prawnej. Spółce z USA łatwiej było zapłacić ugodę i przyjąć warunki uczciwej konkurencji tylko po to, żeby nie rezygnować z najbardziej obiecującego rynku na Antypodach.

Europejscy taksówkarze jak na razie ograniczają się do protestów. Przed tygodniem blisko pół tysiąca kierowców zablokowało drogi w centrum Lizbony i Porto, największych miast portugalskich, domagając się od rządu i lokalnych władz uregulowania sytuacji osób zatrudnionych przez firmy takie jak Uber i Bolt. Zdaniem taksówkarzy ich niejasny wobec prawa pracy i przyznawania licencji status naraża legalnych przewoźników na wymierne straty. Szczególnie że już od kilku lat portugalskie władze wydawały pozwolenia na świadczenie usług platform takich jak Uber praktycznie bez ograniczeń. Wśród żądań manifestantów było także ograniczenie przez platformy taksówkarskie pobieranych od kierowców prowizji z 25 do 15 proc. Reprezentujący protestujących Victor Soares wyjaśniał, że uczestnicy blokad domagają się od władz Portugalii szybkiego uregulowania sytuacji w sektorze tanich przejazdów, gdyż „ich pracownicy prowadzą swoją aktywność na granicy opłacalności”.

## Złotousta von der Leyen

Największy protest przeciwko Uberowi w granicach Unii Europejskiej odbył się dwa lata temu w Brukseli. Wówczas na czołówkach belgijskich gazet była afera Uber Files ujawniająca nielegalne praktyki Ubera w Europie.

Uber Files to zbiór ponad 124 000 dokumentów zawierających informacje dotyczące 40 krajów z lat 2013–2017, które przekazał brytyjskiemu dziennikowi „The Guardian” były główny lobbysta Ubera Mark MacGann. Z informacji tych wynika, że firma „łamała prawo, oszukiwała policję i organy regulacyjne, wykorzystywała kierowców i potajemnie lobbowała rządy na całym świecie” – podało Międzynarodowe Konsorcjum Dziennikarzy Śledczych. Jednak w strukturach europejskich zabrakło polityków, którzy podjęliby się tematu nieuczciwych działań konsorcjum i jedynym śledztwem, jakie się w tej sprawie zakończyło, było... śledztwo dziennikarskie.

Wówczas do stolicy Belgii przyjechali taksówkarze z niemal całej Unii Europejskiej, domagając się spotkania z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen, która wprawdzie obiecała pomoc oraz to, że Komisja Europejska zajmie się sprawą, jednak na obietnicach jak na razie się skończyło.

Protesty przeciwko działaniom Ubera możemy pamiętać również z polskich ulic, gdzie – przede wszystkim w Warszawie i Krakowie (oraz w ramach solidarności z warszawskimi taksówkarzami w Białymstoku) – w 2019 roku taksówkarze blokowali główne arterie miast, przeszkadzając bardziej mieszkańcom niż administracji rządowej czy władzom samorządowym.

Dwa lata wcześniej, w 2017 roku, również nadwiślańscy taksówkarze złożyli przeciwko Uberowi pozew zbiorowy, jednak został on w całości odrzucony. Działający zgodnie z prawem przewoźnicy nie potrafili w sensowny sposób wykazać swoich strat, powołując się raz na koszty licencji, innym razem na koszty pracy i stan techniczny samochodów dopuszczanych do pracy w transporcie publicznym.

Po latach batalii, głównie politycznych, samochody Ubera w Polsce muszą być oznaczone jako taksówki i spełniać podstawowe warunki bezpieczeństwa, jednak branża taksówkarska nie była w stanie zjednoczyć się na tyle, żeby uzyskać choćby pieniądze z ugody z amerykańskim przewoźnikiem. Nawet wówczas, kiedy w mediach pojawiły się pierwsze doniesienia o próbach gwałtów i seksualnych atakach na młode klientki, których mieli się dopuszczać niemówiący po polsku kierowcy Ubera czy Bolta.

**UBER BYŁ ŚWIADOM OBOWIĄZUJĄCYCH NA WYSPACH ZASAD, ALE CELOWO WPROWADZIŁ W BŁĄD ZARZĄDZAJĄCĄ TRANSPORTEM MIEJSKIM PUBLICZNĄ SPÓŁKĘ TRANSPORT FOR LONDON.**

eprasa.pl e8b5f76a4f

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

# Zdrada i co dalej?

W sprawie ucieczki sędziego Tomasza Szmydta na Białoruś wciąż jest więcej pytań niż odpowiedzi. Nie przeszkadza to jednak dwóm stronom sporu politycznego w okładaniu się pałkami. Tymczasem to najgorsza reakcja z możliwych.

Minęły dwa tygodnie od szokującej konferencji prasowej w Mińsku, na której Tomasz Szmydt, do niedawna sędzia Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie, poinformował, że zwrócił się z prośbą o udzielenie azylu politycznego na Białorusi. To w oczywisty sposób musiało wywołać lawinę. I wywołało.

Niemal natychmiast dwa zwaśnione obozy zaczęły się wzajemnie atakować, „czyim" sędzią był Tomasz Szmydt. Czyim? Wiadomo – ich. Rządzący wypominali Szmydtowi udział w tzw. aferze hejterskiej i związki z poprzednią koalicją, zaś Zjednoczona Prawica wskazywała na jego powiązania z „kastą" i liberalno-lewicowymi mediami. I obie strony miały rację, bo Tomasz Szmydt, czego żadna z nich nie przyzna, połączył dwa obozy.

Gdyby sprawa nie była tak poważna, to może i można byłoby na to machnąć ręką i przejść do porządku dziennego. Ot, kolejna polityczna wojenka. Tyle że tym razem jest inaczej, a takie wzajemne pyskówki i przerzucanie się odpowiedzialnością tylko rozmywają ten temat i oddalają nas od jakichkolwiek wniosków. Wniosków, które powinniśmy wyciągnąć.

Tomasz Szmydt nie był pierwszym lepszym sędzią. Przez lata miał unikalny dostęp do informacji niejawnych, ponieważ rozpatrywał sprawy odmowy do poświadczeń bezpieczeństwa dla funkcjonariuszy ABW, kwestie związane z kontrwywiadem wojskowym czy wreszcie z dokumentami dotyczącymi bezpieczeństwa Polski w ramach NATO. Oczywiste jest, że jako informator czy szpieg był dla służb białoruskich i rosyjskich niezwykle cenny.

W najnowszej historii Polski nie ma chyba bardziej widowiskowego przypadku zdrady Rzeczypospolitej. Z jakich powodów do tego doszło? Od jak dawna Szmydt współpracował ze wschodnimi służbami? Tego nie wiemy. Być może kiedyś poznamy odpowiedzi na te i wiele innych pytań. To, co jednak powinniśmy zrobić, to spojrzeć na sprawę szerzej.

Przy okazji ucieczki Szmydta na Białoruś okazało się bowiem, że sędziowie nie są i nie mogą być w żaden sposób sprawdzani przez służby. I być może to jedna z odpowiedzi na pytanie: „Co robiły służby?". W 2000 roku Sąd Najwyższy podjął uchwałę, w której wskazał, że elementem niezawisłości sędziowskiej jest właśnie wyłączenie od procedur sprawdzających przez służby. Były szef MSWiA Mariusz Kamiński przyznał zresztą, że gdy próbowano to zmienić, od razu napotkało to na bardzo silny opór środowiska sędziowskiego.

Może jednak należy to zrobić? I nie chodzi o to, by popadać w paranoję i objąć teraz każdego sędziego takim postępowaniem, ale już tych najważniejszych – dlaczego nie? W końcu chodzi o interes państwa. Państwa, które za swoją granicą ma wojnę i jest w silnym zainteresowaniu Rosji i Białorusi.

eprasa.pl e8b5f76a4f

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

# Suwerenność i postkolonializm (cz. 1)

Marek Jan Chodakiewicz

Na początku XX w. na temat rodzącego się nacjonalizmu wśród mahometan T.E. Lawrence napisał: „Językiem ojczystym muzułmanów był arabski, dlatego uważali siebie za naród wybrany. Spuścizna Koranu i literatury klasycznej utrzymywała w jedności ludy arabskojęzyczne. Patriotyzm, zwykle wywodzący się z rasy czy ziemi, był zniekształcony przez język. A drugim czynnikiem motywującym arabską wspólnotę polityczną była tonąca w mrokach historii wizja glorii wczesnego kalifatu".

Po 1945 r. fala dekolonizacji nabrała niepowstrzymalnego tempa. II wojna światowa bowiem podminowała stary system i pośrednio bądź bezpośrednio dała nadzieję tubylczym elitom na zrzucenie starego systemu. Proces odwrotu zachodniego kolonializmu i imperializmu przebiegł błyskawicznie. Wyjątkiem była Rosja, która w bolszewickim totalitaryzmie zniewalała nadal wszelkie ludy napotkane na swojej drodze.

Oprócz Związku Sowieckiego więc na całym praktycznie świecie nastąpiło zwijanie się kolonii. W niektórych miejscach było to stopniowe, wynegocjowane i pokojowe, na przykład w Malezji, oraz – szerzej – w brytyjskiej Afryce Zachodniej. Gdzie indziej dochodziło do „wojen narodowo-wyzwoleńczych", choćby w Indonezji (1945–1949). Tam przeciwko Holendrom początkowo walczyły głównie siły islamskie stworzone przez Japończyków, którzy mahometan preferowali ponad tradycyjne elity regionalne indonezyjskie, jak i nowoczesnych nacjonalistów. Ale w końcu to ci ostatni dostali się do władzy po zwycięstwie. Zorganizowane muzułmańskie stronnictwa religijne i polityczne były zwykle zdominowane w koalicjach z nacjonalistami albo wręcz zepchnięte do opozycji czy nawet podziemia.

Podobnie działo się też na Bliskim Wschodzie, w Azji Południowej oraz w Afryce. Było ku temu kilka powodów. Po pierwsze, wycofujący się zachodni kolonialiści i imperialiści starali się zostawić u władzy ekipy, które można będzie trzymać w stanie jakiejś zależności, najchętniej gospodarczej. Łatwiej zwykle było dogadać się w tym względzie z sekularnymi nacjonalistami bądź tradycjonalistycznymi elitami. Po drugie, nacjonaliści mieli przewagę nad mahometanami ze względu na zachodnią edukację, którą ci pierwsi odebrali, a ci drudzy w większości odrzucili. Oznacza to, że nacjonaliści mieli wielką przewagę merytoryczną nad muzułmanami religijnymi i politycznymi. Edukacja mahometańska nie przygotowała człowieka do rządzenia nowoczesnym państwem ani do uprawiania nowoczesnej polityki. Po trzecie, nacjonaliści cieszyli się największym poparciem większości zachodniej elity intelektualnej. Elita liczyła prawidłowo, że ich pupile będą propagować socjalizm i inne lewicowe systemy w nowo powstałych państwach. Po czwarte, nacjonaliści wzorowali się na przykładzie Turcji, gdzie zapanował system militarny narodowo-socjalistyczny Ataturka. System ten po pewnym czasie zdominował większość państw z ludnością muzułmańską. Nadzieje religijnych i politycznych mahometan, że powstaną wszędzie państwa islamskie, jak w Pakistanie, do dużego stopnia spaliły na panewce.

Nie oznacza to, że muzułmanie zostali całkowicie wykluczeni. Powstały przecież czy utrzymały się tradycyjne monarchie, szczególnie na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce, takie jak Arabia Saudyjska i Maroko. Władcy tych państw legitymizowali się islamem, ale rządzili oni, a nie islamiści.

W wielu miejscach jednak polityczni i religijni mahometanie zapraszani byli do koalicji, ale wszędzie warunkiem było odrzucenie postulatu państwa islamskiego. Tak było choćby w Indonezji, choć skończyło się to usunięciem islamistów przez narodowych socjalistów. A na przykład w Sudanie – gdzie tradycjonalistyczne struktury religijne powołały partie polityczne – niektórzy islamiści stali się

eprasa.pl e8b5f76a4f

integralną częścią rządu. Po kilku dekadach mniejszych bądź większych wpływów zmajoralizowali go, usuwając narodowo-socjalistycznych wojskowych. Oprócz tych, którzy dostosowali się do twardego mahometanizmu i postulatu państwa islamskiego. W Syrii ustępujący Francuzi preferowali malusieńką sektę alauicką ponad większościowych sunnitów i tym pierwszym przekazali władzę nad sektorem siłowym. Podobnie było w Nigerii, gdzie Brytyjczycy wypromowali muzułmanów z północy do dowodzenia armią i służbami specjalnymi, dyskryminując tym sposobem i upośledzając chrześcijan z południa. W końcu w Indiach nastąpił krwawy podział kraju na część zdominowaną przez hindusów oraz na część muzułmańską (na północnym zachodzie i na wschodzie: Pakistan, od którego po ponad dwóch dekadach odłączył się Bangladesz).

W rezultacie dekolonizacji wszędzie poza Sowdepią wyłoniły się kraje nowe, w formie państw narodowych. Wiele z nich pozostało w treści muzułmańskie. Wywołuje to czasami tarcia wewnętrzne – oddolne i odgórne. Oddolnie w najgorszym wypadku pojawia się rasizm w ramach islamu. Arabowie zderzyli się z Murzynami na Zanzibarze. A w podległym Sudanowi Darfur mieliśmy wojnę rasową czarnych Afrykanów z Arabami, która kulminowała w ludobójstwie tych pierwszych. Podkreślmy, że była to wojna między muzułmanami (tymczasem na południu Sudanu w imię Allaha atakowano chrześcijan i animistów, co przynajmniej dawało się usprawiedliwić Koranem).

Jeśli chodzi o konflikty odgórne, to wywodzą się one z natury mahometanizmu. W społeczeństwach muzułmańskich doświadczamy więcej kontynuacji niż zrywania z przeszłością. Religia ich Proroka, o ile ma aspiracje rządzenia państwem, ze względu na uniwersalistyczne pretensje swego przekazu o kalifacie, jest zwykle niekompatybilna z nacjonalizmem. Jednak przyznajmy, że kilkakrotnie próbowano stworzyć taką syntezę w Trzecim Świecie. Albo cynicznie i instrumentalnie, albo idealistycznie i synkretycznie, co jest przecież jedną z głównych cech mahometanizmu. Były też próby pożenienia islamu z socjalizmem. Chyba jednak najlepiej się to udaje z demokracją w wersji teokratycznej, bo przygody z parlamentaryzmem są bardzo rzadkie i niestabilne. Alternatywą są tradycyjne królestwa albo dyktatura wojskowa.

Tak czy owak rezultatem takich islamskich eksperymentów socjalistycznych jest raczej zastój albo nawet regres, szczególnie na Bliskim Wschodzie i w Afryce. W Azji Południowej i Południowo-Wschodniej eksperymenty z multikulturalizmem i modelem obywatelskim mają większy sukces. Okresowo udają się nawet roszady z demokracją w krajach o większości mahometańskiej (np. Malezja), jak i pokaźnymi mniejszościami islamskimi (np. India). Jednak i tu dyktatura wojskowa powraca cyklicznie w większości miejsc (np. Pakistan, Tajlandia). Przyznajmy ponadto, że im twardsza opcja islamska, tym większa opozycja wobec socjalizmu, a szczególnie jego komunistycznej wersji. Oprócz naturalnie oporu zbrojnego wobec Sowietów od 1917 r., pierwsze starcia między kalifatystami a czerwonymi nastąpiły w Indonezji w 1948 r. Zaczęli komuniści, porywając i mordując aktywistów islamistycznych. Dwie dekady potem nastąpił krwawy odwet.

Tarcia wewnętrzne w społeczeństwach muzułmańskich odbijają się również napięciem zewnętrznym, szczególnie w kontaktach z Zachodem. W kontekście zimnej wojny oznaczało to, że państwa Trzeciego Świata, w tym mahometańskie, pozornie zachowywały neutralność w ramach tzw. ruchu niezaangażowanych. Jednak w praktyce udzielały poparcia Związkowi Sowieckiemu. Częstokroć cynicznie rozgrywały świat wolny przeciwko komunie, aby uzyskać wymierne zyski, zwykle w formie pomocy gospodarczej. Ogólnie jednak większość elit społeczeństw postkolonialnych narzekała, że nadal pozostaje w uzależnieniu od swoich byłych kolonii-matek, czy też szerzej – od Zachodu. Winiono za to rasizm i kapitalizm. Nie winiono ani korupcji, ani socjalizmu, który większość tych społeczeństw przyjęła jako rzekomy skrót do szczęścia i rozwoju.

**NACJONALIŚCI MIELI PRZEWAGĘ NAD MAHOMETANAMI ZE WZGLĘDU NA ZACHODNIĄ EDUKACJĘ, KTÓRĄ CI PIERWSI ODEBRALI, A CI DRUDZY W WIĘKSZOŚCI ODRZUCILI.**

Cdn.

**Waszyngton, DC, 14 maja br.**

eprasa.pl e8b5f76a4f

KULTURA

# Nie muszę być dobra WE WSZYSTKIM

– Jesteśmy wychowani w duchu zosi samosi, że jak czegoś nie umiemy, to musimy to zrobić sami. Trzeba się z tego wyleczyć jak najszybciej – mówi **Karo Glazer**, wokalistka, kompozytorka, producentka, multiinstrumentalistka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. mat. prasowe

eprasa.pl e8b5f76a4f

Karo Glazer, właśc. **Karolina Glazer** (ur. 10 czerwca 1982 r. w Gliwicach) – polska wokalistka jazzowa i kompozytorka. Specjalizuje się w instrumentalnym podejściu do głosu. Przywiązuje dużą wagę do improwizacji scatem.

***– Czym jest hook w muzyce?***
– „Hook" to jest haczyk. Trzeba wymyślić taki hook, żeby słuchacze go złapali i nucili konkretną frazę. Gdy prowadzę warsztaty, nieustannie o tym mówię.

ARTYSTÓW BUDUJE SIĘ WOKÓŁ ARCHETYPÓW.

***– A melodia powinna być catchy i sexy.***
– Powiem Ci, że gdy zaczynasz używać takich fraz, to mnie to nie śmieszy.

***– Dlaczego?***
– Bo żyję z boku tych wszystkich trendów. W USA czy w Niemczech słowo „sexy", nie jest już modne. I widzisz, nawet takie rzeczy dochodzą do nas z opóźnieniem.

***– Tak jak i trendy, które pojawią się u nas o 4–5 lat za późno.***
– Fakt. Smutne jest to, że chcemy kopiować zamiast kreować.

ZAMIAST ROZWIJAĆ SKRZYDŁA, TO SAMI JE BARDZO CZĘSTO PODCINAMY.

***– Jaka jest tego geneza? Brak ryzyka? Brak środków finansowych?***
– To jest bardzo dobre pytanie. Cały czas o tym myślę i stwierdzam, że na świecie szuka się oryginalności, bo wszystko już zostało wymyślone w muzyce, ale nie w Polsce.

***– Dlatego mamy czas post-post-modernizmu.***
– Zgadza się. W związku z czym musisz najpierw zrobić dekonstrukcję, żeby później przeprowadzić analizę i zrobić coś nowego. Potem musisz wykreować to, co jest najważniejsze dla artysty, czyli styl – mówił o tym nawet Miles Davis. Chodzi o to, żeby tak zaśpiewać dwa słowa, by wszyscy wiedzieli, że to Ty.

***– Co byś wtedy zaśpiewała?***
– „I feel that I'm stronger".

***– Czyli czujesz się silna.***
– Tak. Ważne jest dobre podejście.

***– Polskie wokalistki umieją śpiewać?***
– Może odpowiem inaczej na Twoje pytanie. Dobre śpiewanie to jest opowiadanie historii. To nie jest tak, że nagle śpiewam i jestem wokalistką.

***– To co się musi wydarzyć by być wokalistą?***
– Jest takie słowo w języku polskim, którego nie trawię, a najlepiej opisuje to, co robią polskie wokalistki.

***– Jakie?***
– Występ.

eprasa.pl e8b5f76a4f

***– Rozwiń, proszę, tę myśl.***
– Polskie wokalistki występują, a nie śpiewają. One zachowują się tak, jakby uczestniczyły w szkolnej akademii. Przebierają się za kogoś innego, występują i nagle są artystkami. A to nie w tym rzecz.

***– Ale w trakcie rozmowy ze mną nie zaśpiewają [śmiech].***
– No tak. Bo one muszą mieć warunki, odsłuch, zespół. Śmiech na sali [śmiech].

***– Co jest tego przyczyną?***
– Nie lubię krytykować. Po co mam się kimś zajmować? To nie jest zgodne z moją filozofią życia.

***– Jaka jest Twoja filozofia życia?***
– Jestem otwarta. Szukam wartościowych ludzi, którzy mają pasję, do tego, co robią.

***– A Ty masz pasję?***
– Tak i ludzie, z którymi pracuje, również. Oni pracują tak samo, gdy zarabiają przy tym duże pieniądze i gdy robią coś wyłącznie dla zajawki. A co do filozofii życia – ważna jest miłość, empatia i szacunek, którego w muzycznym świecie jest za mało. Wracając do wokalistek i wokalistów, u nich nie ma pasji. Tam jest tresura i karmienie swoich kompleksów, a ja nie mam ochoty brać udziału w tym wyścigu. Bycie prawdziwym artystą czy kompozytorem, to jest tworzenie pięknej sztuki, która później jest produktem. Nawet Mozart komponował produkty, bo ktoś mu za to płacił. To nie jest nic złego. To jest nasza praca i trzeba mówić o tym głośno, bo na przykład ja żyję z muzyki.

***– Gratuluję!***
– Jestem szczęściarą! Żyję z pasji. Nie jestem na ściankach, bo szkoda mi czasu na to, żeby tylko tam pójść, żeby być. Wolę zostać w studiu czy w domu i napisać bardzo dobrą piosenkę.

BUDŻETY W POLSKIM PRZEMYŚLE MUZYCZNYM NIE SĄ DUŻE.

***– A co w tym wszystkim jest ważne?***
– Relacje. Biznes muzyczny to jest biznes relacji. Jeżeli nie stworzysz prawdziwych relacji, to ten cię przeżuje i wymieli, a potem nastąpi twój koniec.

***– I wtedy pojawiają się kompleksy u artystów...***
– Bo nie budują prawdziwych relacji. A przede wszystkim nie uczą nas pracy w zespole.

***– Czy istnieje szansa, żeby to przełożyć na polski grunt?***
– Wierzę, że tak.

***– Bardzo często scatujesz. Poza Urszulą Dudziak mało jest wokalistek w głównym nurcie, które śpiewają scatem.***
– Urszula to moja mistrzyni. Pamiętam, że gdy poznałam Ulę, pomyśla-

## Karo Glazer

**Obdarzona 4-oktawowym głosem Karo Glazer konsekwentnie tworzy swój własny, unikalny, muzyczny język. Jest wokalistką, kompozytorką, aranżerką i producentką w jednej osobie. Po premierze debiutanckiej płyty „Normal" w 2009 roku jej talent dostrzeżono nie tylko w Polsce, czego konsekwencją były trasy koncertowe promujące płytę na największych europejskich scenach jazzowych. Prawdziwym sukcesem było jednak przyjęcie jej ostatniego album „Crossing Project" wydanego w 2013 roku przez EMI Music. Płyta nagrana została w prawdziwie gwiazdorskim międzynarodowym składzie. Z Karo Glazer tworzą m.in.: Mike Stern, John Taylor, Lars Danielsson, Klaus Doldinger oraz Joo Kraus. Całość została zmiksowana i zmasterowana przez wielokrotnego laureata nagrody Grammy – Martina Waltersa. O Karo Glazer pisał m.in. niemiecki „Der Spiegel", a jej twórczość obecna była na antenie Deutsche Welle i NDR. Koncertowała m.in. na festiwalach Shleswig Holstein Musik Festival, Women In Jazz, Haarlem Jazzstadt, francuskim Festivaldu Bout du Monde, Heineken Open'er Festival, Hofer Jazztage, Ingolstadtar Jazztage czy Dresden Jazztage. Do jej sukcesów należy również seria koncertów w legendarnym berlińskim klubie „Quasimodo". Grała supporty przed takimi gwiazdami jak Gotan Project czy James Carter. Koncertowała m.in. w Szwecji, Finlandii, Norwegii, Luksemburgu, Francji, Niemczech, Holandii, Austrii, Czechach i na Ukrainie, a w sierpniu 2012 roku zaśpiewała gościnnie koncert z zespołem Mike'a Sterna w „55 Bar" w Nowym Jorku. Jak sama mówi, fascynują ją w muzyce dwa zagadnienia: istota rytmu i jego różnorodności oraz przestrzeń i możliwości jej kreacji, dlatego w jej kompozycjach można usłyszeć zarówno afrykańskie podziały rytmiczne, jak i skandynawskie pejzaże.**

eprasa.pl e8b5f76a4f

łam, że, ona ma amerykański flow. Jeżeli przeżyłeś kilka lat w USA, zetknąłeś się z tamtejszą branżą muzyczną, to musisz zmienić swoje podejście do ludzi. Albo zaczniesz być znaczącym graczem i nauczysz się grać zespołowo, albo odpadasz. Tam nie ma szans na wybujałe ego. Wracając do scatu, to jest on szerokim zjawiskiem. Scat to twój język, który może być instrumentem wiodącym albo perkusyjnym. Zapoczątkował go Louis Armstrong, czyli legenda trąbki jazzowej. Pewnego dnia to, co miał zagrać na trąbce, zaśpiewał. Scat to czysta improwizacja.

***– Dlaczego przyjęło się, że jazzu trzeba słuchać w garniturze i w sukience?***
– Pojedź do Nowego Jorku i zobacz, jak wygląda jazz.

***– Dlaczego nie wyskakujesz z lodówki?***
– Robię swoje, a do tego nie trzeba wyskakiwać z lodówki. Naprawdę lepsza jest praca w studiu niż siedzenie na kanapach w śniadaniówkach.

***– Co to znaczy profesjonalizm w branży muzycznej?***
– Trzeba być przygotowanym do pracy. Mieć otwartą głowę i grać zespołowo – to są podstawowe aspekty profesjonalizmu.

***– To słychać i widać – jeśli robi się wszystko samemu, to efekty są bardzo słabe.***
– Są dwa realne problemy. Zacznę od pierwszego – problem wychowania. Jesteśmy wychowani w duchu zosi samosi, że jak czegoś nie umiemy, to musimy to zrobić sami. Trzeba się z tego wyleczyć jak najszybciej. Na moim przykładzie – umiem grać na fortepianie, ale nie jestem wybitną pianistką. Jeśli potrzebuję partii klawiszowych, co wtedy robię? Angażuję wybitnych pianistów. Jestem kompozytorką i wokalistką. Nie muszę robić wszystkiego.

***– A drugi problem?***
– Pieniądze. Budżety w polskim przemyśle muzycznym nie są duże.

***– Ale wypełniają Stadion Narodowy.***
– Super. To niech dostarczają jakość na poziomie Stadionu Narodowego. Problem w tym, że trzeba nauczyć się dzielić i szanować pracę każdej osoby w zespole.

***– Prowadzisz warsztaty na ten temat?***
– Oczywiście, że tak.

POLSKIE WOKALISTKI WYSTĘPUJĄ, A NIE ŚPIEWAJĄ.

NA ŚWIECIE SZUKA SIĘ ORYGINALNOŚCI, BO WSZYSTKO JUŻ ZOSTAŁO WYMYŚLONE W MUZYCE, ALE NIE W POLSCE.

***– Mamy na rynku problem z deficytem osobowości?***
– Tak. Są archetypy i artystów buduje się wokół nich. To nie jest nowość. Najważniejsza w budowaniu osobowości artysty jest jego motywacja. Zamiast rozwijać skrzydła, to sami je bardzo często podcinamy.

***– A Ty wierzysz w ludzi?***
– Tak i to bardzo. Widzę, że nie wykorzystujemy swojego potencjału. Wierzę, że umiemy dużo więcej. Wystarczy się otworzyć na nowe rzeczy i na ludzi.

***– Jak odnajdujesz się w dość specyficznym środowisku jazzowym?***
– Dobra szkoła jazdy. Jeżeli umiesz ogarnąć męskie towarzystwo z dużym ego, to dasz radę. Potrafię wybaczyć egoistom, jeżeli mają olbrzymi talent.

***– Dlaczego wielu zdolnych artystów nie potrafi się przebić?***
– Bo ma za dużo szacunku do muzyki.

***– Ciekawa teza. A co to znaczy?***
– Że masz pokorę, która mówi ci, że nie jesteś gorszy ani lepszy. Po prostu jesteś dzisiaj tu i teraz. Grasz dla ludzi z całego serca to, co czujesz. Nie będziesz mówić światu, że jesteś najlepszy i twoja muza jest genialna, bo nie tobie to oceniać, tylko publiczności.

***– Czy wykonawcom chce się dziś pracować nad warsztatem?***
– Nie. Jednak w młodych ludziach jest nadzieja i to duża.

***– Kto jest Twoją inspiracją, muzycznym autorytetem?***
– Na pewno Ula Dudziak jest bardzo ważną osobą w moim życiu. Jest moją mistrzynią. Dorzuciłabym Krysię Prońko, która podeszła do mnie po moim koncercie i powiedziała mi, że mam głos i muszę coś z tym zrobić. Wtedy grałam też na gitarze.

***– To jak można Cię najlepiej opisać?***
– Wokalistka, producentka, kompozytorka i multiinstrumentalistka. A prościej to robię muzykę i to kocham najbardziej.

**Współpraca: Basia Milewska**

eprasa.pl e8b5f76a4f

# Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

**Tomek**: – Dzisiejsze zdjęcie zrobiłem podczas koncertu pt. „Solidarni z Gruzją". Zorganizowano go w Parku Wolności przy Muzeum Powstania Warszawskiego 14 sierpnia 2008 roku.

***Basia: – „Ten wyjątkowy koncert, będący wyrazem poparcia i współczucia dla narodu gruzińskiego, objął honorowym patronatem prezydent RP Lech Kaczyński" – czytam na stronie Muzeum.***

– Na koncercie był osobiście prezydent Lech Kaczyński.

***– Miejsce też jest szczególne. W maju 2007 prezydenci: Polski – Lech Kaczyński, oraz Gruzji – Michel Saakashwili, odsłonili tu pomnik ku czci gruzińskich oficerów kontraktowych służących w Wojsku Polskim. Pomnik jest poświęcony żołnierzom, którzy oddali życie w Katyniu, w Powstaniu Warszawskim oraz na frontach II wojny światowej.***

– Tak. Koncert zagrano tydzień po wybuchu wojny w Osetii Południowej. Tyłem stoi Grzegorz Markowski, bo występował wtedy między innymi Perfect. Śpiewała zresztą też gruzińska wokalistka Aida, bardzo efektowna. Są przedstawiciele Gruzji i prezydent Kaczyński.

***– Dwa dni wcześniej Lech Kaczyński wypowiedział na wiecu w Tbilisi, stolicy Gruzji, słynne zdanie: „Wiemy świetnie, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę".***

– A dziś znowu w Gruzji jest niespokojnie.

**Rozmawiała Barbara Michałowska**

eprasa.pl e8b5f76a4f

# KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

Solidarność zawsze była pod ostrzałem. Kto sobie myśli, że kiedykolwiek w swojej historii największy polski związek zawodowy był głaskany po główce, ten prawdopodobnie... nie zna historii.

30 lat temu. Połowa maja 1994 roku. „Prasa i telewizja w przedziwnym sojuszu z politykami rządzącej koalicji przypuściły frontalny szturm na Solidarność" – pisze na pierwszej stronie „TySola" (nr 21/94) Witold Kalinowski, wówczas szef działu politycznego. Przypomnijmy tylko, że ów „przedziwny sojusz" to oczywiście mariaż mediów liberalnych (wtedy jeszcze uważanych za „postsolidarnościowe"), czyli oczywiście potężnej „Gazety Wyborczej" et consortes, z uwzględnieniem TVP (wciąż jeszcze kierowanej przez Wiesława Walendziaka) z rządem SLD – PSL. To znaczy z tzw. pierwszą postkomuną, która wróciła do władzy w wyborach 1993 roku. Z dzisiejszej perspektywy taki sojusz nie jest oczywiście już niczym egzotycznym. Można go nawet uznać za zupełnie trwały i zaprawiony w bojach zwornik systemu III RP.

Łysiak: laurka dla „Wyborczej"
Miklaszewska przeciw bezkarności
Biedrzycka za naszymi flisakami
Felietoniści — przeciw arogancji
Klakowska przeciw mafiom
Kalinowski za lokatorami
Tygodnik Solidarność
Program TVP 20.05-22.05
Nr 21 (296) Rok VII
20 maja 1994
ISSN 0208-8045 Indeks 379433
Cena 8000 zł
WITOLD KALINOWSKI
Wielki wrzask reformatorów
Pomogły? Czy za rok matura?

To jednak wiemy dzisiaj. Wtedy takie sojusze jeszcze dziwiły. W praktyce przejawiały się one właśnie we frontalnych atakach na Solidarność. Dlaczego? Bo „S" to była także wtedy realna siła mającą na tyle dużo poparcia społecznego i organizacyjnego „know how", by pewien zestaw polityk oprotestować, psując temu czy innemu władcy trochę krwi, albo – co jeszcze bardziej niebezpieczne – proponować jakąś alternatywę. W swoim tekście Kalinowski wylicza ówczesne punkty zapalne.

Po pierwsze, likwidacja popiwku. Czyli podatku od wzrostu płac w przedsiębiorstwach państwowych (a te wciąż stanowiły wówczas ok. 70 proc. rynku), co niszczyło polski przemysł od środka i zubażało ogromne masy społeczeństwa. Solidarność przeciwko popiwkowi gardłowała od czasów planu Balcerowicza.

Po drugie, krótszy dzień pracy. „Przedsiębiorstwa mogą pracować i nawet 80 godzin w tygodniu – dowodziła wówczas „S" – chodzi jednak o to, by zamiast jednego pracownika zatrudnić dwóch. I żeby każdy z nich mógł pracować w warunkach godnych pracownika.

Po trzecie, umaszczenie społeczeństwa. Żeby dalsza prywatyzacja nie przebiegała już według logiki wyprzedaży majątku narodowego kapitałowi zagranicznemu albo wąskiej karcie rodzimych oligarchów.

Po czwarte, ograniczenie cen nośników energii. Sprawę znamy także dziś, więc chyba nawet nie ma sensu tłumaczyć.

Po piąte, prorodzinne zmiany w podatku dochodowym. Dodajmy, że wtedy polityka rodzinna była w Polsce w odwrocie, co dziś opłakujemy rytualnymi narzekaniami na stan polskiej demografii. Gdyby wtedy posłuchali „S" ...

Wszystkie te postulaty czytane dziś wydają się więcej niż rozsądne. A momentami nawet bardzo nowatorskie. Ktoś mógłby powiedzieć nawet, że wyprzedzały swój czas. Czas tępej liberalnej ortodoksji i robienia z każdego, kto myśli inaczej – w tym również z Solidarności – zwolennika „utrwalania komunizmu". I tak się to właśnie odbywało. Tak się też odbywa nadal. W tym sensie czasy się nie zmieniły. I nigdy się nie zmienią Bo proponowanie alternatywy wobec kursu, którym chce płynąć główny nurt, jest szalenie trudne. Ale jednocześnie cholernie potrzebne.

eprasa.pl e8b5f76a4f

# Konserwatywne „WYJŚCIA Z SZAFY”

Chociaż w środowiskach „sławnych i bogatych” łatwiej przyznać się do **czynnego satanizmu** niż do uczęszczania na nabożeństwa majowe, zdarzają się także konserwatywne „coming outy”.

**Agnieszka Żurek**

Fot. pixabay

eprasa.pl e8b5f76a4f

Ludzie związani przez lata z przemysłem rozrywkowym, promotorzy ideologii gender bądź klimatyzmu, doświadczywszy na własnej skórze ciemnych stron tych idei i związanych z nimi potężnych biznesów, zwracają się w stronę poczciwej, „nudnej" normalności, pragnąc raczej założenia rodziny i spacerów nad rzeką po niedzielnym obiedzie niż milionów wyświetleń tiktokowych filmików tudzież podpisania kolejnego kontraktu na kolejną, jeszcze bardziej „kontrowersyjną" kampanię reklamową.

## „Przegrzały mi się zwoje"

„Nazywam się Janek Strojny. Byłem influencerem. Takim zabawnym gościem w kolorowych czapeczkach beanie. Robiłem coś w rodzaju «TikToka codzienności». Nic nadzwyczajnego. Dwa filmiki dziennie, plus te sponsorowane. Nawet trzy miliony wyświetleń każdego dnia. Osiemdziesiąt milionów w najlepszym miesiącu. [...] Reklamowałem wiele marek, a płaciły mi za to naprawdę dużo kasy. Byłem przez pewien czas jedną z twarzy polskiego TikToka i dostawałem od niego ciasteczka na święta. Słowem: wiem, jak zarobić w internecie kupę szmalu. A potem zwariowałem. Dlaczego? Bo przegrzały mi się zwoje" – rozpoczyna swoją książkę „Nie zostawaj influencerem" 25-letni autor. Opisuje w niej swoją drogę na szczyty popularności, a następnie zjazd po równi pochyłej związany z nagminnym wśród twórców internetowych uzależnieniem od dopaminy powodującym – w przypadku jej nagłego „odstawienia", czyli chwilowego spadku wyświetleń, polubień etc., głód narkotyczny wraz z jego wszystkimi objawami psychofizycznymi.

„Z czasem konieczne jest przyjmowanie coraz większych dawek substancji konieczne do osiągnięcia tego samego efektu pobudzenia jak wcześniej i zaspokojenia stale wzrastających potrzeb organizmu. Sytuacja ta wiąże się bowiem bezpośrednio z wykształceniem się uzależnienia od dopaminy" – tłumaczy na stronie Centrum Medycznego MedJol Piotr Strojnowski, instruktor terapii uzależnień. Może to doprowadzić do sytuacji, kiedy uzależniony od dopaminy twórca internetowy porzuci swoje dawne wartości, jeśli tylko będzie mógł otrzymać w ten sposób „działkę" narkotyku. Tym bowiem, co najlepiej „sprzedaje się" w internecie, jest zazwyczaj przemoc, konflikt, nagość lub hejt.

„Kiedy w 2020 roku zamieściłem pierwszy film, TikTok miał siedemset milionów użytkowników i był najczęściej pobieraną aplikacją na świecie. W 2023 roku ma ponad półtora miliarda użytkowników i... nadal jest najczęściej pobieraną aplikacją na świecie. TikTok na początku był (podobnie jak u zarania dziejów Instagram czy YouTube) reklamowany jako aplikacja dla młodych. Gromadził bardzo miłych ludzi, którzy dawali komentarze w rodzaju: «super», «świetnie», «fantastycznie». Po czterech latach z tego dobrego feelingu zostało niewiele. Dzisiaj mamy brutalną widownię, gotową spalić na stosie tych, którzy jej się nie podobają. Ta przemiana powinna niepokoić. Twórcy internetowi przeżywają załamania nerwowe średnio raz w miesiącu, latami chodzą do terapeuty i nie radzą sobie z rosnącą konkurencją. Ludzie dla zasięgów są gotowi rozebrać się, kupić miłość i przyjaźń i dać sobie obić mordę na ringu (to tylko krótka część listy, sami wiecie). Zrobić sobie i innym największe świństwa – zdradzić ich i siebie" – przyznaje Janek Strojny. Porzucenie własnego systemu wartości prowadzi najczęściej do depresji lub agresji, autodestrukcji, pogardy dla siebie, co powoduje jeszcze większe zagłuszenie bólu przyjemnością doświadczaną na coraz bardziej prymitywnym poziomie. A w efekcie – rozpad osobowości.

> ***Twórcy internetowi przeżywają załamania nerwowe średnio raz w miesiącu, latami chodzą do terapeuty i nie radzą sobie z rosnącą konkurencją. Ludzie dla zasięgów są gotowi rozebrać się, kupić miłość i przyjaźń i dać sobie obić mordę na ringu.***
>
> JANEK STROJNY

## Kopać aż do fundamentów

Możliwy jest na szczęście, choć trudniejszy, proces odwrotny. Profesor Kazimierz Dąbrowski, wybitny psychiatra, twórca teorii dezintegracji pozytywnej, podkreśla, że „przekroczenie zasad przyjemności i jednopoziomowej rzeczywistości przez zasadę rozwoju pociąga za sobą możność wielopoziomowego przeżywania i rozumienia przyjemności". „W takich warunkach zasada rozwoju zaczyna działać w kierunku coraz wyższej hierarchii wartości i celów, aż do osiągnięcia konkretnego ideału indywidualnego i społecznego" – wyjaśnia. Taki detoks od natychmiastowej gratyfikacji i uzależnienia od bodźców na rzecz życia spokojniejszego, wolniejszego,

eprasa.pl e8b5f76a4f

czasem biedniejszego, ale szczęśliwszego, przeszedł autor książki „Nie zostawaj influencerem".

„Kilka miesięcy temu opuściłem szpital psychiatryczny. Dziś czuję się lepiej niż przez cały czas trwania mojej kariery internetowej. Czuję, jakbym wreszcie odzyskał siebie. Decyzja o zakończeniu tak lukratywnej pracy nie była dla mnie łatwa. Podczas tej przygody zrozumiałem jednak, że nic nie jest ważniejsze od zdrowia, szczególnie psychicznego. Ludzie mówią, że lepiej się płacze w drogim aucie. Ja chcę być szczęśliwy nawet bez samochodu. [...] Nie wiem, czy o tym wspominałem, ale chcę mieć dom z ogrodem, gromadkę dzieci, fajną partnerkę i święty spokój do końca życia. Jaką lepszą przyszłość może sobie wyobrazić taki ktoś, jak ja?" – pisze. „Najważniejsze jest życie bez masek. [...] Naprawdę wolę nigdzie nie pasować. Wreszcie spotykam ludzi, którzy cenią mnie, a nie mój internetowy awatar. Nie pozwolę żadnym lajkom wpłynąć na moje samopoczucie" – dodaje.

Podobny, jak w przypadku uzależnienia od internetu, mechanizm poszukiwania akceptacji i dowartościowania opisuje Chloe Cole, młoda kobieta, która uległa propagandzie ideologii gender i pochopnie zdecydowała się na proces tranzycji hormonalnej i chirurgicznej. „Wystarczająca liczba dzieci padła już ofiarą tej barbarzyńskiej pseudonauki. Proszę, pozwólcie mi być waszym ostatecznym ostrzeżeniem" – powiedziała podczas wysłuchania w Kongresie USA. „Nie musiałam być okłamywana. Potrzebowałam współczucia. Potrzebowałam być kochana. Powinnam rozpocząć terapię, która pomogłaby mi przepracować moje trudności, a nie potwierdzać moje złudzenia, że przemiana w chłopca rozwiąże wszystkie moje problemy" – dodała, zaznaczając, że żałuje dziś swojej decyzji i jest w trakcie kuracji mającej na celu odwrócenie części jej skutków. Szkodliwe konsekwencje pochopnych decyzji o tranzycji budzą refleksje u części światowych decydentów. W tym roku Wielka Brytania wycofała blokery dojrzewania z klinik zmieniających dzieciom płeć, argumentując to faktem, że „nie ma wystarczających dowodów" na to, że są one bezpieczne i skuteczne.

> ***Powinnam rozpocząć terapię, która pomogłaby mi przepracować moje trudności, a nie potwierdzać moje złudzenia, że przemiana w chłopca rozwiąże wszystkie moje problemy.***
>
> **CHLOE COLE**

Symbolem konserwatywnego „coming outu" w świecie ekologów stał się brytyjskich pisarz Paul Kingsnorth, który swoją drogę od „zielonego aktywisty" do kontestatora agendy stojącej za klimatyzmem opisał w „Wyznaniach otrzeźwiałego ekologa". „Wszedłem do ruchu ekologicznego jako romantyczny młodzieniec, który chciał chronić przyrodę przed deprawacją ze strony człowieka. Ale z czasem ruch ekologiczny przekształcił się w bardzo technokratyczną, odgórną machinę, która zdawała się zapominać o swoim pierwotnym celu. Największym niebezpieczeństwem związanym z dzisiejszym głównym nurtem ruchu ekologicznego jest tendencja do autorytaryzmu" – mówił w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność".

Kingsnorth nie poszedł drogą licznych ekologów odnajdujących w klimatyzmie swoją „religię". W 2021 roku przyjął chrzest w prawosławnej rumuńskiej cerkwi w Irlandii. Jak podaje „Przegląd Prawosławny", o. Tudor Ghita, proboszcz rumuńskiej parafii w hrabstwie Galway, podkreślił, że nie starał się specjalnie nawrócić pisarza na prawosławie, chrzest poprzedzały spotkania i długie rozmowy w monasterze w Shannonbridge. Kingsnorth otrzymał od duchownego poradę, żeby nie oczekiwał, iż „od razu zobaczy latające po cerkwi anioły, lecz nastawił się na stałą pracę nad sobą". Pisarz po przyjęciu chrztu wyznał, że poczuł, iż „w końcu znalazł się w miejscu, w którym powinien być". „Nie wiem, dokąd prowadzi stąd droga, ale teraz przynajmniej wiem, jak po niej iść" – dodał.

Jak wskazuje na łamach „First Things" amerykański pastor, teolog i pisarz Peter J. Leithart, odwołując się do wypowiedzi Paula Kingsnortha, świat może ocalić jedynie powrót do wiary i do Słowa Bożego. W jego opinii sama idea konserwatyzmu już nie wystarczy, jej znaczenie bowiem zostało za bardzo rozmyte, aby mogła ona w twórczy i pozytywny sposób oddziaływać na ludzi. „Nasz postludzki, postnaturalny, postprawdziwy, postchrześcijański świat uległ pokusie węża. W takim świecie Kingsnorth pyta, co należy chronić? Jego otrzeźwiająca odpowiedź brzmi: «Nic». Musimy «kopać aż do fundamentów», a przede wszystkim modlić się" – puentuje Leithart.

eprasa.pl e8b5f76a4f

WSPOMNIENIE

# Dama Solidarności

Fot. T. Gutry

**Maria Dłużewska była aktorką, dokumentalistką i dziennikarką** (m.in. „Tygodnika Solidarność") z krwi i kości. Nie bała się trudnych tematów, w swojej pracy podejmowała zagadnienia najistotniejsze dla Polski. Z Solidarnością związała się w chwili jej powstania i pozostała wierna jej ideałom przez całe życie. Współorganizowała oprawę artystyczną Mszy za Ojczyznę i Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, prowadziła Teatr Poniedziałkowy w Ursusie, kolportowała prasę podziemną, redagowała teksty. Od 1984 do 1987 roku była redaktorem i autorką tekstów Radia Solidarność. Od 1984 do 1988 roku działała w Solidarności Walczącej. W 1991 roku była dziennikarką tygodnika „Spotkania", a w latach 1991–1993 „Tygodnika Solidarność". Po 1993 roku zajęła się tworzeniem filmów dokumentalnych, a ostatnie kilkanaście lat swojego życia poświęciła pracy na rzecz godnego upamiętnienia ofiar tragedii smoleńskiej, a także udokumentowania skandalicznego sposobu prowadzenia śledztwa mającego w teorii wyjaśnić, a w praktyce – zaciemnić przyczyny tego wydarzenia.

– Eliminowanie polskich elit to nie tylko obcinanie narodowi głowy, ale także wyrywanie mu serca. I dzieje się to niemal w każdym pokoleniu Polaków. Po Smoleńsku ciągle wracała do mnie myśl, że wszystko, czego jesteśmy świadkami, zostało już dawno opisane. Zrobił to Mickiewicz, Słowacki i Norwid. Wieszcz z Nowogródka opisał nawet rodzinę Mackiewiczów, przodków pani prezydentowej. W „Panu Tadeuszu" jest zaścianek Dobrzyń, w którym mieszkali, jest cały koloryt i konstytucja moralna szlachty zaściankowej. Siostra stryjeczna Marii Kaczyńskiej opowiada w moim filmie także o tym, jak przed zaśnięciem rodzice czytali im „Powrót taty". A tymczasem bracia Mackiewiczowie, również tata małej Marysi, nie wracali, ponieważ siedzieli w komunistycznym więzieniu. W ostatnich pięciu latach jak echo wraca Mickiewiczowskie zaklęcie: „Jeśli zapomnę o Nich, Ty, Boże na Niebie, zapomnij o mnie". Te odniesienia i konteksty można mnożyć bez końca – mówiła w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność". Szczególnie serdecznie wspominała śp. parę prezydencką, ale także Annę Walentynowicz, legendę Solidarności. – Zawsze była naszym sumieniem. Upominała się o prawdę, pamięć, o pokrzywdzonych. Fakt, że do dzisiaj nie wiadomo, gdzie zostało pochowane jej ciało, jest niezwykle wymowny. Ania, choć już po tamtej stronie wieczności, nadal walczy o nasze sumienia, o prawdę – podkreślała reżyser.

Marii Dłużewskiej za całokształt dorobku artystycznego przyznano wiele nagród, m.in. Główną Nagrodę Wolności Słowa, a także nagrodę MKiDN w kategorii „Film". Uhonorowano ją również Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

W swojej twórczości, choć podejmowała tematy bolesne i trudne, opowiadała zarazem o dobru, miłości i szacunku do drugiego człowieka. – Chciałam zrobić film o polskiej inteligencji i jej losach, a powstał film o miłości – przyznała w rozmowie z nami, opowiadając o filmie „Dama" poświęconym śp. Marii Kaczyńskiej. – Dokument o pani prezydentowej ułożył się w opowieść o utraconym przez nas świecie wartości – miłości do prawdy, piękna i dobra, a przede wszystkim – szacunku dla drugiego człowieka – dodała. Za utrwalanie na taśmie filmowej tego, co polskie, a więc tego, co piękne i trudne, niech Pan Bóg obdarzy Ją swoim hojnym błogosławieństwem. Niech spoczywa w pokoju i niech cieszy się – w co wierzymy – bliskością wielkich rodaków, których upamiętnianiu poświęciła swoje życie.

eprasa.pl e8b5f76a4f

## Jesteśmy jeszcze bardziej archaiczni

# NIŻ PIERWOTNE LUDY

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl e8b5f76a4f

– Kościół scalał Polaków w obliczu słabego państwa. Mówi się, że świat jest strukturyzowany przez konflikt między cesarzem i papieżem. Ten konflikt zawsze u nas był wygrywany przez papieża. Dziś Kościół już nie przenika do polityki, lecz sam jest rozrywany przez politykę – mówi prof. **Michał Łuczewski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

***– José Casanova w książce „Religie publiczne w nowoczesnym świecie" pytał 30 lat temu, czy polski Kościół „zrezygnuje dobrowolnie z historycznej roli strażnika narodu czy też będzie nadal rywalizował z państwem o funkcję symboliczną reprezentanta narodu?". Co odpowiemy dziś?***

– To w istocie pytanie o to, która instytucja kształtuje nasze życie i tworzy nas jako ludzi. W Polsce przez lata taką instytucją był Kościół, który potrafił rzucić wyzwanie zaborcom i systemowi komunistycznemu. Kościół scalał Polaków w obliczu słabego państwa. Mówi się, że świat jest strukturyzowany przez konflikt między cesarzem i papieżem. Ten konflikt zawsze u nas był wygrywany przez papieża. Nawet nasi królowie o cesarskich ambicjach, jak np. Władysław Jagiełło czy Jan III Sobieski, chcieli być monarchami służącymi papieżowi. Nawet Juliusz Słowacki, który papiestwa nie cierpiał, na koniec wieszczył nadejście „Słowiańskiego Papieża". W 1989 roku Kościół wygrał ze słabym komunistycznym państwem. Na jego czele stał nasz „Słowiański Papież", który był jednocześnie naszym królem. Ale ta wygrana była jednocześnie – jak śpiewał Kazik – „początkiem końca". Kościół utorował drogę silniejszym instytucjom niż on sam: kapitalizmowi, państwu, liberalnej sferze publicznej. Teraz to one nas produkują na swój obraz i podobieństwo. Po swoim zwycięstwie Kościół okazał się niepotrzebny. Można było go szybko zastąpić.

***– Lekką ręką zostawiamy dziedzictwo, które nas socjalizowało, bagatela, tysiąc lat.***

– Ważną cezurą była śmierć Jana Pawła II, naszego papieża-króla. Straciliśmy ojca – Ojca Świętego – który mógł toczyć walkę z cesarstwem. Wygrał z ZSRR, ale wprowadził nas do UE, czyli nowoczesnego imperium. Nie tylko nie umieliśmy Unii schrystianizować, jak marzył Karol Wojtyła, ale sami porzuciliśmy wiarę ojca.

***– Jan Paweł II mówił, że w „trzecim tysiącleciu misja Kościoła dopiero się rozpoczyna". W jego ojczyźnie 20 lat po śmierci papieża Polaka nikt nie traktuje katolicyzmu jako ambitnej metaidei mającej potencjał, by przeciwstawić się coraz bardziej zagubionej późnej ponowoczesności.***

– Ja traktuję katolicyzm poważnie! Kościół działa dzisiaj na coraz gęstszym rynku idei, lecz produkty, które są na tym rynku, mają coraz krótszą datę przydatności. Właśnie teraz powinien być czas Kościoła, ponieważ proponuje on wizję długiego trwania, myślenia w kategoriach tysiącleci. Paradoks polega na tym, że ten Kościół najbardziej potrzebny jest tym, którzy go najbardziej krytykują. W najgłębszym rozumieniu Kościół reprezentuje miłość Chrystusa, którą w wymiarze społecznym papież nazywał solidarnością. Miłość ta wymaga sprawiedliwości i miłosierdzia. Współczesny świat mówi „miłość", nawet „miłosierdzie", ale nadaje im znaczenie ulotne. Mamy miłość bez odpowiedzialności i miłosierdzie bez sprawiedliwości.

DONALD TUSK CZY JAROSŁAW KACZYŃSKI DLA WIELU WYBORCÓW SĄ DZIŚ POSTACIAMI RELIGIJNYMI, WAŻNIEJSZYMI NIŻ BISKUPI CZY PAPIEŻE. TO WSPÓŁCZESNE TOTEMY POLITYCZNE.

***– Jak to się dzieje, że katolicyzm polityczny jest w dzisiejszej Polsce kłopotliwy dla partii niekryjących swoich bliskich związków z Kościołem? On jest traktowany***

eprasa.pl e8b5f76a4f

***instrumentalnie, a nie jako oręż do walki z tezą sekularyzacyjną.***
– W polityce zawsze jest jakaś religia, a ostatnio sama polityka staje się religią. Nie jest łatwo odróżnić je od siebie, bo obie mają tę samą ambicję: stwarzać człowieka. Donald Tusk czy Jarosław Kaczyński dla wielu wyborców są dziś postaciami religijnymi, ważniejszymi niż biskupi czy papieże. To współczesne totemy polityczne. Państwa zachodnie odrzucają jedne religie i bezrefleksyjnie wchodzą w inne. Nie ma dziś państw nocnych stróżów, liberalnych państw minimum. Państwa szukają wizji rozwoju, kierunków ideowych, odwołują się przy tym do różnych tradycji. W Polsce był nią katolicyzm, nasza religia publiczna. Teraz ma potężną konkurencję w religiach progresywnych. UE wprost określa Zielony Ład nie jako projekt ekonomiczny, ale przemianę społeczeństw, a to przecież oznacza – przemianę człowieka. Inna popularna dziś religia to religia tolerancji, włączenia, wokizm, która dodaje kolejne mniejszości do LGBT+. Jeśli jakiś antropolog by na nas spojrzał, to nie widziałby nowoczesnych instytucji, ale archaiczne kulty, odpowiedniki greckich bachanaliów i średniowiecznych karnawałów. Różnica polega na tym, że u nas czas transgresji nigdy się nie kończy, nowoczesność stała się nieustannym karnawałem. Zabawić się na śmierć – to nasze hasło, jak pisał Neil Postman.

KOŚCIÓŁ UTOROWAŁ DROGĘ SILNIEJSZYM INSTYTUCJOM NIŻ ON SAM: KAPITALIZMOWI, PAŃSTWU, LIBERALNEJ SFERZE PUBLICZNEJ. TERAZ TO ONE NAS PRODUKUJĄ NA SWÓJ OBRAZ I PODOBIEŃSTWO. PO SWOIM ZWYCIĘSTWIE KOŚCIÓŁ OKAZAŁ SIĘ NIEPOTRZEBNY.

***– Czy tymi bachanaliami i wieczną zabawą nie wchodzimy w nową epokę ahistorycyzmu? Obserwując młode pokolenie, można wysuwać takie wnioski. Jesteśmy z opisów ludów pierwotnych Bronisława Malinowskiego?***
– Jesteśmy jeszcze bardziej archaiczni niż pierwotne ludy. Ponieważ żyjemy w epoce po Chrystusie, wiemy, że nie powinniśmy skazywać niewinnych ofiar. Tymczasem to robimy. Wiemy, że bezkarnie nie wolno tego robić, więc zmieniamy prawo, by skazywać niewinne ofiary, nienarodzone dzieci w aborcji, ludzi starszych w eutanazji. Prawo dopuszczające tego typu działanie to legitymizacja przemocy i transgresji w imię naszych interesów, konsumpcji, karnawału. Niech żyje bal, ale muszą umrzeć ci, którzy do niego nie pasują. Jeśli zaś chodzi o ahistorycyzm, to Malinowski pokazywał, że na Trobriandach były trzy rodzaje czasu: kulturowy, meteorologiczny i astronomiczny. Dziś zajmujemy się już tylko meteorologią – nasza kultura zamieniła się w ochronę klimatu, a nasz kosmos skurczył się do matki-ziemi.

***– Abp Fulton Sheen mówił, że Zachód od około 300 lat żyje jak syn marnotrawny, bez kosztów i konsekwencji, dopieszczając własny egoizm.***
– Najlepiej widać to po aborcji, zabijamy dzieci w świetle prawa, bo przeszkadzają w karierze, bo mogą być chore, bo nie pozwalają brać udziału w bachanaliach. Niestety ten syn marnotrawny nie ma już do kogo wrócić, bo sam myśli, że jest ojcem-bogiem. Prawo ma legitymizować jego zdrady, wykroczenia i zapomnienie o własnym dziedzictwie.

***– Stąd ahistoryzm w epoce rozumu?***
– I do całej klasycznej antropologii. Poprzednik Bronisława Malinowskiego, Lucien Lévy-Bruhl, był atakowany, że pisał o społeczeństwach pierwotnych jako społeczeństwach niższych i dowodził, że pozostają one na poziomie prelogicznym, bo widzą świat jako pełen mistycznych jakości i tajemniczych powiązań. Może ten opis nie pasował do ludów pierwotnych, ale na pewno pasuje do nas. Współczesny mieszkaniec Zachodu jest rozerwany między byciem tu i teraz a jednocześnie byciem wszędzie i nigdzie. Media społecznościowe sprawiają, że naraz osoby dalekie mogą stać się bliskie, ale przede wszystkim, że bliskie osoby stają się sobie dalekie. Rodzina może jeść przy jednym stole, ale każdy wpatrzony w komórkę będzie w swoim własnym wirtualnym świecie. Następuje eksplozja wspólnot pośredniczących, które mogłyby łączyć nas ze sobą, łączyć przeszłość, przyszłość z tu i teraz. Ludy pierwotne, które badał Malinowski, miały swoich przodków, tabu, kulty, dzisiaj wszystko jest dekonstruowane. Po usunięciu Boga sami ustanawiamy się jako bogów. Ale zaraz potem tracimy

eprasa.pl e8b5f76a4f

ten sakralny status i poświęcamy się dla nowych bóstw: natury i klimatu. Proszę spojrzeć na nasze dogmaty. Czy ktoś liczy obok strat także korzyści dla Polski z ocieplenia klimatu? Niższe rachunki za drożejącą energię, lepsze warunki do uprawy wina, Bałtyk zastąpi europejskim turystom Morze Śródziemne itp. Przecież to można wszystko policzyć i zważyć. Mamy całą naukę do dyspozycji, a na naturę patrzymy tak samo mistycznie, jak nasi archaiczni przodkowie. Widzimy ukryte powiązania między naszymi indywidualnymi działaniami a globalną zmianą klimatu. Jeden z moich studentów zaangażowanych w obronę klimatu mówił, że oni walczą z globalnym ociepleniem, ale w ogóle się nie lubią. Łatwiej im walczyć o klimat, niż budować głębokie relacje.

***– Nawet Palikot kiedyś stwierdził, że rezygnując z chrześcijaństwa, szuka sensu w naturze.***

– No właśnie! To emblematyczna postać. Po śmierci papieża chciał stworzyć pokolenie JP2, a kiedy się to nie udało, papieża zabił również w swoim życiu. W kilka lat przeszedł od o. Macieja Zięby do animowania bachanaliów na Krakowskim Przedmieściu po katastrofie smoleńskiej, kiedy młodzi ludzie sikali na znicze, konstruowali krzyż z puszek piwa Lech i rozrywali pluszową kaczkę. Jeśli Boga nie ma, pochłaniają nas przemoc i głupota.

***– Jak dechrystianizacja wpływa na nasze bezpieczeństwo aksjologiczne?***

– Mamy coraz większy niepokój egzystencjalny, bo dechrystianizacja oznacza, że jesteśmy zdani na siebie. Ponieważ nikt nas nie zbawi, chcemy się sami przynajmniej dobrze zabawić. Chrystus przeżył największy niepokój, mękę, śmierć, ale jednocześnie pełen miłości powrócił do swoich uczniów, którzy go zdradzili. Możesz umrzeć, być opuszczony przez najbliższych, a mimo to jesteś. Po zmartwychwstaniu jesteś „bardziej" niż kiedykolwiek. Możesz wejść w najgłębsze cierpienie, a mimo to zmartwychwstać. Nie ma piękniejszej opowieści niż chrześcijaństwo. Ale nowoczesność już w nią nie wierzy. I co się dzieje? Stajemy się społeczeństwem uzależnień: pornografia, używki, gry, media społecznościowe, polityka, informacje. Nie chcemy być zależni od Boga i stajemy się niewolnikami trywialnych rzeczy.

***– Jak polski katolicyzm polityczny reaguje na pęknięcia cywilizacyjne rosnące w naszym społeczeństwie w tempie ekspresowym?***

– Mówiąc nieco z ironią, Kościół polski jako instytucja umiał kiedyś obsługiwać wszystkie partie. Janusz Palikot zakładał „Ozon", tygodnik JP2, liberałowie mieli swój „Kościół łagiewnicki", „Arkę Noego" w „Gazecie Wyborczej" czy „Tygodnik Powszechny", nawet „stary komunista" Józef Oleksy mógł się przed śmiercią wyspowiadać, bo miał przyjaciół księży. Widziałem, w jak bliskich był stosunkach z ks. Tadeuszem Pieronkiem. To pokazywało siłę Kościoła, każdy się z nim liczył. Dziś Kościół już nie przenika do polityki, lecz sam jest rozrywany przez politykę. Moglibyśmy dziś rozpisać polityczne sympatie wszystkich polskich biskupów. Gdy jednak zapytałbym, po czyjej stronie był Jan Paweł II, to mielibyśmy problem, bo on był po stronie Chrystusa, narodu, Kościoła. W blasku papieża chcieli się ocieplać nawet politycy lewicy z Aleksandrem Kwaśniewskim włącznie. To pokazuje różnicę, kiedyś Kościół opisywał politykę, teraz polityka opisuje Kościół. Wyjście z tej pułapki jest niesłychanie trudne.

***– Dlaczego?***

– Jesteśmy społeczeństwem postkolonialnym, zawsze zarządzały nami imperia, teraz jest to imperium Unii Europejskiej. Te imperia zawsze narzucały nam swoje wiodące idee. Nie zauważaliśmy przy tym, że walki między nami były efektem odgórnej siły. To nie Tusk czy Kaczyński rozdają karty, karty rozdawane są w Waszyngtonie, Brukseli czy Pekinie. My te karty chcemy zdobyć, walcząc przeciwko sobie, zamiast walczyć razem przeciwko imperiom.

> PONIEWAŻ ŻYJEMY W EPOCE PO CHRYSTUSIE, WIEMY, ŻE NIE POWINNIŚMY SKAZYWAĆ NIEWINNYCH OFIAR. TYMCZASEM TO ROBIMY. WIEMY, ŻE BEZKARNIE NIE WOLNO TEGO ROBIĆ, WIĘC ZMIENIAMY PRAWO, BY SKAZYWAĆ NIEWINNE OFIARY, NP. NIENARODZONE DZIECI.

***– W jaki sposób prezentuje się obecnie mapa mentalna polskiego katolicyzmu na tle katolicyzmu światowego?***

– Kiedyś, gdy zapraszałem ludzi z Zachodu do Polski i pokazywałem

eprasa.pl e8b5f76a4f

nasze świątynie, to wiedziałem, że za mną są miliony katolików. Teraz mam poczucie, że gdy mówię o naszym katolicyzmie, pięknie polskiego Kościoła, to stoi za mną garstka niedobitków. A polski Kościół ma wiele rzeczy do zaoferowania. Myślę o katolicyzmie, który nie jest oparty na resentymencie, ale na wierze i rozumie. Polski Kościół jest mistyczny. Faustyna Kowalska, Karol Wojtyła, Maksymilian Kolbe mieli osobiste relacje z Chrystusem, Duchem Świętym, Bogiem-Ojcem, Matką Bożą. Katolicyzm nie był dla nich żadnym nowoczesnym -izmem, ale żywą wiarą, intymnym przymierzem z Bogiem.

W BLASKU JANA PAWŁA II CHCIELI SIĘ OCIEPLAĆ NAWET POLITYCY LEWICY, Z ALEKSANDREM KWAŚNIEWSKIM WŁĄCZNIE. KIEDYŚ KOŚCIÓŁ OPISYWAŁ POLITYKĘ, TERAZ POLITYKA OPISUJE KOŚCIÓŁ.

***– A widzi Pan w Polsce miejsce dla mesjanizmu? Będzie jeszcze modny?***

– Dla nas ważniejszy od mesjanizmu jest Mesjasz. Piszemy o tym od lat w piśmie „44. Magazyn Apokaliptyczny". Ludzie wciąż poszukują nowych mesjaszy, a my już swojego znaleźliśmy. Towarzyszy nam w czasie Apokalipsy. Mesjanizm pozwala nam zrozumieć samych siebie.

***– Ostatnim mesjaszem była szczepionka przeciw COVID-19. Przyjdź, szczepionko, uchroń mnie przed złem, chorobą, śmiercią.***

– No tak. Mesjasze, których sobie tworzymy, zawodzą. A najbardziej to my zawodzimy samych siebie. Mesjaszem, który nie zawodzi, jest Chrystus. Pytanie, kiedy na nowo Go odkryjemy.

***– Czy zbyt duża kategoryzacja emocjonalna nie pozwala katolicyzmowi politycznemu stać się znowu metaideą?***

– Trzeba by zdefiniować, czym jest katolicyzm polityczny. Katolicyzm to umoralnienie, chrystianizacja relacji między ludźmi. Polityka to przełożenie na rzeczywistość społeczną. Katolicyzm polityczny jest sztuką budowania przez stulecia twórczych napięć tam, gdzie ludzie by się pozabijali. Taka idea zawsze będzie aktualna! Łączenie napięć jest obecne w każdej pracy Jana Pawła II. Proszę zwrócić uwagę, jak często używał w tytułach spójnika „i": „Miłość i odpowiedzialność", „Fides et ratio", „Pamięć i odpowiedzialność", „Dar i tajemnica". Hans Urs von Balthasar mówił o katolickim „i". To katolickie „i" próbuje łączyć pozornie wykluczające się rzeczywistości, a przez to katolicyzm jest przez te rzeczywistości rozrywany. Dla von Balthasara najważniejsza rola papieża polegała na łączeniu, a kiedy próbujemy łączyć, jesteśmy jednocześnie rozrywani przez to, co łączymy. Królewski tron papieża jest jednocześnie męczeńskim krzyżem.

***– Katolicyzm jest archetypiczny w fundamentalnych dziedzinach naszego życia narodowego.***

– Stanisław Burdziej, socjolog z UMK, porównał kiedyś dwa archetypy: Jamesa Bonda, fikcyjnego bohatera Zachodu, i bł. ks. Jerzy Popiełuszkę, męczennika i bohatera Polski. To porównanie dużo pokazuje: Dla Bonda najważniejsza była sława i zabawa, dla ks. Popiełuszki – słowo i powaga. Słowo i powagę możemy odnaleźć w polskim katolicyzmie politycznym, u Jana Pawła II, kard. Stefana Wyszyńskiego, ks. Józefa Tischnera, u całej rzeszy świeckich, u polskich romantyków, którzy przeciwstawiali sobie ziemską sławę i boskie Słowo. Jeśli kiedyś o tym zapomnimy, nie zrozumiemy, kim byliśmy i kim jesteśmy.

MOŻESZ WEJŚĆ W NAJGŁĘBSZE CIERPIENIE, A MIMO TO ZMARTWYCHWSTAĆ. NIE MA PIĘKNIEJSZEJ OPOWIEŚCI NIŻ CHRZEŚCIJAŃSTWO.

**Dr hab. Michał Łuczewski, prof. UW, socjolog specjalizujący się m.in. w socjologii religii i pamięci, członek redakcji „44. Magazyn Apokaliptyczny".**

eprasa.pl e8b5f76a4f

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

# Największe zwycięstwo Żołnierzy Wyklętych

Bitwa we wsi Las Stocki położonej wśród licznych jarów i wąwozów nieopodal Kazimierza Dolnego 24 maja 1945 r. to bodaj największa bitwa polskiego podziemia antykomunistycznego po zakończeniu II wojny światowej. Komuniści zlekceważyli pozornie słabszego przeciwnika, a przede wszystkim świetnego dowódcę – mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika". Potem przez dekady ukrywali klęskę.

Zanim „orlikowcy" rozgromili funkcjonariuszy NKWD i UB w Lesie Stockim, mieli na koncie kilka spektakularnych akcji. 24 kwietnia zdobyli gmach PUBP w Puławach, uwalniając 107 więźniów i zabijając kilku ubeków. 1 maja, podczas obchodów Święta Pracy, zajęli Kock i urządzili tam antykomunistyczny wiec. 24 maja 1945 r. grupa operacyjna NKWD uderzyła na kwaterujących w zabudowaniach Lasu Stockiego partyzantów. Po obu stronach znajdowało się ok. 200 żołnierzy, z tym, że siły NKWD-UB-MO miały świetnie uzbrojone pojazdy opancerzone. „Szli szeroką ławą. Lewe rękawy kurtek mundurowych mieli podwinięte powyżej łokci, co stanowiło znak rozpoznawczy zabezpieczający przed otwarciem ognia do swoich [...]. Posuwali się bez zachowania szczególnej ostrożności, byli pewni siebie, przekonani, że przewaga, jaką mają, z góry przesądza wynik starcia" – wspominał Jerzy Ślaski w „Żołnierzach Wyklętych".

Na krótkiej naradzie dowódców z mjr. Bernaciakiem podjęto decyzję, by odeprzeć atak. Doszło do zaciętej walki, siły komunistyczne zostały zepchnięte do wąwozu. Jerzy Skolimowski „Znicz" pisał: „«Orlik» nakazał mnie i «Płonce» rozstawić lotnicze kaemy nad wąwozem, gdzie wycofali się nasi ludzie. Czekaliśmy na wroga. Po pewnym czasie nadjechał transporter z kilkunastoma Rosjanami, który kierował się w stronę wąwozu, chcąc nam prawdopodobnie odciąć drogę odwrotu. Wszyscy strzelali na oślep po zaroślach i krzyczeli: smiert lachom, smiert lachom. Kiedy pojazd zbliżył się na dogodną odległość, zaterkotały nasze kaemy. Niebieski oślepiający ogień kul zapalających przeleciał po burcie pojazdu. Ruscy spostrzegli, że są w potrzasku, przestali krzyczeć i zaczęli podnosić ręce do góry. Po następnych celnych seriach niebieski ogień pojawił się na ich mundurach. Nikt nie uszedł z życiem".

W każdym miejscu wsi zwycięstwo przechylało się na stronę partyzantów. Grupa Henryka Deresiewicza, naczelnika Wydziału do Walki z Bandytyzmem WUBP w Lublinie, jak pisze dr Marcin Paluch, „w zgiełku bitewnym praktycznie weszła na polskich partyzantów. Nastąpiła chwila konsternacji, obie strony nie otwierały ognia, obawiając się postrzelenia własnych żołnierzy. Na okrzyk Wacława Kuchnio «Spokojnego»: «Hasło!», komuniści odpowiedzieli: «Leningrad». Reakcja partyzantów była natychmiastowa. Cała grupa UB została dosłownie rozniesiona seriami z broni maszynowej".

O wyniku bitwy przesądziło zlikwidowanie sześcioosobowego dowództwa nieprzyjaciela. Walka trwała do zmierzchu, kiedy mjr Marian Bernaciak na wiadomość o zbliżających się sowieckich posiłkach pancernych zarządził wycofanie, co uchroniło napastników od całkowitej klęski.

eprasa.pl e8b5f76a4f

# CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Fot. Adobe Stock

## DRAMAT pracowników PKP Cargo

Największy w Polsce operator kolejowych przewozów towarowych PKP Cargo, zatrudniający ponad 20 tysięcy osób, zamierza od 1 czerwca wysłać do 30 procent załogi na przymusowe wolne. Zwolnienie z obowiązku świadczenia pracy ma poprawić kondycję finansową spółki. Pracodawca poinformował niedawno, że firma zmaga się ze spadkiem liczby przewozów kolejowych, co negatywnie wpływa na dochody PKP Cargo.

Kolejarska Solidarność jest oburzona propozycją nowego Zarządu.

– Informując, że wprowadzenie tzw. nieświadczenia pracy jest wyjściem naprzeciw oczekiwaniom związków zawodowych, zarząd okłamał pracowników. Oszukał też nas, bo podczas spotkania 7 maja obiecał, że pod koniec tego miesiąca przedstawi propozycje, dzięki którym spółka będzie mogła złapać oddech. Tymczasem postanowił po prostu problem przerzucić na barki pracowników – skomentował Jan Majder, przewodniczący Solidarności w PKP Cargo, cytowany przez śląsko-dąbrowską Solidarność.

Związkowcy wskazali również, że na pogorszenie wyników finansowych firmy wpłynęła decyzja rządu z 2022 roku, gdy nałożono na PKP Cargo obowiązek przewozu węgla.

– Aby móc to zobowiązanie zrealizować, spółka musiała zrezygnować z części kontraktów. Miała w zamian otrzymać rekompensatę liczoną w setkach milionów złotych. Z informacji, które posiadamy,

eprasa.pl e8b5f76a4f

Fot. M. Zegliński

**„Dla Europy Środkowo-Wschodniej Zielony Ład to niesamowite obciążenie. Jak my byliśmy w niewoli komunizmu, to Europa przez 50 lat opalała się węglem i gazem. Dzisiaj wsadza się nas do jednego worka i żąda tego samego, co w państwach Europy Zachodniej. To niebywałe”.**

Alfred Bujara, szef handlowej Solidarności, „Polski punkt widzenia”, Telewizja Trwam, 10 maja br.

wynika, że żadna rekompensata nie została wypłacona – przekazał przewodniczący kolejarskiej Solidarności.

Zgodnie z przepisami tzw. postojowe może trwać od 1 do 12 miesięcy, a wypłacana pensja nie może być niższa od płacy minimalnej. Pracownik może w tym czasie korzystać ze świadczeń w ramach ZFŚS.

## RAJD ROWEROWY NA MONTE CASSINO

W 80. rocznicę bitwy o Monte Cassino Region Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” i Dolnośląskie Stowarzyszenie Kultury Zdrowotnej i Sportu NSZZ „Solidarność” zorganizowali we Włoszech rajd rowerowy.

Wyprawa rozpoczęła się 10 maja, kiedy uczestnicy Rajdu wyruszyli samochodem z Wrocławia do Italii. Na miejscu przesiedli się na rowery, by po pokonaniu przeszło 400 km dotrzeć na Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino.

Tam też wzięli udział w Biegu Pamięci na dystansie 10 kilometrów z miasta Cassino na cmentarz u stóp słynnego klasztoru.

W rocznicę przełamania niemieckich linii i zakończenia bitwy, 18 maja, uczestnicy Rajdu wzięli udział w uroczystych obchodach z udziałem najwyższych władz państwowych z Polski i zagranicy.

Oficjalne rozpoczęcie Rajdu odbyło się w czwartek, 9 maja, w siedzibie dolnośląskiej Solidarności. Przewodniczący Kazimierz Kimso przypomniał wówczas, że nie jest to pierwsza inicjatywa tamtejszej „S”, w czasie pandemii zorganizowane zostały już bowiem biegi do Szczecina i Gdańska, by upamiętnić powstanie Związku.

## KONKURS PLASTYCZNY OPOLSKIEJ „S”

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego w ramach regionalnych obchodów 40. rocznicy męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki organizuje konkurs plastyczny pt. „Zło dobrem zwyciężaj”. Jest on skierowany do wszystkich osób powyżej 16. roku życia zamieszkałych w województwie opolskim.

Prace plastyczne powinny być wykonane dowolną techniką plastyczną na papierze o formacie A3 i papierze typu brystol lub blok techniczny z wyłączeniem grafik komputerowych.

Pracę należy złożyć osobiście lub wysłać pocztą do 4 października tego roku, do godziny 14 na adres opolskiej Solidarności z dopiskiem: Konkurs plastyczny: „Zło dobrem zwyciężaj”. W przypadku wysłania pracy pocztą za terminowe dostarczenie uznaje się datę jej wpłynięcia do organizatora.

Ogłoszenie wyników nastąpi do 14 października na stronie internetowej opolskiej Solidarności, a uroczyste wręczenie nagród odbędzie się 18 października o godz. 12 w siedzibie głównej NSZZ „Solidarność” Region Śląsk Opolski.

Dla laureatów organizator przygotował atrakcyjne nagrody. Zwycięzca otrzyma voucher na 6-dniowy pobyt (5 noclegów) w 4-osobowym apartamencie w jednym z ośrodków wypoczynkowych Holiday Park&Resort. Dla zdobywcy drugiego miejsca przygotowano z kolei voucher do lodziarni Sopelek o wartości 200 zł, a osoba dopełniająca podium otrzyma voucher do księgarni Suplement o wartości 150 zł. Osoby wyróżnione mogą liczyć natomiast na vouchery do pizzerii Alibaba w Opolu.

Wybrane prace uczestników Konkursu będą prezentowane w „Biuletynie Informacyjnym Solidarność” i wystawie pokonkursowej 19 października 2024 r. w czasie koncertu upamiętniającego 40. rocznicę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki.

**M.K.**

# Kalendarium Solidarności

**23.05.1985** – rozpoczyna się gdański proces Bogdana Lisa, Adama Michnika i Władysława Frasyniuka. Oskarżonym uniemożliwiono kontakt z adwokatami, otrzymali wyroki kilkuletniego więzienia. Przeciwko procesowi protestuje m.in. 28 laureatów Nagrody Nobla.

eprasa.pl e8b5f76a4f

PRAWO

# Przeniesienie prawa do działki w Rodzinnych Ogrodach Działkowych A DAROWIZNA

Od wielu lat mam działkę na terenie Rodzinnych Ogrodów Działkowych w naszej miejscowości. Niestety ze względu na wiek i brak sił **nie jestem już w stanie uprawiać jej w prawidłowy sposób**. Z racji tego, że nie mam dzieci, chciałabym ją darować córce mojej ukochanej przyjaciółki. Niestety kiedy spisałam z nią odręcznie umowę darowizny, zarząd Ogrodu odrzucił ten sposób. Nie wiem, dlaczego, czy popełniłam jakiś błąd? Proszę o pomoc, jak powinnam zrobić to właściwie.

**Tomasz Oleksiewicz**, radca prawny

W polskim prawie przeniesienie prawa do działki w Rodzinnych Ogrodach Działkowych (ROD) odbywa się na podstawie przepisów ustawy z dnia 13 grudnia 2013 r. Ustawa o Rodzinnych Ogrodach Działkowych (tj. Dz.U. z 2021 r. poz. 1073). Proces ten jest uregulowany szczegółowo w art. 41 powyższej ustawy, który ustala procedury, formę oraz warunki prawnego przeniesienia praw. Przeniesienie prawa do działki w ROD może nastąpić wyłącznie w drodze umowy cywilnoprawnej zawartej pomiędzy działkowcem a pełnoletnią osobą fizyczną. Kluczowym elementem tego procesu jest jednak zachowanie odpowiedniej formy umowy – musi być ona zawarta w formie pisemnej z notarialnie poświadczonymi podpisami. Niedochowanie tej formy powoduje nieważność umowy. Skuteczność przeniesienia prawa do działki zależy także od zatwierdzenia przez zarząd ROD, o tym już się Pani przekonała. Działkowiec, który pragnie przenieść prawo do działki, musi złożyć do zarządu ROD pisemny wniosek o zatwierdzenie umowy. Co do zasady w tym wniosku musi zostać określona uzgodniona między stronami umowy wysokość wynagrodzenia za nasadzenia, urządzenia i obiekty na działce, chyba że mamy – tak jak w Pani przypadku – kwestię darowizny.

Chcę przypomnieć, że w świetle przepisów nie jest Pani właścicielem nieruchomości, a jedynie podsiada Pani prawo do jej użytkowania. Ustanowienie prawa do działki następuje na podstawie umowy dzierżawy działkowej, przez którą stowarzyszenie ogrodowe zobowiązuje się oddać działkowcowi działkę na czas nieoznaczony do używania i pobierania z niej pożytków, a działkowiec zobowiązuje się jej używać zgodnie z przeznaczeniem, przestrzegać regulaminu oraz uiszczać opłaty ogrodowe.

Wyjaśniając zaś, dlaczego zarząd nie zatwierdził Pani umowy, należy stwierdzić, że wynika to wprost z przepisów ustawy. Nie zachowała Pani należytej formy umowy, zabrakło w niej istotnej kwestii, dla przeniesienia praw wynikających z dzierżawy działkowej ustawa bowiem zastrzega pod rygorem nieważności formę pisemną umowy z podpisami notarialnie poświadczonymi. Dopiero po otrzymaniu takiej umowy stowarzyszenie ogrodowe składa oświadczenie w przedmiocie zatwierdzenia przeniesienia praw do działki w terminie 2 miesięcy od dnia otrzymania pisemnego wniosku o zatwierdzenie. Należy jednak pamiętać, że zarząd ROD może odmówić zatwierdzenia przeniesienia prawa z ważnych powodów, a decyzja musi zostać uzasadniona i sporządzona w formie pisemnej. Ponadto każda ze stron umowy ma prawo wytoczyć powództwo sądowe o ustalenie bezpodstawności odmowy zatwierdzenia przeniesienia, a orzeczenie sądu w tej sprawie zastępuje oświadczenie zarządu ROD.

eprasa.pl e8b5f76a4f

# Zakres uprawnień rodzicielskich W ZALEŻNOŚCI OD WIEKU DZIECKA

*Jednym z fundamentów prawa pracy (już od początków tej gałęzi prawa) jest zwrócenie szczególnej uwagi na sytuację pracowników spodziewających się dziecka lub będących rodzicami. Przepisy z zakresu bhp, stopniowo rozszerzane zakazy pracy dzieci czy przyznawanie ochrony kobietom w ciąży były mechanizmami, które pojawiły się najwcześniej. Obecnie ten trend nie uległ wyhamowaniu – wręcz przeciwnie – cały czas obserwujemy zmiany w tej sferze mające na celu podniesienie standardu ochrony rodziców.*

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

**Co oczywiste, uprawnienia rodziców same** przez się są powiązane właśnie z faktem bycia rodzicem. Poprzestanie przez ustawodawcę na takim rozstrzygnięciu prowadziłoby jednak do absurdalnych konsekwencji. Oznaczałoby bowiem, że z uprawnień tych mogłyby korzystać także osoby, których dzieci są już dorosłe, a może nawet same są już rodzicami. Tym samym konieczne jest określenie, do jakiego wieku dziecka lub dzieci możliwe jest korzystanie ze szczególnych uprawnień. Pozostaje to w ścisłym związku z szerszą formułą, w myśl której dziecko pozostaje aż do pełnoletności pod władzą rodzicielską (art. 92 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego) – innymi słowy, poza wyjątkowymi sytuacjami osoba pełnoletnia jest formalnie samodzielna, a zatem rodzic nie sprawuje już nad nią opieki.

Analiza przepisów prawa pracy pozwala dostrzec, że ustawodawca rzadko przyjmuje granicę ukończenia przez dziecko 18. roku życia dziecka jako tę, która powoduje ustanie określonych uprawnień. Zamiast tego występuje kilka progów wieku dziecka, których przekroczenie skutkuje stopniowym wygaszaniem przywilejów rodziców.

Ze względu na ramy tego artykułu w dalszych uwagach pominięte zostaną kwestie dotyczące urlopów (macierzyńskiego, rodzicielskiego, ojcowskiego i wychowawczego), a uwaga skupi się na innych uprawnieniach.

Pierwszą granicą jest osiągnięcie przez dziecko 4 lat. Otóż w przypadku młodszych dzieci pracodawca jest obowiązany uwzględnić wniosek pracownika wychowującego dziecko do ukończenia przez nie 4. roku życia o stosowanie pracy zdalnej, chyba że nie jest to możliwe ze względu na organizację pracy lub rodzaj pracy wykonywanej przez pracownika (art. $67^{19}$ § 6 k.p.). Ponadto w określonych systemach czasu pracy (np. równoważnym) dobowy wymiar czasu pracy pracowników opiekujących się dzieckiem do ukończenia przez nie 4. roku życia bez ich zgody nie może przekraczać 8 godzin, pracownicy ci zachowują również prawo do wynagrodzenia za czas nieprzepracowany w związku ze zmniejszeniem z tego powodu wymiaru ich czasu pracy (art. 148 pkt 3 k.p.).

Kolejny próg został ustanowiony na poziomie ukończenia 8. roku życia przez dziecko. Otóż pracownika wychowującego dziecko do ukończenia przez nie 8 lat nie wolno bez jego zgody zatrudniać w godzinach nadliczbowych, w porze nocnej, w przerywanym systemie czasu pracy oraz delegować poza stałe miejsce pracy (art. 178 § 2 k.p.). Ponadto pracownik wychowujący dziecko do ukończenia przez nie 8. roku życia może złożyć wniosek w postaci papierowej lub elektronicznej o zastosowanie do niego elastycznej organizacji pracy (art. $188^{1}$ k.p., o pracy elastycznej zob. „TS" nr 15/2023).

Wreszcie warto wskazać, że pracownikowi wychowującemu przynajmniej jedno dziecko w wieku do 14 lat przysługuje w ciągu roku kalendarzowego zwolnienie od pracy w wymiarze 16 godzin albo 2 dni z zachowaniem prawa do wynagrodzenia (art. 188 k.p.).

PRACOWNIKOWI WYCHOWUJĄCEMU PRZYNAJMNIEJ JEDNO DZIECKO W WIEKU DO 14 LAT PRZYSŁUGUJE W CIĄGU ROKU KALENDARZOWEGO ZWOLNIENIE OD PRACY W WYMIARZE 16 GODZIN ALBO 2 DNI Z ZACHOWANIEM PRAWA DO WYNAGRODZENIA.

## PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl e8b5f76a4f

SPORT

# Trenerska moda na Portugalię W POLSKIEJ PIŁCE

Kiedy w zeszłym miesiącu Legię Warszawa przejął Gonçalo Feio, wielu dziennikarzy i kibiców zastanawiało się, jak w najbardziej utytułowanym polskim klubie poradzi sobie **kolejny** w ciągu ostatnich lat portugalski szkoleniowiec.

**Łukasz Bobruk**

Dla urodzonego w Lizbonie 34-letniego Feio Legia nie jest żadną nowością. Już w 2010 roku trafił do naszego kraju poprzez program Erasmus. Przez kilka lat pracował w stołecznym klubie jako trener grup młodzieżowych, przez pierwsze pół roku czyniąc to w ramach wolontariatu. Na początku 2014 roku, gdy szkoleniowcem „Wojskowych" został Henning Berg, włączył Feio do sztabu w roli trenera-analityka. Pozostał nim także, gdy Norwega zmienił Stanisław Czerczesow. Trwało to do listopada 2015 roku. Potem pracował w Wiśle Kraków, gdzie również prowadził grupy młodzieżowe i przebył drogę podobną jak w Legii, gdzie również po jakimś czasie doczekał się miejsca w sztabie szkoleniowym „Białej Gwiazdy". Był asystentem hiszpańskich szkoleniowców, najpierw Kiko Ramíreza, a następnie Joana Carrillo. Pierwszy z nich zabrał go do Grecji, gdzie pracowali w AO Ksanti. Na początku 2020 roku wrócił do Polski, gdzie współpracował w Rakowie Częstochowa z Markiem Papszunem i zaowocowało to dwoma Pucharami Polski oraz dwoma wicemistrzostwami naszego kraju. Ponadto udało się zadebiutować w europejskich pucharach. Po dwóch i pół roku pożegnał się z klubem spod Jasnej Góry, a w międzyczasie odbywał staże w Arsenalu Londyn, Birmingham City i AS Roma. Aż we wrześniu 2022 roku został pierwszym trenerem Motoru Lublin, z którym osiągał największe sukcesy. Przejął drużynę, która była na ostatnim miejscu w II lidze i wprowadził do baraży o I ligę, wygranych ze Stomilem Olsztyn po rzutach karnych. Zostawił ją z szansami na baraże o Ekstraklasę, a najbardziej zasłynął z tego, jak byłego prezesa Motoru Pawła Tomczyka, z którym był w konflikcie, uderzył kuwetką na dokumenty. I to tak mocno, że rozciął mu łuk brwiowy. Wtedy cała Polska poznała tego krnąbrnego i żywiołowego Gonçalo Feio, którego szaleństwo było skuteczną metodą na dźwignięcie Motoru z dołka. Tym samym zapracował sobie na wspomniany powrót do Legii, z którą walczy o europejskie puchary i którą potrafił poprowadzić zarówno do wygranej 2:1 z Lechem w Poznaniu, jak i porażki 0:3 z Radomiakiem u siebie.

REPREZENTACJĘ POLSKI PROWADZIŁO DWÓCH PORTUGALCZYKÓW, LECZ ANI Z SOUSĄ, ANI Z SANTOSEM NIE UDAŁO SIĘ OSIĄGNĄĆ SUKCESÓW.

Feio nie był jednak pierwszym Portugalczykiem, który trenował Legię. Od sierpnia 2018 do kwietnia 2019 roku szkoleniowcem zespołu z Łazienkowskiej 3 był Ricardo Sá Pinto. Jako piłkarz grał na dwóch Mistrzostwach Europy, a jako trener nie mógł wytrzymać w jednej pracy dłużej niż rok. O jego porywczym charakterze kibice przekonali się, gdy jeszcze kopał piłkę, mianowicie w 1997 roku, kiedy pobił selekcjonera reprezentacji Artura Jorge. Kiedy zaczynał pracę w Legii, nie dał rady odrobić strat z pierwszego meczu z Dudelange (1:2) i po ledwie remisie w Luksemburgu warszawski klub kompromitująco odpadł z eliminacji Ligi Europy. Potem lepiej nie było. Sá

eprasa.pl e8b5f76a4f

Gonçalo Feio, trener Legii Warszawa

Pinto w klubie kłócił się i konfliktował chyba ze wszystkimi. Do końca sezonu, w którym nie udało się zdobyć żadnego trofeum, oczywiście nie dotrwał, gdyż został zwolniony.

Niecałe dwa lata później selekcjonerem reprezentacji Polski został Paulo Sousa, ongiś bardzo dobry defensywny pomocnik m.in. Borussii Dortmund, Juventusu czy Interu Mediolan oraz dwukrotny triumfator Ligi Mistrzów. Jako trener już nie miał takich sukcesów, choć zdobywał mistrzostwa Węgier (Videoton Székesfehérvár), Izraela (Maccabi Tel Awiw) i Szwajcarii (FC Basel). Widziano w nim zbawcę. Kogoś, kto ruszy do przodu polski futbol. Ale choć styl gry wyglądał nie najgorzej, to Polska pod jego wodzą wygrywała tylko z Andorą, Albanią i San Marino. Ponadto na przesuniętym o rok Euro 2020 zajęła ostatnie miejsce w grupie z jednym punktem na koncie.

Na koniec eliminacji odpuścił ostatni mecz z Węgrami, przegrany 1:2, przez co nie byliśmy rozstawieni w barażach (a że nam się poszczęściło po wykluczeniu Rosji, to już osobny temat). Wiele kontrowersji wywołało jego zakończenie współpracy z PZPN, kiedy pod koniec 2021 roku ogłosił, że podpisze umowę z brazylijskim Flamengo. Do historii przeszło słynne nagranie Mateusza Borka w „Kanale Sportowym", w którym skrytykował Sousę, nazywając go „Siwym Bajerantem" i zarzucił mu kłamstwa („Ty okłamałeś 40 milionów Polaków").

Zastąpił go Czesław Michniewicz, a po nim był kolejny Portugalczyk – Fernando Santos. Mistrz Europy z 2016 roku z ojczystą reprezentacją przygodę z Biało-Czerwonymi zaczął od porażki 1:3 z Czechami w eliminacjach Euro 2024. Potem jakąś nadzieję dały dwie domowe wygrane po 1:0: w eliminacjach z Albanią i towarzyska z Niemcami. Jednak z Mołdawią w Kiszyniowie do przerwy było 2:0, lecz skończyło się 2:3. Udało się jeszcze wygrać 2:0 z Wyspami Owczymi, ale porażka 0:2 z Albanią w Tiranie przelała czarę goryczy. Stary, ponury i lubiący papierosy Santos, który nie wprowadził ani jednego debiutanta do kadry, został we wrześniu zeszłego roku pozbawiony funkcji selekcjonera. Gołym okiem można było zauważyć, że rozbita po mundialu kadra nie robi postępów i gra topornie. Eliminacje z Santosem zostały zawalone i dopiero po barażach pod wodzą Michała Probierza udało się wywalczyć awans na mistrzostwa Europy.

Jednak pierwszymi portugalskimi szkoleniowcami w naszej piłce byli w 2014 roku Quim Machado i Jorge Paixão. Pierwszy od maja do września prowadził Lechię Gdańsk i wiodło mu się mocno średnio (po 3 zwycięstwa, remisy i porażki), zaś drugi zaczął pracę w Zawiszy Bydgoszcz od wygrania Superpucharu Polski, lecz po sześciu z rzędu ligowych porażkach został zwolniony pod koniec sierpnia. Być może te trenerskie „niewypały" spowodowały, że na kolejnego szkoleniowca z Portugalii poczekaliśmy jeszcze kilka lat. Lecz potem jak można zauważyć, bywało lepiej lub gorzej, ale nigdy z portugalskimi szkoleniowcami nie było nudno. I pomyśleć, że bliski przejęcia naszej kadry był Paulo Bento...

**FEIO NIE BYŁ PIERWSZYM PORTUGALCZYKIEM, KTÓRY TRENOWAŁ LEGIĘ. PRZED NIM W LATACH 2018–2019 BYŁ RICARDO SÁ PINTO.**

eprasa.pl e8b5f76a4f

Cezary Krysztopa

# Ależ mam mądrego Syna...

Szczerze mówiąc, wszystko wskazuje na to, że znacząco mądrzejszego niż ja w jego wieku. Jest na to oczywiście wiele dowodów, ale wyjątkowo zapadło mi w pamięci doświadczenie uroczystości jego Pierwszej Komunii.

Jak już wiecie, pamięć mam dobrą, ale krótką. Jeszcze w podstawówce wychodziłem w kapciach do szkoły i wstawiałem okrągły chleb razem z talerzami na suszarkę. Dziś mam wrażenie, że umykają mi całe lata. Jednak ze swojej Pierwszej Komunii coś tam pamiętam. Nie to, żebym całą sprawę lekceważył, wiedziałem, że to ważny moment, i starałem się tej powadze sprostać. Mam jednak wrażenie, że nie tylko nie do końca rozumiałem jego istotę, ale też zajęty byłem sprawami, które nie powinny mnie od tej istoty odciągać. Na przykład, przyznaję, wściekałem się, że tyle jest modlitw i pieśni do nauczenia przed uroczystością (dziś rzeczywiście mam wrażenie, że jest sporo mniej). A podczas samej uroczystości niezwykle zajmowało mnie to, że rodzice kazali mi założyć do garnituru, eleganckie jak na tamte czasy, sandałki z białymi skarpetkami. Nikt jeszcze wtedy nie dostawał szmergla na punkcie skarpet do sandałów, po prostu nie przepadałem za sandałkami (dziś w sandałach chodzę całe lato).

A tymczasem mam wrażenie, że z moim Średnim jest inaczej. Też się trochę wścieka na przykład na to, że kazaliśmy mu włożyć białą koszulę w spodnie, ale zadaje też pytania, które mnie również zmuszają do myślenia. Na przykład zmawiamy razem Pacierz. Teraz już trochę rzadziej, bo robi to przed snem, ale wcześniej codziennie, a wyjątkowo intensywnie przed Pierwszą Komunią, kiedy to dodawaliśmy do Pacierza kolejne modlitwy, żeby się ich jednocześnie uczyć i żeby nie miał z nimi kłopotu na egzaminie. I kiedy już jakąś nową z grubsza ogarnęliśmy, to nie ja mówiłem, że „teraz dodajemy nową", tylko on pytał: „Tata, a kiedy nauczymy się nowej modlitwy?". Sami przyznacie, szok.

Albo kiedy przed samą Pierwszą Komunią rozmawialiśmy jeszcze o tym, co się tak naprawdę stanie, opowiadaliśmy mu o Ciele Chrystusa, o tym, jak kapłan dokonuje przeistoczenia, i o tym, że wierzymy, że w jego wyniku spożywamy prawdziwe Ciało i Krew. Wtedy nas pytał, co powinien czuć podczas przyjmowania Komunii. Nie wiem, na ile było to pytanie wynikające z naiwnej ciekawości,a na ile z jakichś głębszych przemyśleń, ale jakże bliżej jest istoty sprawy niż moje dywagacje nad sandałkami sprzed czterdziestu lat.

Dlatego uważam, że mam mądrego Syna. Umówmy się, nie jest wolny od przywar współczesnych dzieci, od urządzeń trzeba go odrywać łomem, ale jednocześnie dysponuje potencjałem, mam wrażenie, że wykraczającym poza ograniczenia, jakie narzuca dzieciom dzisiejszy, dość nieprzyjazny wobec szczęśliwego dzieciństwa świat.

I oczywiście jako ojciec mam głęboką nadzieję, że w przyszłości w mniejszym stopniu pójdzie śladem tych łatwych, będących w istocie ograniczeniem, dróg, a w większym tych potencjałów, które daleko poza nie wyrastają.

eprasa.pl e8b5f76a4f

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

# Piszą dla nas

**Bartosz Boruciak**, (Nie muszę..., s. 48),
w „TySolu" od 2018 roku. Trzyma rękę na pulsie nierzadko himerycznej kultury popularnej. Gospodarz rubryki „Mix płyt". Autor naszych cotygodniowych rozmów z artystami.

**Karol Gac**, (Zdrada..., s. 45),
felietonista „Tygodnika Solidarność" od roku 2018. Kieruje również portalem DoRzeczy.pl.

**Cezary Krysztopa**, (Ależ mam..., s. 70),
zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność" i spiritus movens portalu Tysol.pl. Z wykształcenia architekt (jego projekty można podziwiać także w Warszawie). Z zamiłowania rysownik. Z powołania polemiczny publicysta. W naszym tygodniku od 2014 roku. Od lat namawiany na wydanie swoich legendarnych „Opowieści podlaskich".

**Barbara Michałowska**, (Droga do..., s. 16),
dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

**Mariusz Staniszewski**, (Premier czy..., s. 22),
autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa" (WEI, 2022).

PRENUMERATA

**Prenumeratę** „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

**Prenumerata krajowa**

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

**Prenumerata zagraniczna**

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl e8b5f76a4f

# FORUM MŁODYCH

## SŁUŻBY MUNDUROWE

- *debaty*
- *dyskusje młodych pracowników i związkowców*

**6-7 czerwca 2024,**
**Zakopane,**
**hotel Hyrny**

**Śledź relacje na Tysol.pl**

NSZZ Solidarność · Tygodnik Solidarność · tysol.pl · Krajowa Sekcja Młodych NSZZ Solidarność

eprasa.pl e8b5f76a4f